



KONTYNUACJA
POCAŁUNKU ANIOŁA

Potęga miłości

ELIZABETH CHANDLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

Chandler Elizabeth

Pocałunek anioła 02

Potęga miłości

- Tym razem do niej dotrę! - oznajmił Tristan. - Muszę ostrzec Ivy, muszę jej powiedzieć, że tamto zderzenie to *nie był* wypadek. Lacey, pomóż mi! Wiesz, że całe to bycie aniołem nie przychodzi mi łatwo.

- Też mi nowina - odparła Lacey, opierając się o nagrobek Tristana.

- A więc pójdziesz ze mną?

Lacey przyjrzała się swoim paznokciom, długim i fioletowym, niemogącym się ukruszyć ani złamać, tak samo jak gęste brązowe włosy Tristana nie mogły odrosnąć. W końcu powiedziała:

- Chyba znalazłabym godzinkę na imprezę przy basenie. Ale Tristanie, nie oczekuj, że będę gościem idealnym jak anioł.

Ivy stała na skraju basenu. Od zimnej wody, chlapiącej na nią od czasu do czasu, czuła mrowienie na skórze. Otarły się o nią dwie dziewczyny, ścigane przez chłopaka z pistoletem na wodę. Cała trójka stoczyła się do basenu, oblewając Ivy prysznicem lodowatych kropel. Gdyby to się działo rok wcześniej, Ivy trzęsłaby

się i modliła do swojego anioła wody. Lecz anioły nie istniały naprawdę. Teraz to wiedziała.

Ostatniej zimy, kiedy zwisała z trampoliny wysoko nad szkolnym basenem, sparaliżowana strachem, jakiego nie zaznała od czasów dzieciństwa, modliła się do anioła wody. Ale to Tristan ją uratował.

Nauczył ją pływać. Choć dzwoniła zębami pierwszego dnia i następnego, i jeszcze następnego, Ivy pokochała dotyk wody, kiedy Tristan holował ją za sobą. Kochała go, nawet gdy się z nią sprzeczał, że anioły nie istnieją naprawdę.

Tristan miał rację. A teraz odszedł, a wraz z nim jej wiara w anioły.

- Masz ochotę popływać?

Ivy odwróciła się prędko i zobaczyła odbicie własnej opalonej twarzy i splecionych złotych włosów w okularach przeciwsłonecznych Erica Ghenta. Jego mokre, ulizane do tyłu włosy wyglądały, jakby ich niemal nie było.

- Przykro mi, nie mamy porządnej trampoliny - powiedział Erie.

Zignorowała docinek.

- To i tak piękny basen.

- Z tej strony jest całkiem płytko - zauważył, zdejmując okulary i pozwalając im kołysać się na łańcuszku wiszącym na jego kościstej piersi. Oczy Erica były bladoniebieskie, a rzęsy tak jasne, że wydawało się, jakby wcale ich nie miał.

- Umiem pływać... na dowolnej głębokości - odparła Ivy.

- Faktycznie. - Kącik ust Erica podjechał do góry. - Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa - rzucił chłopak, po czym odszedł, żeby porozmawiać z innymi gośćmi.

Ivy nie liczyła na to, że Erie będzie dla niej miłszy. Choć zaprosił ją i jej dwie najbliższe przyjaciółki na swoje letnie przyjęcie przy basenie, żadna z nich nie należała do paczki imprezowiczów ze Stonehill. Ivy była pewna, że Beth, Suzanne i ona sama znalazły się tu tylko na życzenie jej przybranego brata Gregory'ego, najlepszego przyjaciela Erica.

Spojrzała ponad basenem na rząd opalających się osób, szukając wzrokiem przyjaciółek. Pośród tuzina natartych olejkami ciał i tlenionych czupryn siedziała Beth w ogromnym kapeluszu i czymś przypominającym hawajską luźną suknię *muumuu*. Trajkotała jak najęta do Willa O'Leary'ego, kolejnego z przyjaciół Gregory'ego. Jakimś cudem Beth Van Dyke, która nigdy nawet nie marzyła o tym, żeby być na topie, oraz Will, uważany za supergościa, zaprzyjaźnili się.

Dziewczyny dokoła nich układały się w swoich najlepszych pozach tak, by wystawić się na słońce - albo na spojrzenie Willa - ale Will nie zwracał na to uwagi. Zachęcająco przytakiwał Beth, która zapewne referowała mu swój najnowszy pomysł na opowiadanie. Ivy zastanawiała się, czy Will na swój powściągliwy sposób lubił twórczość Beth, obejmującą wiersze i opowiadania - a także napisaną na zajęcia z historii biografię Marii, królowej Szkotów - które jakoś zawsze zamieniały się w namiętne, obnażające wszelkie emocje opowieści miłosne. Ta myśl wywołała uśmiech na twarzy Ivy.

Akurat w tej chwili Will zerknął na drugą stronę basenu i dostrzegł ten uśmiech. Twarz chłopaka jakby rozjaśniła się na moment. Być może było to tylko migotanie promieni słońca odbijających się od wody, ale Ivy cofnęła się z zakłopotaniem. Will szybko odwrócił twarz, tak że znalazła się w plamie cienia rzuconego przez kapelusz Beth.

Gdy Ivy zrobiła krok w tył, poczuła chłodną nagą skórę czyjejs twardej piersi. Ten ktoś nie zszedł jej z drogi - zamiast tego nachylił się nad ramieniem Ivy, muskając wargami jej ucho.

- Chyba masz adoratora - powiedział Gregory.

Ivy nie odsunęła się od niego. Przywykła już do swojego przybranego brata, do tego, że miał w zwyczaju przysuwać się zbyt blisko, i do tego, jak pojawiał się za nią znienacka.

- Adoratora? Kogo?

Szare oczy Gregory'ego śmiały się do niej. Był ciemnowłosy, wysoki i szczupły, z mocną opalenizną od wielu godzin codziennej gry w tenisa.

W ciągu ostatniego miesiąca on i Ivy spędzili razem sporo czasu, chociaż jeszcze w kwietniu nigdy by nie uwierzyła, że to możliwe. W tamtym czasie wszystko, co mieli ze sobą wspólnego, to szok wywołany decyzją ich rodziców, by się pobrać, oraz wzajemny gniew i nieufność. W wieku siedemnastu lat Ivy zarabiała własne pieniądze i opiekowała się małym braciszkiem. Gregory szalał po całym Connecticut swoim bmw razem z paczką bogatych imprezowiczów, którzy gardzili każdym, kto nie posiadał tego, co oni.

Ale teraz wszystko to wydawało się nieistotne, gdyż jego i Ivy połączyło znacznie więcej - samobójstwo matki Gregory'ego oraz śmierć Tristana. Ivy odkryła, że kiedy dwoje ludzi mieszka w tym samym domu, dzieli ze sobą swoje najgłębsze uczucia, i - choć to zaskakujące - zaczęła powierzać swoje myśli Gregory'emu. Był przy niej, kiedy najbardziej brakowało jej Tristana.

- Adoratora? - powtórzyła Ivy z uśmiechem. - Mówisz, jakbyś czytał romanse Beth. - Odsunęła się od basenu, a Gregory przemieścił się razem z nią niczym cień. Ivy szybko rozejrzała się po patio, szukając swojej najstarszej i najlepszej przyjaciółki, Suzanne Goldstein. Ze względu na Suzanne Ivy wolałaby, żeby Gregory nie stawał tak blisko i żeby nie szeptał do niej, jak gdyby mieli jakiś wspólny sekret.

Suzanne uganiała się za Gregorym od zimy, on zaś ją do tego zachęcał. Mówiła, że teraz oficjalnie chodzą ze sobą; Gregory się uśmiechał i niczego nie potwierdzał. W chwili gdy Ivy dotknęła Gregory'ego, żeby go lekko odepchnąć, szklane drzwi rozsunęły się i z domu wyłoniła się Suzanne. Zatrzymała się na moment, jak gdyby chłonąc widok - szafirowy wydłużony owal basenu, marmurowe rzeźby, ukwiecone tarasy. Te parę sekund dostarczyło wszystkim chłopakom okazji, by na nią popatrzeć. Z lśniącą falą czarnych włosów i w skąpym bikini, które wyglądało raczej jak biżuteria niż jak strój, przyćmiewała wszystkie pozostałe dziewczyny, również te, które od dawna należały do paczki Erica i Gregory'ego.

- Jeżeli ktokolwiek ma tu adoratorów - odpowiedziała Ivy - to jest to Suzanne. I jeżeli masz trochę oleju w głowie, to pójdziesz tam, zanim dwudziestu innych facetów ustawi się w kolejce.

Gregory tylko się zaśmiał i odgarnął pasmo splątanych złotych włosów z policzka Ivy. Oczywiście wiedział, że Suzanne patrzy. Zarówno Gregory, jak i Suzanne lubili wdawać się w gierki, a Ivy często znajdowała się między młotem a kowadłem.

Suzanne prędko dołączyła do nich, poruszając się z kocią gracją, choć wydawało się, że cały czas sunęła leniwym krokiem.

- Świetny strój! - rzuciła do Ivy na powitanie.

Ivy zamrugła i zaskoczona popatrzyła na swój jednoczęściowy kostium. Były razem, kiedy kupowała ten strój, i Suzanne namawiała ją, żeby znalazła sobie coś pokazującego więcej ciała. Ale oczywiście to był tylko sposób, aby Gregory zwrócił uwagę na Suzanne i jej... biżuterię.

- Naprawdę wyglądasz w nim szalowo, Ivy.

- Właśnie jej to mówiłem - odezwał się Gregory przesadnie ciepłym tonem.

Nigdy nie powiedział ani słowa na temat kostiumu Ivy. Drobne kłamstewko miało na celu wzbudzenie zazdrości Suzanne. Ivy zerknęła na niego i roześmiała się.

- Wzięłaś jakiś krem z filtrem? - zapytała Suzanne. - Nie mogę uwierzyć, że zapomniałam swojego.

Ivy również nie mogła w to uwierzyć. Suzanne posługiwała się tym wybiegiem, od kiedy miały po dwanaście lat i spędzały wakacje w należącym do Goldsteinów domku na plaży.

- Wiem, że spiecze mi plecy - dodała Suzanne.

Ivy sięgnęła do torby leżącej na krześle. Wiedziała, że Suzanne mogłaby leżeć plackiem na płachcie folii w samo południe i nigdy by się nie spiekła.

- Masz. Zatrzymaj go. Mam jeszcze mnóstwo. Następnie włożyła tubkę w dłonie Gregory'ego. Zaczęła się oddalać, ale Gregory chwycił ją za ramię.

- A co z tobą? - spytał. Jego głos brzmiał łagodnie i intymnie.

- Jak to, co ze mną?

- Ty nie potrzebujesz kremu? - zapytał.

- Nie, nic mi nie będzie. Ale on nie dawał za wygraną.

- Sama wiesz, jak często zapomina się o najbardziej oczywistych miejscach - powiedział, rozcierając krem na jej karku i ramionach, a jego głos był równie jedwabisty, jak dotyk palców. Gregory próbował wsunąć palec pod ramiączko kostiumu, Ivy przytrzymała je. Zaczynała ogarniać ją wściekłość. Pomyślała, że nic dziwnego, iż Suzanne też się gotuje - chociaż nie od upału.

Ivy odsunęła się od Gregory'ego i szybko założyła okulary przeciwsłoneczne, mając nadzieję, że zamaskują jej gniew. Odeszła zwawym krokiem, pozostawiając ich, żeby się ze sobą prekomarzali i zrażali do siebie nawzajem.

Oboje posługiwali się nią, żeby zarobić po parę punktów. Czemu nie mogą nie wciągać jej w swoje głupie gierki?

Jesteś zazdrosna, zbeształa sama siebie. Jesteś po prostu zazdrosna, bo oni mają siebie nawzajem, a ty nie masz Tristana.

Znalazła wolny fotel w pobliżu niewielkiej grupki i opadła na niego. Chłopak i dziewczyna obok niej patrzyli z zainteresowaniem, jak Suzanne prowadzi Gregory'ego ku dwóm fotelom w rogu, z dala od pozostałych, i szeptali między sobą, gdy Gregory wcierał krem w jej idealnie kształtne ciało.

Ivy zamknęła oczy i pomyślała o Tristanie, o jego planach, żeby razem wymknąć się nad jezioro i pośrodku unosić się na wodzie, ze słońcem połyskującym na koniuszkach palców u rąk i nóg. Pomyślała o tym, jak w noc wypadku Tristan całował ją na tylnym siedzeniu samochodu. Najbardziej zapadła jej w pamięć delikatność tego pocałunku, to, jak Tristan dotykał jej twarzy - z zachwytem, niemal z czcią. Sposób, w jaki ją obejmował, sprawiał, że czuła się nie tylko kochana, ale i ubóstwiana.

— Wciąż nie weszłaś do wody.

Otworzyła oczy. Było całkiem jasne, że Erie nie odpuści, dopóki Ivy nie udowodni, że nie stchórzy na basenie.

- Właśnie o tym myślałam - powiedziała, zdejmując okulary. Erie czekał na nią na skraju basenu.

Ivy cieszyła się, że przynajmniej na własnej imprezie Erie pozostał trzeźwy. Ale być może tym to sobie rekompensował. Właśnie tak się zabawiał, bez alkoholu czy narkotyków: testował ludzi w najbardziej drażliwych dla nich sytuacjach.

Ivy ześlizgnęła się do wody. W pierwszej chwili powrócił stary lęk - woda sięgnęła jej do szyi i Ivy okropnie się przeraziła. „Na tym polega odwaga”, powiedział kiedyś Tristan, „żeby stawić

czoło temu, co cię przeraża". Z każdym zamachem rąk nabierała coraz większej pewności siebie.

Przepełnęła długość basenu, zatrzymała się i zaczęła na głębszym końcu. Z Erica był kiepski pływak.

- Całkiem, całkiem - odezwał się Eric, kiedy już ją dogonił.

- Niezła jesteś jak na początkującą.

- Dzięki - odparła Ivy.

- Nawet się nie zadyszałaś.

- Pewnie jestem w dobrej formie.

- W ogóle niezasapana - mruknął. - Wiesz co, jest taka gra, w którą Gregory i ja bawiliśmy się na obozie, kiedy byliśmy mali.

Urwał, a Ivy domyśliła się, że zamierza zaproponować, żeby zagrali w nią teraz. Żałowała, że nie znajdują się na drugim końcu basenu, gdzie było płytko, drzewa nie zasłaniały słońca i gdzie prawie wszyscy teraz brodzili albo siedzieli.

- To próba, jak długo każde z nas potrafi wstrzymać oddech

- wyjaśnił Eric. Mówił, nie patrząc na nią; Eric rzadko patrzył komukolwiek prosto w oczy. - Trzeba zanurkować i zostać pod wodą najdłużej, jak się da, a druga osoba mierzy czas.

Ivy pomyślała, że to głupia gra, ale przystała na nią, wyobrażając sobie, że im szybciej w nią zagra, tym szybciej pozbędzie się Erica.

Eric prędko dał nura, wyciągając rękę nad powierzchnię, żeby Ivy mogła widzieć jego zegarek. Wytrzymał pod wodą minutę i pięć sekund, po czym wynurzył się, chrapliwie dysząc. Następnie Ivy wzięła głęboki wdech i zanurkowała. Powoli odliczała

w myślach - tysiąc jeden, tysiąc dwa - zdecydowana pokonać Erica. Wstrzymując oddech, przyglądała się, jak rozpuszczone włosy wirują wokół jej głowy. W wodzie było sporo chloru i Ivy miała ochotę zamknąć oczy, ale coś jej podpowiadało, żeby nie ufać Ericowi. Kiedy się w końcu wynurzyła, stwierdził:

- Jestem pod wrażeniem! Minuta i trzy sekundy. Ivy naliczyła minutę i piętnaście sekund.

- Teraz następny etap - oznajmił. - Zobaczymy, czy uda nam się dłużej zostać pod wodą, kiedy zanurzymy się razem. Jakbyśmy się nawzajem dopingowali. Gotowa?

Ivy niechętnie skinęła głową. Miała zamiar zaraz potem wyjść z wody. Erie wpatrywał się w zegarek.

- Na trzy. Raz, dwa... Nagle wciągnął ją pod wodę.

Ivy nie zdążyła nabrać powietrza. Wyrywała się, ale Erie jej nie puszczał. Machała do niego rękami pod wodą, on jednak mocno trzymał ją za ramiona.

Zaczęła się krztusić. Połknęła trochę wody, gdy Erie wciągał ją pod powierzchnię, i nie mogła powstrzymać kaszlu, starając się oczyścić płuca. Z każdym kaszlnięciem połykała jeszcze więcej wody. Erie trzymał ją mocno.

Próbowała go kopnąć, lecz on przesunął nogi i uśmiechnął się, zaciskając wargi.

Jego to bawi, pomyślała. On myśli, że to zabawa. Jest stuknięty!

Szamotała się, żeby się od niego uwolnić. Skręcało ją w żołądku, a kolana podjechały do góry. Czowała, że jej płuca zaraz eksplodują.

Nagle Erie skrzywił się. Obrócił się tak raptownie, że określił Ivy wokół siebie. I wtedy ją puścił. Oboje wypłynęli na powierzchnię, dysząc i wypluwając wodę.

- Ty kretynie! Ty durny kretynie! - wrzasnęła Ivy. Kaszel nie pozwolił jej mówić dalej.

Erie podciągnął się wyżej, z pobladłą twarzą, wciąż przyciskając palce do boku. Kiedy jego ręka się osunęła, Ivy zobaczyła czerwone ślady - cienkie krwawe linie, jak gdyby ktoś podrapał mu plecy i bok długimi ostrymi paznokciami.

Erie pospiesznie rozejrzał się wokoło rozmytym spojrzeniem jasnych oczu, po czym odwrócił się do Ivy. Jego twarz wydawała się prawie tak samo niewyraźna jak pod wodą.

- Ja się tylko bawiłem - bąknął.

Ktoś zawołał do niego z przeciwległego końca basenu. Ludzie zaczęli wchodzić do środka. Erie powoli wyszedł z wody i skierował się w stronę domku nad basenem. Ivy została na brzegu, oddychając głęboko. Wiedziała, że musi pozostać w basenie. Odczekała, aż jej oddech wróci do normy, i przepłynęła kilka długości. Tristan pomógł jej pozbyć się lęku. Nie miała zamiaru pozwolić Ericowi, żeby na powrót wpędził ją w fobię. Zaczęła płynąć.

Kiedy Ivy dotarła do końca i zawróciła, żeby przepłynąć basen jeszcze raz, Beth sięgnęła w dół i chwyciła ją za kostkę. Ivy

obejrzała się przez ramię i zobaczyła przyjaciółkę stojącą niepewnie na krawędzi basenu, w kapeluszu z wielkim rondem, zasłaniającym oczy. Will zbliżył się prędko, żeby przytrzymać Beth z tyłu.

- O co chodzi? - spytała Ivy, uśmiechając się do Beth i z zażenowaniem zerkając na Willa.

- Wszyscy idą do środka, żeby oglądać wideo - oznajmiła Beth z entuzjazmem. - Nagrane w tym roku w szkole i po zajęciach na meczach koszykówki, i... - Beth umilkła.

- Na zawodach pływackich - dokończyła za nią Ivy.

Może jeszcze raz będzie mogła zobaczyć Tristana płynącego stylem motylkowym. Beth cofnęła się znad skraju basenu i odwróciła do Willa.

- Zostanę chwilę na zewnątrz.

- Nie musisz zostawać z mojego powodu, Beth - zaprotestowała Ivy. - Ja...

- Posłuchaj - przerwała jej Beth. - Gdy wszyscy znajdą się w środku, będę mogła wreszcie obnażyć moje piękne białe ciało i nie przejmować się, że wywołam u nich wszystkich ślepotę śnieżną.

Will zaśmiał się cicho i powiedział coś przeznaczonego wyłącznie dla uszu Beth.

To uroczy facet, ale Ivy nie winiłaby go, gdyby był na nią zły po scenie, jaką urządziła w sobotni wieczór. Narysował wizerunki aniołów; jeden z nich przedstawiał Tristana jako anioła ze skrzydłami otulającymi Ivy. Podarła rysunek na strzępy.

- Idź i obejrzyj wideo, Beth - powiedziała stanowczo Ivy. - Ja po prostu chcę trochę popływać.

Wtedy Will pochylił się do niej.

- Nie powinnaś pływać sama, Ivy.

- Tak właśnie mawiał Tristan.

W odpowiedzi Will popatrzył na nią oczami, które jakby przemawiały własnym językiem. Ivy pomyślała, że są jak brązowe sadzawki, wystarczająco głębokie, żeby w nich utonąć. Tristan miał piwne oczy, a jednak istniało jakieś podobieństwo oczu obu chłopaków, coś, co ją przyciągało do Willa.

Odwróciła się prędko i wstrzymała oddech. Z łagodnym migotaniem barwnych skrzydełek na jej ramieniu wylądował motyl.

- Latający pływak - odezwała się Beth. Być może dlatego, że wszyscy myśleli o Tristanie, Beth użyła określenia, które mogłoby pasować do pływaka specjalizującego się w stylu motylkowym.

Ivy próbowała spędzić owada. Jego skrzydła zatrzepotały, ale ku jej zaskoczeniu motyl nie ruszył się z miejsca.

- Wziął cię za kwiat - stwierdził z uśmiechem Will. Jego oczy jaśniały.

- Może - odparła Ivy, pragnąc oddalić się od niego i Beth. Odepchnąwszy się od ściany basenu, zaczęła płynąć.

Kilkakrotnie przepłynęła tam i z powrotem całą długość basenu, a kiedy w końcu się zmęczyła, wypłynęła na środek i obróciła na plecy, żeby unosić się swobodnie.

- To wspaniałe uczucie, Ivy. Czy wiesz, jak to jest unosić się na powierzchni jeziora, dokoła ciebie krąg drzew i wielka błękitna kopuła nieba nad tobą? Po prostu leżysz sobie na wodzie, a słońce połyskuje na czubkach twoich palców u rąk i nóg.

Wspomnienie głosu Tristana było tak silne, że miała wrażenie, iż słyszy go w tej chwili. Wydawało się niemożliwe, że ogromna błękitna misa nieba wciąż trwa tam w górze - powinna była się roztrzaskać jak przednia szyba samochodu w noc wypadku, lecz tak się nie stało.

Ivy wspominała, jak leżała na wodzie i jak czuła dotyk rąk Tristana pod sobą, gdy uczył ją swobodnego unoszenia się.

- Teraz spokojnie, nie walcz z tym - powiedział.

Nie walczyła. Zamknęła oczy i wyobrażała sobie, że znajduje się pos'rodku jeziora. Kiedy otworzyła oczy, Tristan spoglądał na nią; jego twarz była jak słońce, które ją ogrzewało.

- Unoszę się - wyszeptała wtedy Ivy, i wyszeptała to teraz.

- Unosisz się.

- Unoszę się.

Odczytywali to nawzajem ze swoich ust, i przez moment miała wrażenie, że Tristan wciąż nachyla się nad nią, a ich wargi znajdują się tak blisko siebie, tak blisko...

- Oddawaj je!

Ivy prędko uniosła głowę, jej stopy opadły w stronę dna. Szybko otarła oczy z wody.

Drzwi otworzyły się na os'cież. Gregory przebiegł przez trawnik, niosąc w rękach mały kawałek ciemnej tkaniny. Z włosów

opadały mu dziwne kulki białej pianistej substancji. Erie gnał za nim, jedną ręką przytrzymując kapelusz Beth - swoje jedyne okrycie - a w drugiej dzierżąc długi kuchenny nóż.

- Już jesteś trupem, Gregory.

- Chodź i weź je - podpuszczał go Gregory, podnosząc do góry kąpielówki Erica. - No dalej. Przyłóż się.

- Zaraz cię...

- Pewnie, pewnie - drwił Gregory. Erie nagle przestał go gonić.

- Dopadnę cię, Gregory - ostrzegł. - Kiedy będziesz się tego najmniej spodziewał.

Lacey rozsiadła się na kawiarnianym krześle, uśmiechając się do Tristana; wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. Najwyraźniej wybaczyła mu już, że wywłókł ją z urządzonego przez Erica przyjęcia przy basenie. Teraz splotła kciuki i machała dłońmi, trzepocząc palcami jak skrzydłami.

- Musisz przyznać, że posadzenie tego motyla na Ivy to był miły akcent.

Tristan spojrział na jej migoczące palce i długie paznokcie i odpowiedział czymś pomiędzy grymasem a uśmiechem. Kiedy po raz pierwszy spotkał Lacey Lovitt, pomyślał, że fioletowe paznokcie oraz dziwaczny odcień fuksji na ciemnych sterczących włosach to rezultat jej włóczenia się po tym świecie od dwóch lat - całkiem długo jak na ten rodzaj aniołów, do którego oboje należeli. Ale w rzeczywistości Lacey chciała, żeby jej paznokcie i włosy tak właśnie wyglądały - dokładnie tak, jak pomalowała je po swoim ostatnim hollywoodzkim filmie tuż przed katastrofą samolotu, którym leciała.

- Motyl był miły - odezwał się Tristan - ale...

- Zastanawiasz się, jak to zrobiłam - przerwała mu. - Chyba

będę musiała cię nauczyć, jak używa się pól siłowych. - Popatrzyła na tacę z deserami, która przesunęła się obok nich. Nie żeby któreś z nich mogło faktycznie coś zjeść...

- Ale... - zaczął znowu Tristan.

- Zastanawiasz się, skąd wiedziałam o motyłu - dokończyła Lacey. - Mówiłam ci: w miejscowej gazecie przeczytałam wszystko o bohaterze liceum Stonehill, wielkim pływaku Tristanie Carruthersie. Wiedziałam, że pływałeś stylem motylkowym. I że dzięki motylowi Ivy pomyśli o tobie.

- Właściwie to zastanawiałem się nad czym innym - czy nie mogłaś zostawić tych ciast w spokoju?

Jej wzrok raz jeszcze prześlizgnął się po tacy z deserami.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział Tristan.

W ulicznej kafejce w miasteczku o wpół do piątej po południu siedziała zaledwie garstka klientów, ale Tristan wiedział, że Lacey potrzeba bardzo niewiele, by narobić zamieszania. Dwa ciastka i trochę bitej śmietany - tyle wystarczyło wcześniej u Erica.

- Chodzi mi o to, czy to nie jest kawał z brodą, Lacey? Był stary już wtedy, kiedy wykonywali go Three Stooges.

- Och, rozchmurz się, smutasio - odparła. - Wszystkim na przyjęciu się podobało. No dobrze, dobrze - przyznała - *niektórym* się podobało, a kilkoro, jak Suzanne, marudziło z powodu swoich włosów. *Aleja* się dobrze bawiłam.

Tristan pokręcił głową. Lacey mknęła wtedy jak błyskawica, okrążając basen i w niewidzialny sposób wszczynając awantury.

Najwyraźniej bawiło ją szarpanie Gregory'ego za kąpielówki, ilekroć Erie znalazł się w pobliżu.

- Teraz wiem, dlaczego nigdy nie ukończyłaś swojej misji - mruknął Tristan.

- Cóż, *racz mi wyba-a-a-czyfl*. Proszę, przypomnij mi o tym następnym razem, kiedy będziesz mnie *blagał*, żebym poszła z tobą i pomogła ci dotrzeć do Ivy. - Nagle wstała i zamaszystym krokiem opuściła kawiarnię. Tristan zdążył już przywyknąć do takich scen i powoli ruszył za nią na Main Street.

- Masz tupet, Tristianie, żeby krytykować tę odrobinę rozrywki. Gdzieś ty był, kiedy Ivy zaczęła robić miny jak złota rybka w głębokiej części basenu? Kto zajął się Erikiem?

- Ty - odpowiedział - i wiesz, gdzie byłem.

- Cały zaplątany w środku Willa.

Tristan skinął głową. Prawda była zawstydzająca.

Razem z Lacey sunęli w milczeniu po ceglany chodniku, mijając rząd sklepów z markizami w jaskrawe pasy. Okna pełne antyków i aranżacji z suszonych kwiatów, albumów o sztuce i dekoracyjnych tapet odzwierciedlały gusta mieszkańców zamożnego miasteczka w Connecticut. Tristan wciąż chodził tak, jakby był żywy i materialny, usuwając się z drogi przechodniom. Lacey przenikała przez nich na wskroś.

- Muszę coś zrobić źle - odezwał się wreszcie Tristan. - W jednej chwili jestem we wnętrzu Willa, tak bardzo się z nim zlewając, że kiedy on patrzy na Ivy, to ja również. To tak, jakby on czuł to, co ja do niej czuję. A potem nagle on się odsuwa.

Lacey przystanąła, żeby spojrzeć na wystawę sklepu z sukienkami.

- Pewnie za mocno naciskam - ciągnął Tristan. - Potrzebuję Willa, żeby za mnie przemówił. Ale wydaje mi się, że on odkrył moje wałęsanie się w jego umyśle i teraz się mnie obawia.

- Albo może on się obawiaj - stwierdziła Lacey.

- Obawia się Ivy?

- Swoich uczuć do niej.

- *Moich* uczuć do niej! - zaproponował Tristan.

Lacey odwróciła się i przechyliła głowę, żeby na niego spojrzeć. Tristan udał nagle zainteresowanie okropną czarną sukienką z cekinami wiszącą na wystawie. Nie mógł zobaczyć odbicia twarzy Lacey, tak samo jak nie mógł zobaczyć własnego. W szybie załśnił jedynie złoty poblask i smugi pastelowego koloru; Tristan domyślał się, że to właśnie, patrząc na nich, widzi ktoś, kto wierzy w anioły.

- Dlaczego? - spytała Lacey. - *Dlaczego* zakładasz, że jesteś jedynym facetem na świecie zakochanym w...

- Wniknąłem w Willa - przerwał jej Tristan - a ponieważ on jest dobrym radiem, zaczął odczuwać moje uczucia i moje myśli. Tak to działa, prawda?

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że powodem, dla którego takiemu amatorowi jak ty tak łatwo udało się wniknąć w Willa, był fakt, że on *już wcześniej* odczuwał i myślał to samo co ty? Przynajmniej jeżeli chodzi o Ivy.

Przyszło. Jednak Tristan z całych sił starał się odsunąć od siebie tę myśl.

- Dostałem się także do umysłu Beth - przypomniał.

Kiedy Lacey po raz pierwszy zobaczyła Beth, powiedziała Tristanowi, że przyjaciółka Ivy będzie naturalnym „radiem” - kirns', kto może transmitować przekazy z innego świata. Tristan popchnął Willa do rysowania aniołów, gdy starał się pocieszyć Ivy, i tak samo skłonił Beth do automatycznego pisma, chociaż efekt był tak pogmatwany, że nikt nie był w stanie się w tym połapać.

- Dostałeś się do środka, ale było ci trudniej - stwierdziła Lacey. - Sporo się błąkałeś, pamiętasz? A poza tym Beth także kocha Ivy.

Jeszcze raz odwróciła się na moment do wystawy.

- Zabójcza sukienka - powiedziała i ruszyła dalej. - Tak naprawdę to ciekawi mnie, co wszyscy widzą w tej małej.

- To miło z twojej strony, że ocaliłaś jakąś małą, o której masz tak kiepskie zdanie - skomentował oschle Tristan.

Minęli zakład fotograficzny, w którym pracował Will, i zatrzymali się przed Celentanó, pizzerią, w której Will narysował anioły na papierowym obrusie.

- To nie było ocalenie - odparła Lacey. - Erie tylko się bawił. A ty lepiej rozgryź, co to za gra. Poznałam w życiu kilka prawdziwych szumowin i muszę powiedzieć, że ten facet to nie jest ktoś, z kim chciałabym imprezować.

Tristan przytaknął. Tyle jeszcze musiał się dowiedzieć. Po tym, jak we własnym umyśle cofnął się w czasie, nabrał pewności, że w noc, gdy jego samochód zderzył się czołowo z jeleniem, ktoś przeciął przewód hamulcowy. Ale nie miał pojęcia dlaczego.

- Myślisz, że Eric to zrobił? - zapytał.

- Dobrał się do twoich hamulców? - Lacey okręciła sterczący kosmyk fioletowych włosów wokół ostrego jak sztylet paznokcia. - Od straszenia kogoś na basenie do popełnienia morderstwa jest daleko. Co on miał przeciwko tobie i Ivy?

Tristan podniósł ręce, ale zaraz pozwolił im bezwładnie opaść.

- Nie wiem.

- Czy ktokolwiek miał coś przeciwko tobie albo niej? Ktoś mógł mieć na celowniku tylko jedno z was. Jeżeli to ciebie chciał się pozbyć, ona jest teraz bezpieczna.

-Jeśli jest bezpieczna, to dlaczego zostałem sprowadzony z powrotem z misją?

- Żeby mnie wkurzać - prychnęła Lacey. - Najwyraźniej jesteś dla mnie jakąś pokutą. Och, uszy do góry, smutacie! Może po prostu źle zrozumiałeś swoją misję.

Przeniknęła przez drzwi pizzerii, wcale ich nie otwierając, a potem psotnie wyciągnęła rękę i potrafiła wiszące nad nimi trzy dzwoneczki. Dwaj chłopcy w koszulkach z krótkimi rękawami i poplamionych trawą szortach zrobionych z obciętych dżinsów spojrzeli na drzwi. Tristan wiedział, że Lacey zmaterializowała czubki swoich palców - to sztuczka, którą on sam dopiero co opanował - i zdołała dotknąć dzwoneczków. Zadzwonila nimi po raz drugi, a chłopcy, nie mogąc dostrzec ani Lacey, ani Tristana, popatrzyli jeden na drugiego.

Tristan uśmiechnął się i powiedział:

- Wystraszysz im klientów.

Lacey wspięła się na kontuar obok Dennisa Celentano. Właśnie rozwałkował porcję ciasta i z wprawą odwracał je, podrzucając nim nad głowę - aż raptem nie spadło. Zawisło w powietrzu, wyglądając jak mokra ścierka. Dennis wpatrywał się w ciasto, po czym przechylił głowę w jedną i drugą stronę, żeby zobaczyć, co je podtrzymuje.

Tristan domyślił się, że ciasto zaraz wyląduje na czyjejs twarzy.

- Zachowuj się, Lacey.

Zwinnie opuściła je na kontuar. Wyszli, pozostawiając Dennisa i jego klientów spoglądających po sobie ze zdumieniem.

- Z tobą w pobliżu zarobię złote gwiazdki i dokończę swoją misję w mgnieniu oka - zaczęła narzekać Lacey.

Tristan jakoś w to wątpił.

- Może zarobisz jeszcze więcej gwiazdek, pomagając mi przy mojej misji — zauważył. - Czy nie mówiłaś, że istnieje sposób, aby podróżować w przeszłość za pośrednictwem umysłu innej osoby? Tak że mógłbym zbadać przeszłość poprzez czyjeś wspomnienia?

- Nie, mówiłam, że *ja* mogłabym to zrobić - odparła.

- Naucz mnie. Pokręciła głową.

- No dalej, Lacey.

- Mowy nie ma.

Znajdowali się teraz na końcu ulicy, przed starym kościołem otoczonym niskim kamiennym murkiem. Lacey wskoczyła na murek i zaczęła po nim iść.

- To zbyt ryzykowne, Tristanie. I nie sądzę, żeby w ogóle ci to pomogło. Nawet gdybyś zdołał dostać się do wnętrza takiego umysłu jak Eric, to co spodziewasz się tam znaleźć? Zwoje mózgowie tego gościa poprzekręcały się i usmażyły. Posługując się jednym z jego określeń, to mogłaby być dla ciebie bardzo niezdrowa jazda.

- Naucz mnie - upierał się. - Jeżeli mam się dowiedzieć, kto zepsuł hamulce, to będę musiał powrócić do tamtej nocy w umyśle każdego, kto mógłby coś widzieć, włączając w to Ivy.

- Ivy! Tam *nigdy* się nie dostaniesz! Ta mała zatrzasnęła się na ciebie i na wszystkich innych.

Lacey umilkła na chwilę, czekając, aż Tristan skupi na niej całą uwagę, a wtedy uniosła wysoko jedną nogę, jak gdyby ćwiczyła na równoważni. Tristan pomyślał, że ani na chwilę nie mija jej apetyt na występy przed publicznością.

- Sama próbowałam z Ivy dzisiaj po południu podczas przyjęcia przy basenie - ciągnęła Lacey. - Nie mam pojęcia, jak ty i ta mała w ogóle się dogadywaliście, nawet kiedy żyłeś.

- Jak myślisz, czy udałoby ci się udzielić mi rady bez wygłaszania sarkastycznych komentarzy na temat „tej małej”?

- Pewnie - odpowiedziała przyjaźnie Lacey i znowu zaczęła przechadzać się po murku. - Ale to nie byłoby takie zabawne.

- Spróbuję jeszcze raz z Philipem - mruknął Tristan, bardziej do siebie niż do niej. - I z Gregorym.

- Nie tak prędko. Gregory to twardy orzech do zgryzienia. Ufasz mu? Głupie pytanie - odpowiedziała sobie sama, zanim

Tristan zdążył się odezwać. - Ty nie ufasz nikomu, kto ogląda się za Ivy. Tristan gwałtownie podniósł głowę.

- Gregory chodzi z Suzanne. Lacey się roześmiała.

- Jesteś taki naiwny! To czarujące u takiego mięśniaka jak ty, ale i trochę żalosne.

- Naucz mnie - powiedział po raz trzeci, a potem wyciągnął rękę i złapał dłoń Lacey. Ponieważ ręce aniołów nie przenikają przez siebie nawzajem, zdołał ją mocno przytrzymać. - Martwię się o nią, Lacey, naprawdę się martwię.

Popatrzyła na niego.

- Pomóż mi.

Lacey wpatrywała się w swoje długie palce, tkwiące w jego uścisku.

Bardzo powoli wysunęła rękę, a następnie sięgnęła w dół i poklepała go po głowie. Tristan nie cierpiał, gdy traktowała go protekcjonalnie, i nie znosił błagać, ale Lacey wiedziała o sprawach, których samodzielne poznanie zajęłoby mu zbyt wiele czasu.

- Dobrze, dobrze. Ale posłuchaj mnie uważnie, bo mówię to tylko raz.

Przytaknął.

- Najpierw musisz znaleźć haczyk - coś, co ta osoba widziała albo zrobiła tamtej nocy. Najlepszy haczyk to przedmiot albo czynność związana tylko z tamtą nocą, ale unikaj wszystkiego,

co mogłoby zagrażać twojemu gospodarzowi. Nie chcesz, żeby w jego głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

Ostrożnie stawiała stopy na kruszącym się odcinku muru.

- To coś jak szukanie hasła w komputerowym katalogu w bibliotece. Jeżeli wybierzesz zbyt ogólne wyrażenie, wyskoczy ci cała masa bzdetów, których nie chciałeś.

- To całkiem łatwe - odparł z przekonaniem.

- Akurat - prychnęła i przewróciła oczami. - Kiedy już masz swój haczyk, wnikasz w umysł osoby, tak jak już to zrobiłeś z Willem i Beth, tyle że musisz być ostrożny jak nigdy dotąd. Jeżeli twój gospodarz poczuje, że myśkujesz, jeżeli coś wyda mu się dziwne, zacznie się mieć na baczności. Wtedy będzie zbyt czujny, żeby pozwolić swoim myślom błądzić z powrotem wśród wspomnień.

- Nigdy się nie domyślą, że tam jestem.

- *Akurat* — skwitowała ponownie. - Bądź cierpliwy. Skradaj się. - Powolnym krokiem stapała po murku. - I pomału sprowadź w centrum uwagi obraz, którego używasz jako haczyka. Pamiętaj, żeby widzieć go w taki sam sposób, jak widziałby go twój gospodarz.

- Oczywiście. — To było proste. Pomyślał, że zapewne sam mógłby do tego dojść. - A co dalej?

Zeskoczyła z murku.

- To tyle.

- To tyle?

- Od tego miejsca zaczyna się zabawa.

-Ale powiedz mi, jak to jest, Lacey, żeby wiedział, czego się spodziewać. Powiedz mi, jakie to uczucie.

- Och, myślę, że zapewne sam mógłbyś do tego dojść. Stał jak wryty.

- Czy ty umiesz czytać w myślach? Obróciła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie, ale jestem całkiem niezła w czytaniu z twarzy. A twoja jest niczym otwarta księga wydrukowana wielką czcionką.

Tristan odwrócił wzrok.

- Potrzebujesz mnie, Tristanie, ale nie traktujesz mnie poważnie. Kiedy żyłam, spotykałam mnóstwo ludzi takich jak ty.

Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Posłuchaj, mam własną misję, którą muszę się zająć. Już czas, żeby zaczęła się kręcić w okolicach Nowego Jorku, powracając do początku i odkrywając to, co powinnam odkryć. Dzięki tobie jestem już spóźniona na pociąg.

- Przepraszam - wymamrotał.

- Wiem, że nie możesz nic na to poradzić. Posłuchaj, jeżeli ukończysz swoją misję, zanim wrócę, czy mogę zająć twój grób? Chodzi mi o to, że ja żadnego nie mam, chyba że liczyć moje miejsce w samolocie na dnie Atlantyku, a ty potem już nie będziesz go potrzebował...

- Jasne, jasne.

- Oczywiście może być tak, że pierwsza ukończę misję.

Po dwóch latach zwlekania? - pomyślał, lecz nie ośmielił się wypowiedzieć tego na głos.

- Przysięgam, twoja twarz jest jak jedna z tych książek z wielką czcionką, które czytała moja matka.

Potem Lacey roześmiała się i pomknęła w kierunku stacji znajdującej się na skraju miasteczka, wtulonej między rzekę a pasmo wzgórz.

Tristan odwrócił się w przeciwną stronę, żeby wspiać się drogą, która miała go zaprowadzić na szczyt pagórka, gdzie wznosił się dom Bainesów. Pomyślał, że Philip może być teraz w domu. Mały braciszek Ivy zachował wiarę w anioły, którą Ivy porzuciła. Potrafił dostrzec poblask Tristana, chociaż nie wiedział, kto to taki. Dziwne, ale kotka Ivy, Ella, również widziała Tristana.

Był w stanie pogłaskać Elle, kiedy zmaterializował czubki palców. To było wszystko, co mógł teraz zdziałać: pogłaskać kota, podnieść kartkę papieru. Tristan pragnął dotknąć Ivy, mieć dosyć siły, żeby wziąć ją w ramiona.

Postanowił ruszyć prosto do jej domu i zaczekać, aż Ivy wróci z przyjęcia. Będzie też wypatrywał Gregory'ego. Tymczasem zastanowi się, czyj umysł może skrywać wskazówkę, której mu potrzeba, oraz jak - błagał w myślach o odpowiedź - jak ma dotrzeć do Ivy!

Suzanne odsunęła wymagający przycięcia pęd pnącza i wyciągnęła się z lubością na wygodnej leżance. Miała na sobie złoty jedwabny szlafrok, a wokół głowy owinęła sobie niczym turban zielono-złoty ręcznik. Wszystko w tym pomieszczeniu - wielka okrągła wanna, poduszki, luksusowe dywany i tapeta z jedwabnymi włókienkami - było zielone albo złote.

Gdy Ivy po raz pierwszy weszła do tego pokoju kąpielowego w domu Suzanne, oczy omal nie wyszły jej z orbit. Miała wtedy siedem lat. Wystawna łazienka, elegancka dziecięca sypialnia oraz wyściełane aksamitem kuferki zawierające dwadzieścia sześć lalek Barbie z miejsca przekonały Ivy, że Suzanne jest księżniczką, zaś Suzanne nie wyprowadzała jej z błędu. Była niezwykle księżniczką, która z radością dzieliła się wszystkimi swoimi zabawkami i miała w sobie coś sympatycznie zwariowanego.

Tamtego dnia Ivy i Suzanne powycinały sobie kępki włosów i porobiły z nich małe peruczki dla lalek. Dla dwudziestu sześciu lalek potrzeba było mnóstwa włosów. Ivy uznała, że już nigdy więcej nie dostanie zaproszenia, ale wkrótce pani Goldstein

zaczęła przyjeżdżać po nią autem raz za razem, ponieważ Suzanne oznajmiła, że bardziej chce bawić się z Ivy niż dostać kieszonkowe albo kucyka. Suzanne westchnęła, poprawiła sobie turban i otworzyła oczy.

- Nie jest ci za chłodno, Ivy? Ivy pokręciła głową.

- Jest bosko.

Po przywiezieniu Suzanne z przyjęcia do domu Ivy przebrała się z mokrego kostiumu w koszulkę i szorty. Suzanne pożyczyła jej różowy atlasowy szlafrok, przydatny w klimatyzowanym domu. Dzięki niemu Ivy poczuła się, jakby stanowiła element sceny z księżniczką.

- Bosko - powtórzyła Suzanne, unosząc długą opaloną nogę i obciągając stopę. Jeszcze raz niezdarnie pacnęła nią roślinę zwisającą nad jej leżanką, po czym opuściła nogę i roześmiała się. Teraz, gdy ciasto i bita śmietana zostały zmyte z jej włosów, była w o wiele lepszym nastroju. - On jest... boski. Powiedz mi prawdę, Ivy. Czy Gregory często o mnie myśli?

- Skąd mam wiedzieć?

Suzanne przewróciła się na bok, żeby mieć widok na Ivy.

- No, czy Gregory o mnie mówi?

- Tak - odpowiedziała ostrożnie Ivy.

- Dużo?

- Oczywiście mnie nie mówi za wiele. Wie, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką i że przekazałabym ci jego słowa, albo że ty wyciągnęłabyś to ze mnie siłą. - Ivy uśmiechnęła się szeroko.

Suzanne usiadła i zrzuciła ręcznik z głowy. Burza atramentowoczarnych włosów opadła jej na ramiona.

- To flirtiarz - mruknęła. - Gregory będzie flirtował z każdą, nawet z tobą.

Ivy nie poczuła się urażona, słysząc „nawet z *tobą*”.

- Oczywiście, że tak - odparła. - On wie, jak ci dopiec. I też lubi gierki.

Suzanne opuściła głowę i uśmiechnęła się do Ivy przez pasma wilgotnych włosów.

- Wiesz co? - ciągnęła Ivy. - Wy dwoje dostarczacie Beth masę materiału. Będzie miała pięć gotowych harlequinów, jeszcze zanim skończy liceum. Na twoim miejscu poprosiłabym o udziały.

- Mmm... - Suzanne uśmiechnęła się do siebie. - A ja dopiero zaczęłam.

Ivy roześmiała się i wstała.

- No, pora na mnie.

- Już idziesz? Zaczekaj! Prawie nie wspomnialiśmy o innych dziewczynach na imprezie.

Drobiazgowo omawiały pozostałe dziewczyny przez całą drogę do domu oraz wywrzeszczały z tuzin bardzo złośliwych uwag pod ich adresem, przekrzykując głośnie bębnienie wody z prysznicą u Suzanne.

- I nie pomówiliśmy o *tobie* — dodała Suzanne.

- Cóż, jeżeli chodzi o mnie, to naprawdę nie ma o czym mówić - odparła Ivy. Zdjęła szlafrok i zaczęła go składać.

- Nie ma o czym? Słyszałam co innego - odpowiedziała chytrze Suzanne.

- A co takiego słyszałaś?

- Po pierwsze, chcę, żebyś wiedziała, że kiedy to usłyszałam...

- Usłyszałaś co? - spytała Ivy ze zniecierpliwieniem.

- Powiedziałam im wszystkim, że jako ktoś, kto zna cię od dawna, uważam, że to mało prawdopodobne.

- Pomyślałaś, że *co* jest mało prawdopodobne? Suzanne zaczęła rozczesywać włosy.

- Może nawet powiedziałam im, że to *bardzo* mało prawdopodobne... Nie pamiętam.

Ivy usiadła.

- Suzanne, o czym ty mówisz?

- A przynajmniej powiedziałam im, jak bardzo byłam zaskoczona, słysząc, że obściskujesz się z Erikiem w głębokiej części basenu.

Ivy opadła szczeka.

- Obściskować się z Erikiem! I ty im powiedziałaś, że to *mało prawdopodobne*? Już prędzej totalnie niemożliwe! Suzanne, ty wiesz, że nigdy bym...

- Już nie wiem niczego na pewno. Ludzie robią dziwne rzeczy, kiedy są w żałobie. Czują się samotni. Próbują innych rzeczy, żeby zapomnieć... A właściwie co robiliście?

- Graliśmy w grę.

- W grę z całowaniem? Ivy prychnęła.

- W głupią grę.

- Cóż, cieszę się, że to słyszę - stwierdziła Suzanne. - Nie wydaje mi się, żeby Erie był dla ciebie odpowiedni. Jest za bardzo narwany i zadaje się z jakimiś dziwadłami. Ale, oczywiście, *powinnaś zacząć* znowu umawiać się na randki.

-Nie.

- Ivy, już czas, żebyś zaczęła znowu żyć.

- Życie i chodzenie na randki to nie to samo - wytknęła jej Ivy.

- Dla mnie tak - odparła Suzanne. Obie się roześmiały. - A Will?

- Co z nim?

- Cóż, on też właściwie jest nowy w Stonehill, tak jak ty, i to artystyczna dusza, jak ty. Gregory mówił, że obrazy, które zgłosił na festiwal, są niesamowite.

To samo powiedział Ivy. Zastanawiała się, czy tych dwoje spiskowało, żeby spiknąć ze sobą ją i Willa.

- Nie jesteś zła, że narysował te anioły, prawda? - spytała Suzanne.

Że narysował Tristana jako anioła otulającego mnie ramionami, poprawiła ją w myślach Ivy.

- Skąd, pomyślał, że dzięki temu poczuję się lepiej - powiedziała na głos.

- No więc daj temu spokój, Ivy. Wiem, o czym myślisz. Wiem dokładnie, jak się czujesz. Pamiętasz, jak Sunbeam zdechł, a ja powiedziałam: „Koniec ze szpicami. Nigdy więcej nie chcę żadnego psa”. Ale teraz mam Peppermint i...

- Pomyślę o tym, dobrze?

Wiedziała, że Suzanne ma dobre intencje, ale utrata Tristana nie całkiem dała się porównać do utraty czternastoletniego, na wpół ślepego i kompletnie głucheego psa. Ivy była już zmęczona stykaniem się z ludźmi, którzy mieli dobre intencje i mówili bezsensowne rzeczy.

Piętnaście minut później jechała do domu. Jej stary dodge wspinał się długim podjazdem na wzgórze. Kilka miesięcy temu nie uwierzyłaby, że to możliwe, ale polubiła niskie kamienne ogrodzenie oraz kępy drzew i polnych kwiatów, które mijala

- ogrodzenie, drzewa i kwiaty jej ojczyma, Andrew. Wielka biała budowla na szczycie wzgórza, ze skrzydłami, podwójnymi kominami i ciężkimi czarnymi okiennicami, teraz naprawdę wydawała się domem. Wysokie sufity nie wyglądały już w jej oczach na tak niebotyczne, a szeroki hol i centralna klatka schodowa już jej nie przytłaczały, chociaż zwykle nadal przemykała się na górę bocznymi schodami.

Została jeszcze mniej więcej godzina do kolacji. Ivy nie mogła się doczekać, by spędzić trochę czasu sama w pokoju muzycznym. Mijały dokładnie cztery tygodnie od śmierci Tristana

- chociaż nikt inny zdawał się nie pamiętać o tej dacie - i jednocześnie cztery tygodnie, odkąd Ivy przestała grać na fortepianie. Philip, jej dziewięcioletni brat, błagał ją, żeby grała dla niego tak jak dawniej. Jednak za każdym razem, gdy tylko siadała na ławce, coś w jej wnętrzu zamarzało. Muzyka tkwiła w niej gdzieś głęboko, skuta lodem.

Muszę pokonać tę blokadę, pomyślała Ivy, parkując samochód w garażu na tyłach domu.

Do Festiwalu Sztuki Stonehill pozostały dwa tygodnie, a Suzanne zgłosiła ją jako jedną z wykonawczyń. Jeżeli Ivy nie zacznie wkrótce ćwiczyć, będzie musiała zaprezentować z Philipem ich słynny duet z chińskimi pałeczkami.

Przystanąła przed garażem, żeby popatrzeć, jak Philip bawi się pod swoim domkiem na drzewie. Był tak pochłonięty zabawą, że nawet jej nie zauważył.

Ale Ella zauważyła. Kocica jak gdyby czekała na Ivy, wpatrując się w nią szeroko otwartymi zielonymi oczami. Mruczała, jeszcze zanim Ivy podrapała ją w jej ulubionym miejscu za uszami, a potem weszła za Ivy do domu.

Ivy przywitała się z matką i kucharzem Henrym, którzy siedzieli przy stole w kuchni. Henry wyglądał na zmęczonego, a jej matka, której najbardziej skomplikowane przepisy pochodziły z opakowań zupy w puszcze, wydawała się zmieszana. Ivy domyśliła się, że układali kolejne menu na kolację dla dobroczyńców uczelni Andrew.

- Jak się udało przyjęcie, kochanie? - spytała matka.

- Dobrze.

Henry pracowicie wykreślał pozycje z listy Maggie.

- Kurczak po królewsku, ciasto czekoladowe z bitą śmietaną - mówił, z dezaprobatą kręcąc nosem.

- Zobaczmy się później - powiedziała Ivy. Kiedy żadne z nich nie podniosło wzroku, skręciła w kierunku bocznych schodów.

Zachodnia część domu, gdzie mieściły się jadalnia, kuchnia oraz bawialnia, była najczęściej używana. Wąska galeria, wytyczona przez rzędy obrazów, łączyła bawialnię ze skrzydłem zajmowanym przez gabinet Andrew na parterze oraz sypialnię Gregory'ego na piętrze. Ivy wybrała ciasną klatkę schodową biegnącą od galerii, a następnie minęła korytarz prowadzący z powrotem do głównej części domu i weszła do holu, przy którym znajdowały się sypialnie jej i Philipa. Gdy tylko weszła do swojego pokoju, poczuła słodki zapach.

Omam nie krzyknęła ze zdumienia. Na jej biurku, obok fotografii Tristana w jego ulubionej czapce bejsbolowej i starej szkolnej kurtce, stał wazon z tuzinem lawendowych róż. Ivy podeszła do nich. Łzy natychmiast napłynęły jej do oczu, jak gdyby słone krople czekały tam cały czas, choć o tym nie wiedziała.

Tristan wręczył jej piętnaście lawendowych róż dzień po tym, jak posprzeczali się o jej wiarę w anioły - po jednej na każdą z jej anielskich figurek. Kiedy zobaczył, jak bardzo pokochała niezwykłą barwę kwiatów, kupił ich więcej i podarował jej w drodze na romantyczną kolację - w noc wypadku.

Przy różach znajdował się liścik. Nierówne pismo Gregory'ego nigdy nie było łatwe do rozszyfrowania, a tym bardziej przez łzy. Ivy otarła oczy i spróbowała ponownie.

„Wiem, że to były najtrudniejsze cztery tygodnie twojego życia”, przeczytała.

Ivy wzięła do rąk wazon i lekko przytuliła twarz do wonnych płatków. Gregory od chwili wypadku był przy niej, myślał o niej.

Podczas gdy wszyscy inni zachęcali ją, by wspominała tamtą noc i mówiła o wypadku - ponieważ, jak twierdzili, to pomoże jej się uleczyć - on dał jej czas, pozwolił jej znaleźć własny sposób zdrowienia. Być może to jego własna strata, samobójstwo matki, dała mu takie zrozumienie.

Lis'cik sfrunął na podłogę. Ivy pospiesznie nachyliła się i go podniosła. Sfrunął po raz drugi. Kiedy próbowała znowu go podnieść, papier podarł jej się w palcach, jak gdyby o coś zaczepił. Ivy zmarszczyła czoło i delikatnie wygładziła kartkę. Później ułożyła ją z powrotem na biurku, wsuwając jeden róg pod ciężki wazon.

Pomimo łez teraz czuła się spokojniejsza. Postanowiła pograć na fortepianie, mając nadzieję, że będzie w stanie odnaleźć w sobie muzykę.

- Chodź, Ello, na górę. Muszę poćwiczyć.

Kotka poszła za nią przez drzwi znajdujące się w sypialni, za którymi kryły się schody wiodące na trzecią kondygnację budynku. Pokój muzyczny Ivy, ze skośnym stropem i mansardowym oknem, został urządzony przez Andrew jako prezent dla niej. Ivy nadal trudno było uwierzyć, że posiada własny instrument, mały fortepian koncertowy z połyskującymi, niewyszczerbionymi klawiszami, idealnie nastrojony. Wciąż zdumiewało ją brzmienie sprzętu CD, a także staroświecki gramofon, który mógł odtwarzać jazzowe płyty z kolekcji należącej niegdyś do jej ojca.

Z początku Ivy była zakłopotana tym, jak Andrew obsypywał drogimi podarkami zarówno ją, jak i Philipa. Myślała, że

to rozłości Gregory'ego. Ale teraz to wydawało się takie odległe - te miesiące, podczas których sądziła, że Gregory nienawidzi jej za wtargnięcie w jego życie w domu i w szkole. Ella przemknęła przed nią do pokoju i wskoczyła na fortepian.

- Proszę, jesteś pewna, że zamierzam dzisiaj grać - powiedziała Ivy.

Kotka nadal miała szeroko rozwarte oczy i mrucząc, wpatrywała się gdzieś w przestrzeń za Ivy.

Ivy wyjęła nuty, próbując podjąć decyzję, co zagrać. Cokolwiek, byle tylko rozruszać palce. Na festiwalu zagra kawałek z któregoś z wcześniejszych recitali. Przeglądając nuty ze standardami, odłożyła na bok piosenki z broadwayowskich musicali. To był jedyny gatunek starej, łagodnej muzyki, jaki znał Tristan, fan rocka.

Sięgnęła po Liszta i otworzyła nuty. Ręce jej drżały, kiedy dotknęła gładkich klawiszy i zaczęła gamy. Jej palce lubiły znajome doznanie ćwiczeń rozciągających; powtarzające się wznoszenie i opadanie dźwięków przynosiło jej ukojenie. Podniosła wzrok na pierwsze takty *Liebestraum* i zmusiła się, by je zagrać. Od tego miejsca jej dłonie przejęły kontrolę i było tak, jak gdyby nigdy nie przestawała grać. Przez miesiąc twardo trzymała się w cuglach; teraz poddała się muzyce, która wirowała wokół niej. Melodia chciała ją nieść, a ona jej na to pozwoliła. Pozwoliła jej zabrać się wszędzie, dokądkolwiek miała ją zaprowadzić.

- Kocham cię, Ivy, i pewnego dnia mi uwierzysz.

Przerwała grę. Ogarnęło ją uczucie jego bliskości. Wspomnienie było tak silne - Tristan stojący za nią w świetle księżyca, słuchający jej gry... Nie mogła uwierzyć, że odszedł. Głowa Ivy osunęła się na fortepian.

- Tristanie! Tęsknię za tobą, Tristanie!

Rozpłakała się, jakby dopiero teraz ktoś powiedział jej, że Tristan nie żyje. Nigdy nie będzie łatwiej, pomyślała. Nigdy.

Ella wcisnęła się obok jej głowy, trącając Ivy. Kiedy łzy przestały płynąć, Ivy wyciągnęła ręce do kotki. I wtedy usłyszała dźwięk: trzy wyraźne nuty. Łapki Elli musiały się poślizgnąć, pomyślała Ivy. Musiała wejść na klawiaturę fortepianu.

Ivy mruganiem osuszyła mokre oczy i utuliła kotkę w ramionach.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła, Ello?

Trzymała kotkę do chwili, aż mogła znowu normalnie oddychać. Wtedy delikatnie postawiła Ellę na ławce i wstała, żeby obmyć twarz. Była w połowie drogi przez pokój, zwrócona tyłem do fortepianu, kiedy znów usłyszała te same trzy nuty. Tym razem identyczna sekwencja zabrzmiała dwukrotnie.

Ivy odwróciła się z powrotem do kotki, która mrugała, patrząc na nią. Ivy roześmiała się przez świeżą falę łez.

- Albo zaczynam wariować, Ello, albo ty ćwiczysz. - Potem zeszła po schodach do swojej sypialni.

Miała ochotę zaciągnąć teraz zasłony i położyć się spać, ale nie pozwoliła sobie na to. Nie wierzyła, że ból kiedykolwiek zelżeje, lecz musiała żyć dalej, skupiać się na ludziach wokół niej.

Wiedziała, że Philip postawił na niej krzyżyk. Już trzy tygodnie temu przestał ją prosić, żeby się z nim bawiła. Teraz to ona wyjdzie na zewnątrz i sama go poprosi.

Stając w tylnych drzwiach domu, zobaczyła, że chłopiec wykonuje jakiś magiczny kucharski rytuał pod dwoma ogromnymi klonami i swoim nowym domkiem na drzewie. Patyki leżały ułożone w stos, a na jego szczycie tkwił stary garnek.

To tylko kwestia czasu, nim postanowi podpalić jeden z tych patyków i puści z dymem zadbane podwórze Andrew, pomyślała Ivy. Już wcześniej porysował kredą podjazd.

Obserwowała brata z lekkim rozbawieniem, a kiedy tak stała, przypomniało się jej sześć nut. Powtórzone trzy dźwięki brzmiały znajomo, pochodziły z jakiejś piosenki, którą słyszała dawno temu. Nagle słowa same dołączyły do nut. „Kiedy idziesz przez burzę...”

Powoli przypominając sobie słowa, Ivy zaśpiewała: „Kiedy idziesz przez burzę... trzymaj uniesioną głowę”. Umilkła na chwilę. „I nie obawiaj się ciemności”. Piosenka pochodziła z musicalu *Carousel*. Ivy nie pamiętała wiele z samej sztuki poza tym, że na końcu mężczyzna, który umarł, powrócił z aniołem do ukochanej osoby. W umyśle Ivy pojawił się tytuł tej piosenki.

- „Nigdy nie będziesz szła samotnie” - powiedziała na głos.

Zakryła sobie usta ręką. Traci rozum, wyobrażając sobie, że Ella gra jakieś nuty, i dostrzegając w tej muzyce przesłanie. A jednak przypomnienie sobie tej piosenki przyniosło jej nieco pociechy.

Po drugiej stronie trawnika Philip nucił pod nosem własną pieśń nad garnkiem pełnym zielonych źdźbeł. Ivy podeszła do niego cicho. Kiedy podniósł wzrok i machnął na nią różdżką, mogła się domyślić, że czyni z niej postać w swojej zabawie. Wcieliła się w rolę.

- Czy może mi pan pomóc, proszę pana? — odezwała się.

- Błąkam się po lesie od wielu dni. Jestem z dala od domu i nie mam nic do jedzenia.

- Usiądź, dziewczynko - odpowiedział Philip drżącym głosem starego człowieka.

Ivy przygryzła wargę, żeby pohamować chichot.

- Nakarmię cię.

- Nie jest pan... nie jest pan złym czarnoksiężnikiem, prawda?

- zapytała z pełnym dramatyzmu wahaniem. -Nie.

- To dobrze - odparła, siadając obok „ogniska" i udając, że grzeje sobie dłonie.

Philip przywłókł do niej garnek z liśćmi i źdźbłami.

- Jestem czarodziejem.

- Ojej! - podskoczyła.

Philip wybuchnął śmiechem, ale zaraz na powrót przybrał poważną minę czarodzieja.

- Jestem dobrym czarodziejem.

- Rety!

- Chyba że jestem zły.

- Rozumiem - stwierdziła Ivy. - Jak panu na imię, panie czarodzieju?

- Andrew.

Ten wybór imienia na chwilę odebrał jej mowę, lecz postanowiła nie poruszać tego tematu.

- Czy to twój dom, czarodzieju Andrew? - spytała, wskazując na domek na drzewie nad nimi.

Philip skinął głową.

Inny Andrew - ten, który dokonywał czarów przy pomocy swoich kart kredytowych - wynajął stolarzy, żeby odbudowali domek na drzewie, w którym Gregory bawił się jako dziecko. Teraz konstrukcja była ponaddwukrotnie większa, posiadała wąski pomost z desek prowadzący na drugi klon rosnący obok, gdzie zamocowano jeszcze więcej podestów i poręczy. Na obu drzewach dodano wyższe piętra. Z jednego klonu zwisała sznurowa drabinka, a z drugiego gruba lina zakończona węzłem pod siedzeniem huśtawki. Było tu wszystko, czego dzieciak mógłby zapragnąć, a nawet więcej - Gregory i Ivy zgodzili się co do tego, kiedy pewnego dnia wspięli się tam pod nieobecność Philipa.

- Czy chcesz wejść na górę do mojej kryjówki? - zapytał ją teraz Philip. - Będiesz tam bezpieczna od wszystkich dzikich bestii, dziewczynko.

Pomknął na górę po sznurowej drabince, a Ivy weszła za nim, czerpiąc satysfakcję z fizycznego wysiłku, dotyku szorstkiej liny ocierającej jej dłonie i tego, jak wiatr oraz jej własne ruchy kołyszą drabinką. Wspięli się dwa poziomy powyżej głównego piętra i zatrzymali, żeby złapać oddech.

- Ładnie tu w górze, czarodzieju.

- Tu jest bezpiecznie - odparł Philip. - Chyba że zbliża się srebrzysty wąż.

Pięćdziesiąt jardów za nimi wznosiło się niskie kamienne ogrodzenie wyznaczające granicę posiadłości Bainesów. Stamtąd grunt opadał stromo, przechodząc w osuwisko poszarpanych skał, splątanych zarośli i patykowatych drzew, wyginających się pod dziwacznymi kątami, żeby utrzymać się w kamienistej ziemi. Daleko w dole poniżej posiadłości znajdowała się maleńka stacja kolejowa Stonehill, ale z domku na drzewie można było usłyszeć jedynie gwizdy pociągów przejeżdżających między rzeką a urwiskiem.

Dalej na północ Ivy mogła dojrzeć niebieski pas, wijący się niczym wstążka wycięta z nieba i upuszczona pomiędzy drzewa, zaś obok niego sunący z mozołem pociąg, od którego odbijały się promienie słońca.

Wskazała na niego ręką.

- Co to takiego, czarodzieju Andrew?

- Srebrzysty wąż - odpowiedział bez wahania.

- Czy on gryzie?

- Tylko jeżeli staniesz mu na drodze. Wtedy cię pożre i wypluje do rzeki.

- Fúj.

- Czasami w nocy wspina się na wzgórze - mówił Philip z niewzruszenie poważną miną.

- Niemożliwe.

- Robi tak! - oburzył się Philip. -1 trzeba być bardzo ostrożnym. Można go rozgniewać.

- Dobrze, nie pisnę ani słówka. Skinął głową z aprobatą, ale ostrzegł:

- Nie możesz dać mu poznać, że się boisz. Musisz wstrzymać oddech.

- Wstrzymać oddech? - Ivy przyjrzała się bratu.

- Zobacz, jeśli się poruszysz. On cię obserwuje, nawet kiedy ci się wydaje, że na ciebie nie patrzy. Dzień i noc.

Skąd mu przyszły do głowy takie rzeczy?

- On potrafi wywachać, że się boisz.

Czy Philip naprawdę się czegoś boi, czy to tylko zabawa? - zastanawiała się Ivy. Zawsze miał bujną wyobraźnię, ale wydało jej się, że ta zabawa staje się zbyt przesadna i mroczna. Ivy żałowała, że jego przyjaciel Sammy nie wrócił jeszcze z letniego obozu. Jej brat miał teraz wszystko, czego mógł zapragnąć, ale był zbyt odizolowany od innych dzieci. Za bardzo żył w swoim własnym świecie.

- Waż mnie nie dopadnie, Philipie - odezwała się niemal surowo. - Nie boję się go. Nie boję się niczego - dodała - ponieważ jesteśmy bezpieczni w naszym domu. W porządku?

- W porządku, dziewczynko, zostań tutaj - odparł. - Nie wpuszczę nikogo więcej. Pójdę do mojego drugiego domu i przyniosę magiczne szaty dla ciebie. Dzięki nim będziesz niewidzialna.

Ivy uśmiechnęła się nieznacznie. Jak miała zagrać niewidzialność? Potem podniosła sfatygowaną miotłę i zaczęła zamiatać podłogę.

Raptem usłyszała piskliwy jęk Philipa. Obróciła się i zobaczyła go balansującego na krawędzi wąskiego pomostu, szesnaście stóp nad ziemią. Upuściła miotłę i rzuciła się naprzód, ale wiedziała, że nie zdoła złapać go w porę.

I wtem, równie nieoczekiwanie, chłopiec odzyskał równowagę.

Opadł na czworaki i oglądał się przez ramię. Wyraz zachwytu na jego twarzy sprawił, że Ivy stanęła jak wryta. Już wcześniej widziała u niego taki wyraz twarzy: zdumienie, aura radości, usta na wpół otwarte w nieśmiałym uśmiechu.

- Co się stało? - spytała Ivy, powoli przysuwając się do niego. - Potknąłeś się?

Pokręcił głową, a następnie uniósł nadłamaną koniec deski.

Ivy pochyliła się, żeby mu się przyjrzeć. Pomost został skonstruowany niczym miniaturowy chodnik zbudowany z dwóch długich cienkich desek zamocowanych między dwoma drzewami oraz szeregu ułożonych na nich krótkich deszczulek. Krótsze deski wystawały poza długie po kilka cali z obu stron. Ta konkretna była luźno przybita po jednej stronie - Ivy mogła wyciągnąć gwóźdź rękami - zaś po drugiej stronie widniała dziura, ale brakowało gwoźdźca.

- Kiedy tutaj stanąłem - wskazał Philip - drugi koniec się podniósł.

- Jak w huśtawce - stwierdziła Ivy. - To dobrze, że nie straciłeś równowagi.

Philip pokiwał głową.

- Dobrze, że mój anioł akurat tu był. Ivy wstrzymała oddech.

- Bo czasem go nie ma. Chociaż zwykle jest, kiedy ty jesteś w pobliżu.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Teraz zniknął - oznajmił Philip. Dobrze, pomyślała Ivy.

- Philipie, już o tym rozmawialiśmy. Nie ma czegoś takiego jak anioły. Wszystko, co masz, to tylko figurki.

- Twoje figurki - przerwał jej. - Dobrze się nimi opiekuję.

- Mówiłam ci... - zaczęła. Poczowała ściskanie w gardle, a jej głowa zaczynała pulsować. - Mówiłam ci, że jeżeli chcesz zatrzymać te figurki, nie wolno ci nigdy więcej wspominać przy mnie o aniołach. Czy tak nie było? Zwiesił głowę i przytaknął.

- Czy mi nie obiecywałeś? Przytaknął raz jeszcze.

Ivy westchnęła i wzięła kawałek drewna.

- A teraz przesuń się za mnie. Zanim pójdziesz dalej, chcę sprawdzić każdą deskę.

- Ale, Ivy, ja widziałem swojego anioła! Widziałem, jak złapał deskę z drugiej strony i przycisnął ją, żebym nie spadł. Widziałem go!

Ivy przysiadła na piętach.

- Nie mów mi. Niech zgadnę. Miał skrzydła i nocną koszulę, i małą świetlistą aureolkę nad głową.

- Nie, był tylko światłem. On tylko lśnił. Zdaje mi się, że miał jakiś kształt, ale trudno mi go zobaczyć. Trudno mi zobaczyć jego twarz - opowiadał Philip. Na jego dziecinnej buzi malowała się szczerłość.

- Przestań! - przerwała mu Ivy. - Przestań! Nie chcę już więcej o tym słyszeć! Zaczekaj z tym, aż Sammy wróci do domu, dobrze?

- Dobrze - odpowiedział; kącki jego ust pozostały niewzruszone i proste. Przesunął się za nią.

Ivy zaczęła sprawdzać deski. Słyszała, jak brat szura miotłą, zamiatając w domku na drzewie za jej plecami. Nagle miotła znieruchomiała. Ivy obejrzała się przez ramię. Twarz Philipa znowu była szczęśliwa i promienna. Wciąż ścisnął w ręku miotłę, ale stał na palcach, wyciągnięty ku górze.

- Dziękuję - wyszeptał cicho.

Tego wieczora Ivy chodziła z jednego pokoju do drugiego, niespokojna i podenerwowana. Nie miała ochoty wychodzić ani dzwonić do którejś z przyjaciółek, ale nie potrafiła znaleźć sobie w domu żadnego zajęcia. Za każdym razem, gdy słyszała bicie zegara w jadalni, musiała powracać myślami do nocy, kiedy zginął Tristan.

Kiedy Maggie i Andrew położyli się spać, Ivy poszła na górę do swojego pokoju, żeby poczytać. Żałowała, że Gregory'ego nie ma w domu. W ciągu paru ostatnich tygodni bardzo często oglądali razem telewizję do późnej nocy, siedząc w milczeniu obok siebie, dzieląc się ciastkami i śmiejąc z głupawych dowcipów. Zastanawiała się, gdzie on teraz jest. Może pomagał Ericowi posprzątać po przyjęciu, a później wyszli gdzieś we dwóch. Albo może poszedł do Suzanne. Mogła zadzwonić do Suzanne i powiedzieć... Ivy otrząsnęła się, zanim dokończyła tę myśl. Co też przychodzi jej do głowy? Dzwonić do Suzanne w środku randki?

Za bardzo polegam na Gregorym, pomyślała.

Po cichu zeszła na dół i wyjęła latarkę z szuflady w kuchni. Może spacer sprawi, że poczuje się senna, i pomoże pozbyć się

tego dokuczliwego uczucia w głębi umysłu. Kiedy Ivy otworzyła tylne drzwi, zobaczyła bmw Gregory'ego zaparkowane przed garażem. Musiał w którejś chwili odstawić samochód i ponownie wyjść. Pragnęła, żeby był tutaj i poszedł z nią na spacer.

Podjazd ciągnący się w dół zbiega jednym długim zakretem miał trzy czwarte mili długości. Ivy zeszła nim do samego końca. Gdy wracała, wspinając się pod górę, jej ciało w końcu się zmęczyło, lecz umysł wciąż pozostawał rozbudzony i równie niespokojny, jak drzewa targane wiatrem. Miała wrażenie, że jest coś, o czym powinna pamiętać, i nie będzie potrafiła zasnąć, póki sobie tego nie przypomni - ale nie miała pojęcia, co to takiego.

Kiedy znalazła się z powrotem w domu, wiatr się zmienił i zza wzgórza dotarła ostra, pełna wilgoci woń. Na zachodzie zajaśniała błyskawica, oświetlając chmury tak, że wyglądały jak piętrzące się góry. Ivy zatęskniła za burzą z jasnymi błyskawicami i wiatrem, żeby uwolnić to coś, co tkwiło spętane w jej wnętrzu.

O wpół do drugiej wpełzła do łóżka. Burza przeszła wzdłuż brzegu rzeki po ich stronie, ale na zachodzie widać było więcej rozbłysków. Może sprowadzą kolejną silną falę deszczu i wiatru.

O drugiej Ivy wciąż jeszcze nie spała. Usłyszała długi gwizd nocnego pociągu, gdy pokonywał most i pędził przez małą stację poniżej domu.

- Zabierz mnie ze sobą - wyszeptała. - Zabierz mnie ze sobą.

Jej umysł podążył za samotnym gwizdem pociągu i Ivy poczuła, że się osuwa, kołysana cichym dudnieniem grzmotu wśród odległych wzgórz.

Później dudnienie stawało się coraz głośniejsze i coraz bliższe. Zamigotała błyskawica. Wiatr zadał mocniej i drzewa, które przedtem powoli kołysały się z boku na bok, teraz chłostały się nawzajem mokrymi gałęziami. Ivy wyteżrzała wzrok pośród burzy. Ledwie mogła cokolwiek dojrzeć, ale wiedziała, że coś jest nie w porządku. Otworzyła drzwi.

- Kto tam jest? - zawołała. - Kto tam?

Znajdowała się teraz na zewnątrz, zmagając się z wiatrem i brnąc w kierunku okna, a pioruny waliły wszędzie dokoła niej. Okno żyło, pełne odbić i cieni. Prawie nie widziała postaci po drugiej stronie, ale wiedziała, że coś albo ktoś tam jest, a postać wydawała się jej znajoma.

- Kto tam jest? - zawołała jeszcze raz, przysuwając się coraz bliżej do okna.

Robiła to już wcześniej. Wiedziała, że tak już się działo - kiedyś, gdzieś, być może we śnie, pomyślała. Ogarnął ją lęk.

Sama *była* we śnie, uwięziona w nim, w starym koszmarze. Chciała się wydostać! Wyjść!

Wiedziała, że sen ma straszne zakończenie. Nie potrafiła go sobie przypomnieć, pamiętała tylko, że było okropne.

I wtedy Ivy usłyszała wysoki piskliwy dźwięk. Odwróciła się. Odgłos narastał, aż zagłuszył burzę. To czerwony harley ryczał na nią.

- Stój! Proszę, stój! - krzyczała Ivy. - Potrzebuję pomocy! Muszę się wydostać z tego snu!

Motocyklista zawahał się, po czym dodał gazu i pędem odjechał.

Ivy odwróciła się z powrotem w stronę okna. Postać nadal tam stała. Czy przywoływała ją do siebie? Kto - albo co - to mógł być? Ivy zbliżyła twarz do szyby. Raptem szkło eksplodowało. Ivy wrzeszczała bez końca, gdy z hukiem wpadał na nią zakrwawiony jelen.

- Ivy! Ivy, obudź się! Gregory potrząsał nią.

- Ivy, to tylko sen. Obudź się! - nakazywał jej. Wciąż był całkiem ubrany. Philip stał za nim jak mały duszek w jasnej piżamce.

Ivy popatrzyła na Gregoryego, potem na Philipa, i bezsilnie oparła się o starszego chłopaka. Objął ją ramionami.

- Czy to znowu był jelen? - zapytał Philip. - Jelen wpadający przez okno?

Ivy skinęła głową i kilkakrotnie z trudem przełknęła ślinę. Dobrze było czuć silne i pewne ramiona Gregoryego.

- Przepraszam, że cię obudziłam, Philipie.

- W porządku - odpowiedział.

Usiłowała opanować drżenie rąk. Gregory jest już w domu, mówiła sobie, wszystko będzie dobrze.

- Przykro mi, że to się powtarza, Philipie. Nie chciałam cię wystraszyć.

- Nie boję się - odparł.

Ivy spojrzała na brata i zobaczyła, że rzeczywiście nie jest przestraszony.

- W moim pokoju są anioły - wyjaśnił.

- No to czemu do nich nie wracasz? - odezwał się do niego Gregory. Ivy poczuła, jak jego mięśnie ramion się napinają.

- Czemu nie...

- Już dobrze, Gregory. Daj spokój Philipowi - powiedziała z łagodną rezygnacją. - On radzi sobie z tym najlepiej, jak potrafi.

- Ale sprawia, że tobie jest trudniej - zaproponował Gregory.

- Czy ty nie rozumiesz, Philipie? Milion razy próbowałem ci to...

Urwał, a Ivy wiedziała, że Gregory też to dostrzegł: blask w oczach Philipa, wyraz pewności siebie na jego twarzy. Przez chwilę wola małego chłopca wydawała się silniejsza niż ich obojga razem wziętych. Niemożliwością było wyperswadować mu coś, w co wierzył. Ivy odkryła, że żałuje, iż nie potrafi być znów tak niewinna.

Gregory westchnął i powiedział do Philipa:

- Ja mogę się zająć Ivy. Może się zdrzemniesz? Jutro ważny dzień, grają Jankesi, pamiętasz?

Philip spojrzał na Ivy, a ona skinęła głową, że się z tym zgadza. Później popatrzył gdzieś poza nią i Gregoryego w taki sposób, że odruchowo odwróciła się, aby się obejrzeć. Nic.

- Nie stanie ci się nic złego - oświadczył z przekonaniem i potruchtał do łóżka.

Ivy osunęła się na Gregoryego, który ponownie otoczył ją ramionami. Jego ręce były łagodne i kojące. Odgarnął włosy Ivy i uniósł jej twarz ku swojej.

- Jak sobie radzisz? - zapytał.

- Chyba dobrze.

- Nie możesz się pozbyć tego snu, prawda?

Dostrzegła jego troskę. Widziała, jak wpatruje się w jej twarz, szukając wskazówek co do jej uczuć.

- To był taki sam sen, ale trochę inny - odparła Ivy. - To znaczy, pojawiło się w nim więcej rzeczy.

Zmarszczka na czole Gregory'ego pogłębiła się.

- Co się pojawiło?

- Burza. Znów były te wszystkie pomieszane obrazy na oknie, ale tym razem zdawałam sobie sprawę, że widzę burzę. Drzewa się uginały, błyskało i to się odbijało w szybie. I był tam motocykl.

Trudno jej było wytłumaczyć mu to upiorne uczucie, jakie wywołał motocykl, ponieważ ta część snu była prosta i zwyczajna. Motocyklista nie zrobił jej krzywdy. Jedynie nie zatrzymał się, żeby jej pomóc.

- Czerwony motocykl minął mnie pędem - mówiła dalej. - Zawołałam do motocyklisty w nadziei, że mi pomoże. On zwolnił na moment, ale pojechał dalej.

Gregory przytrzymał jej głowę przy swojej piersi i gładził Ivy po policzku.

- Chyba mogę to wyjaśnić. Erie właśnie mnie podwiózł. On ma czerwonego harleya, widziałas go już kiedyś. Musiałaś usłyszeć warkot motoru, kiedy spałaś, i to się wplotło w twój sen.

Ivy pokręciła głową.

- Wydaje mi się, Gregory, że w tym jest coś więcej - wyszeptała.

Przestał głaskać ją po policzku. Zastygł, czekając, co dalej powie.

- Pamiętasz, jaka była burza tego wieczora, kiedy twoja matka się za... kiedy umarła?

- Kiedy się zabiła - powiedział wyraźnie. Skinęła głową.

- A ja byłam wtedy w okolicy, dostarczałam towar ze sklepu. -Tak.

- Zdaje mi się, że to jest część snu. Kompletnie o tym zapomniałam. Myślałam, że mój koszmar dotyczy tylko Tristana i wypadku, z jeleniem rozbijającym szkło i wpadającym przez przednią szybę. Ale to nie to.

Urwała i próbowała poukładać to sobie w głowie.

- Z jakiegoś powodu połączyłam te dwa wydarzenia. W tamten wieczór, kiedy umarła twoja matka, nie mogłam znaleźć właściwego domu. Kiedy wysiadłam, żeby sprawdzić drogowskaz, obok przejechał ktoś na czerwonym motorze. Zobaczył mnie, jak macham, żeby zwolnił, i zawahał się, ale potem dodał gazu i mnie minął.

Mogła poczuć miarowy, szybki oddech Gregory'ego na swoim czole. Trzymał ją tak blisko, że słyszała, jak prędko bije mu serce.

- Później sądziłam, że znalazłam ten adres, i okazało się, że to dwa domy. Jeden z nich miał wielkie okno i ktoś stał tam w środku, ale nie widziałam kto. Pomyślałam, że to może być

osoba, która czeka na moją dostawę. Wtedy otworzyły się drzwi domu obok, i to tam miałam trafić.

Dziwne, jak szczegóły tamtego wieczora powoli do niej powracały.

- Nie rozumiesz, Gregory? To jest to okno, do którego stale zbliżam się we śnie i przez które próbuję zajrzeć. Nie wiem dlaczego.

- Wiesz, czy ten motocyklista tamtego wieczora to był Erie? - zapytał.

Ivy wzruszyła ramionami.

- To był czerwony motor, a motocyklista miał czerwony kask. Ale domyślałam się, że mnóstwo ludzi takie ma. Jeżeli to byłby Erie, toby się nie zatrzymał?

Gregory nie odpowiedział.

- Może nie - mówiła dalej Ivy. - To znaczy, wiem, że to twój przyjaciel, ale on tak naprawdę nigdy mnie nie lubił - dodała prędko.

- O ile wiem - odparł Gregory - Eric naprawdę lubił w swoim życiu tylko jedną osobę. On potrafi bardzo uprzykrzyć życie innym ludziom.

Ivy podniosła wzrok, zaskoczona. Gregory postrzegał Erica ostrzej, niż jej się zdawało. A jednak pozostawał jego lojalnym przyjacielem, tak jak teraz był jej przyjacielem.

Odprężyła się, wsparta o niego. Robiła się senna, ale nie chciała odsuwać się od jego kojących ramion.

- Czy to nie dziwne - zastanawiała się - że umieściłam śmierć twojej matki i Tristana w jednym śnie?

- Wcale nie - odrzekł Gregory. - Ty i ja wiele wycierpieliśmy, Ivy, i przechodziliśmy przez to razem, pomagając sobie wzajemnie przetrwać. Mnie to się wydaje zupełnie naturalne, że wiążesz te wydarzenia w swoim śnie. - Raz jeszcze uniósł twarz Ivy, zbliżając do swojej i spoglądając jej głęboko w oczy. - Czyż nie?

- Chyba tak - odpowiedziała.

- Ty naprawdę za nim tęsknisz, prawda? Nie potrafisz nic na to poradzić, że ciągle wspominasz.

Ivy opuściła głowę, a potem uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Muszę tylko ciągle pamiętać, jakie mam szczęście, że znalazłam takiego przyjaciela jak ty, kogoś, kto naprawdę rozumie.

- Toż to lepsze niż wszystkie hollywoodzkie produkcje tego lata - odezwała się Lacey.

- Kto cię tutaj zaprosił? - spytał Tristan.

Siedział przy łóżku Ivy, obserwując ją pogrążoną we śnie - sam nie wiedział, jak długo. Gregory w końcu zostawił go z nią sam na sam. Ivy wreszcie wyglądała na uspokojoną.

Po wyjściu Gregory'ego Tristan poukładał sobie w głowie to, czego się dowiedział, i z całych sił starał się zachować świadomość. Pozbawiona snów ciemność nie ogarniała go już od jakiegoś czasu. Nie spadała na niego tak prędko i często jak na początku, gdy został aniołem, lecz wiedział, że nie może wciąż działać bez odpoczynku. A jednak, choć był bardzo zmęczony, nie potrafił znieść myśli o zrezygnowaniu

z tych chwil sam na sam z Ivy wśród spokoju nocy. Miał za złe Lacey jej wtargnięcie.

- Zostałam przysłana przez Philipa - wyjaśniła.

- Przez Philipa? Nie rozumiem.

- Dzisiaj na Manhattanie znalazłam taką śmieszoną figurkę anioła stróża, bejsbolistę ze skrzydłami. - Teatralnie zatrzepotała rękami. - Wzięłam ją dla niego jako podarek.

- Chcesz powiedzieć, że ją ukradłaś?

- No a jak twoim zdaniem miałam za nią zapłacić? - warknęła.

- Tak czy owak, akurat wpadłam ją podrzucić. On zobaczył moją poświatę i wskazał mi drogę, kierując mnie tutaj. Chyba uznał, że jego siostrze przyda się wszelka możliwa pomoc.

- Od jak dawna tu jesteś? - zapytał Tristan. Nie zauważył wcześniej przybycia Lacey.

- Od chwili, kiedy Gregory odgarnął jej włosy i uniósł jej twarz do swojej - odparła.

- Widziałaś to?

- Mówię ci, zrobiłby karierę w Hollywood - powiedziała Lacey. - Pierwszorządnie zna się na rzeczy.

Opinia Lacey była dla Tristana zarówno pożądana, jak i zatrważająca. Z jednej strony pragnął, żeby Gregory nie posunął się z Ivy do niczego więcej niż tylko romantyczna gra; nie chciał, by wydarzyło się między nimi coś więcej. Z drugiej strony Tristan obawiał się, że za taką grą mogą się kryć bardziej mroczne motywy.

- A więc słyszałaś wszystko. Byłaś tu przez cały czas.

- Aha. - Lacey wspięła się na zagłówek łóżka Ivy. Jej brązowe oczy lśniły jak błyszczące guziki, a sterczące kosmyki fioletowych włosów były blade i lekkie jak puch w świetle księżyca. Usadowiła się nad głową Ivy.

- Nie chciałam ci przeszkadzać. Byłeś taki zatopiony w myślach

- odezwała się. - I domyśliłam się, że chcesz pobyc z nią sam. Tristan przechylił głowę.

- Dlaczego nagle stałaś się taka troskliwa? Czy dokończyłaś swoją misję? Przygotowujesz się do odejścia?

- Dokończyłam? - Omal nie zadławiła się tym słowem.

- Och... nie - odparła, odwracając wzrok. - Wątpię, żebym w najbliższym czasie awansowała do następnego świata.

- Ach tak. Co zatem wydarzyło się w Nowym Jorku?

- Hm... Chyba nie powinnam ci mówić. Pewnie i tak jutro napiszą o tym w gazetach.

Tristan skinął głową.

- A więc teraz odrabiasz kilka punktów.

- Nabijaj się ze mnie, póki możesz - zadrwiła. Tristan się uśmiechnął.

- I zarób za to punkty - dodała, dotykając jego warg czubkiem długiego paznokcia, lecz jego uśmiech już zniknął. - Ty naprawdę się martwisz.

- Słyszałaś o śnie Ivy - powiedział. - To oczywiste. Istnieje jakiś związek między śmiercią Caroline i moją.

- Opowiedz mi o Caroline. Jak kopnęła w kalendarz? - spytała Lacey.

- Strzeliła sobie w głowę.
- I oni są przekonani, że to było samobójstwo?
- Cóż - zaczął Tristan - policja znalazła na broni tylko jej odciski palców, a pistolet wciąż tkwił w jej dłoni. Nie zostawiła listu, ale podarła fotografie ojca Gregory'ego i matki Ivy.
- Lacey zeskoczyła z zagłówek i zaczęła chodzić w kółko po pokoju.
- Przypuszczam, że ktoś mógł to upozorować tak, żeby wyglądało na samobójstwo - powiedział powoli Tristan. - A Ivy była tamtego wieczora w okolicy. Mogła coś widzieć. Lacey! A co, jeśli ona zobaczyła coś, czego nie powinna...
- Czy mówiłam ci już, że zagrałam w *Perrym Masonie*? - przerwała mu Lacey.
- ...i co, jeżeli ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy?
- wykrzyknął Tristan.
- Oczywiście, Raymond Burr już nie żyje - ciągnęła Lacey.
- Muszę sprawdzić adres matki Gregory'ego - oznajmił Tristan
- i adres, pod który Ivy zawiozła zakupy tamtego wieczora.
- Kiedy tylko przeczytałam nekrolog, odszukałam Raymonda
- mówiła Lacey.
- Lacey, wysłuchaj mnie.
- Byłam pewna, że otrzymał jakąś misję.
- Lacey, proszę.
- Pomyślałam, że moglibyśmy powłóczyć się razem.
- Lacey! - wykrzyknął.
- Chodzi mi o to, że z Raymonda byłby superanioł.

Tristan zwiesił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Potrzebował czasu, żeby przemyśleć to, co się dzieje, i zdecydować, jak może zapewnić Ivy bezpieczeństwo.

- Ale widocznie musiał od razu się przenieść - mówiła dalej Lacey.

- Widocznie - wymamrotał Tristan. Czuł, jak mąci mu się w głowie. Musiał odpocząć, zanim będzie w stanie wszystko sobie poukładać.

- Nawet nie wiesz, jaka byłam rozczarowana!

- Właśnie mi to powiedziałaś - zauważył ze znużeniem Tristan.

- Raymond mówił, że nigdy nie zapomni odcinka, w którym z nim grałam.

Może być wiele powodów, dla których tak jest, pomyślał Tristan.

- Raymond zawsze doceniał mój talent.

Ivy była w niebezpieczeństwie, on nie wiedział, jak ani przed kim ją ostrzec, a Lacey trajkotała bez końca o zmarłym aktorze.

- No więc chcę powiedzieć, że pewnie mogę ci pomóc w tej sprawie - dokończyła Lacey.

Tristan wpatrywał się w nią.

- Dlatego, że zagrałaś drugoplanową rolę w jednym odcinku z aktorem udającym prawnika, który jakimś cudem rozwiązywał zagadki kryminalne w serialu?

- Cóż, jeżeli tak do tego podchodzisz, to nie oczekuj mojej pomocy!

Przeszła przez pokój, następnie przybrała teatralną pozę i obejrzała się przez ramię.

Tristan wolałby, żeby się nie zatrzymywała. Pokój zalewało teraz blade światło poranka; obudziły się pierwsze ptaki i ich urywany śpiew przemieszczał się od jednego drzewa do drugiego. Tristan pragnął spędzić ostatnie sekundy sam na sam z Ivy. Odwrócił się do niej, marząc, by jej dotknąć.

- Na twoim miejscu bym tego nie robiła.

- Nie wiesz, co zamierzam zrobić - burknął Tristan.

- Och, mogę się domyślić - powiedziała Lacey do jego pleców.

- Ale jesteś zbyt wyczerpany.

- Zostaw mnie w spokoju, Lacey.

- Pomyślałam tylko, że cię ostrzeżę.

- Zostaw mnie w spokoju! Tak zrobiła.

Gdy tylko zniknęła, wyciągnął rękę. Ivy spała spokojnie pod jego dłonią. Tak straszliwie pragnął jej dotknąć, poczuć jej ciepło, jeszcze raz zaznać pieśczości jej miękkiej skóry. Zebrawszy wszystkie siły, Tristan skupił się na czubkach palców. Wiedział, że jest zmęczony - zbyt zmęczony - ale i tak skoncentrował w sobie pozostałą resztkę energii. Koniuszki jego palców przestały lśnić. Były teraz materialne.

Powoli, delikatnie przesunął palcami po policzku Ivy, czując jedwabistość jej skóry, jej cudowną bliskość. Obrysował palcami jej usta.

Gdyby tylko mógł pocałować te wargi! Gdyby tylko był w stanie objąć Ivy, schować ją całą w ramionach... I wtedy zaczął

tracić doznanie jej ciepła. Sięgnął raz jeszcze, ale już nie mógł jej dotknąć.

- Nie! - wykrzyknął. Czuł się tak, jak gdyby umierał na nowo. Ból spowodowany utratą Ivy był tak silny, tak nieznośny, że kiedy nadeszła ciemność bez snów, poddał się jej z ochotą.

-No, no, witaj, śpiochu - odezwała się dziewczyna siedząca na ławce w centrum handlowym.

Tristan poderwał się, raptownie wyrwany z głębokiego zamyślenia. Wyłonił się z ciemności jakieś piętnaście minut wcześniej i natychmiast wyszedł Ivy w sklepiku Tis the Season, w którym pracowała. Przez ostatnie kilka minut usiłował poskładać do kupy fragmenty snu Ivy oraz wymyślić, co oznaczały, lecz jego umysł nadal był zamroczony i zmacony.

Lacey zaśmiała się do niego.

- Wiesz, jaki dzisiaj dzień?

- Eee... poniedziałek.

- *Brrtt.* - Wykonała nieznośną imitację brzęczyka z teleturnieju, po czym wskazała ręką na miejsce obok siebie.

Tristan usiadł.

- Jest poniedziałek - upierał się. - Kiedy wszedłem do centrum, sprawdziłem gazetę, dokładnie tak, jak mi radziłaś.

- Może powinieneś sprawdzić *najnowsze* wydanie - zauważyła Lacey. - Jest wtorek i dochodzi pierwsza. Ivy powinna niedługo zrobić sobie przerwę.

Tristan popatrzył przez hol centrum handlowego w kierunku sklepiku. Ivy była zajęta dwójką klientów: starszawym łysym mężczyzną przymierzającym pelerynę Supermana oraz miłą starszą panią trzymającą różowy koszyk, której głowę przystrajały królicze uszy. Tristan wiedział, że 'Tis the Season sprzedaje kostiumy oraz świąteczne i sezonowe dekoracje, z których większość była po sezonie. Jednak niedawna ciemność, dwoje klientów w dziwacznych strojach oraz obecność niosącej bajgla i kawę bardzo tęgiej kobiety, która właśnie usiadła na Tristanie, sprawiały, że wszystko to było bardzo dezorientujące.

Lacey poklepała go po ramieniu.

- Mówiłam ci, że jesteś zbyt zmęczony. Ostrzegałam cię.

- Przesuń się - burknął. Nie mógł odczuwać ciężaru kobiety, ale wydawało się nieco dziwaczne, gdy powiewała nad nim jej szeroka pasiasta sukienka.

Lacey odsunęła się kawałek i oznajmiła:

- Mam ci coś do powiedzenia. Kiedy przebywałeś w ciemności, ja byłam bardzo zajęta.

- Już wiem.

Poniedziałkowa gazeta przykuła jego uwagę z powodu artykułu o ludziach zbierających się, żeby się modlić na Times Square, po tym jak wizerunek Barbry Streisand, wyświetlany na elektronicznym billboardzie, przybrał postać pulchnego różowego aniołka i fruwał dookoła.

- Czy to ma coś wspólnego z korkami na Czterdziestej Drugiej ulicy? - zapytał.

Zamknęła temat lekceważącym machnięciem ręki.

- Czytałem coś o tym, że Streisand rozważa wniesienie pozwu i że nowojorscy taksówkarze...

- Barbra nigdy nie powinna mówić, że skrzeczę jak gęś. Co prawda nie zaszkodziłoby mi jeszcze kilka lekcji emisji głosu...

- Lacey, jak ty w ogóle zamierzasz ukończyć swoją misję?

- Moją misję? Dzisiaj pomagam ci przy twojej - odpowiedziała i poderwała się z ławki.

Tristan pokręcił głową i ruszył za nią.

- W niedzielę poszłam na cmentarz, żeby złożyć wizytę matce Gregory'ego - oznajmiła Lacey, gdy szli pośród tłumu kupujących. - Kiedy tam byłam, ktoś przyszedł. Wysoki chudy facet, ciemnowłosa. Około czterdziestki, jak mi się zdaje. Zostawił kwiaty dla Caroline.

- Był tam już wcześniej - odparł Tristan. - Widziałem go tego dnia, kiedy byliśmy w kaplicy. - Przypomniał sobie, jak patrzył od tyłu na odwiedzającego grób, mylnie biorąc go za Gregory'ego, dopóki mężczyzna się nie odwrócił. Nadal miał przed oczami jego twarz, pełną bólu.

- Jak on się nazywa? - spytała Lacey.

- Nie wiem.

Oddalali się od 'Tis the Season. Tristan tęsknie obejrzał się na Ivy, lecz Lacey maszerowała naprzód.

- Musimy się dowiedzieć. Może on będzie w stanie nam pomóc.

- Pomóc nam w czym? - zapytał Tristan.

- W dowiedzeniu się, co się wydarzyło w wieczór, gdy umarła Caroline.

Zatrzymali się obok fontanny, żeby popatrzeć na kaskady wody opadające różowymi i błękitnymi kroplami. Pewnego dnia, kiedy nikt nie patrzył, Tristan wypowiedział tutaj życzenie: żeby Ivy była jego.

- Sprawdziłam adres Caroline w książce telefonicznej - mówiła dalej Lacey. - Willow pięćset dwadzieścia osiem. Data jej śmierci jest napisana na nagrobku. Przyszłam tutaj dziś rano, żeby sprawdzić zapisy z ksiąg rachunkowych sklepu z tego dnia. - Urwała i popatrzyła z oczekiwaniem na Tristana.

Kiedy się nie odezwał, dodała:

- Jesteś prawdziwym aniołem, Lacey, że mi tak pomagasz.

- Czego się dowiedziałaś? - zapytał, ignorując jej sarkazm.

- Po pierwsze, że Lillian i jej siostra nie mają bladego pojęcia, jak prowadzić księgi. Ale po długim polowaniu i zerkaniu znalazłam, co trzeba: dostawa dwudziestego ósmego maja do niejakiej pani Abromaitis przy Willow Street, brak podanego numeru domu. Poszukałam w książce telefonicznej. I zgadnij, co tam było? Willow pięćset trzydzieści.

- Tuż obok - powiedział Tristan. Mówił szeptem, a jego umysł ogarnął strach. - Wiedziałem. Ivy coś zobaczyła.

- Na to wygląda - zgodziła się Lacey. Pochwyciła monetę, którą jakaś kobieta cisnęła w kierunku fontanny, i odrzuciła ją w jej stronę. Kobieta wpatrywała się w monetę, po czym wetknęła nieszczęsny pieniążek do donicy z paprocią.

- Ivy zobaczyła coś u Caroline - oznajmił Tristan - i to nie było samobójstwo.

- Tego nie możemy zakładać - odparła Lacey. - Caroline mogła sama się zabić, a ktoś pojawił się tam później, żeby coś zabrać albo ukryć. Chodzi mi o to, że istnieje mnóstwo rzeczy, które Ivy mogła zobaczyć...

- A których nie miała widzieć - dokończył Tristan. - Muszę do niej dotrzeć, Lacey!

- Pomyślałam, że dzisiaj powinniśmy sprawdzić dom.

- Muszę ją ostrzec natychmiast!

- Pamiętam, jak robiliśmy przeszukanie w *Perrym Masonie* - mówiła Lacey. Zaczęła ciągnąć Tristana w kierunku wyjścia z centrum handlowego, ale on uparł się, żeby zawrócić do 'Tis the Season, i był od niej silniejszy. - Tristanie, wysłuchaj mnie! Nie możesz w żaden sposób ochronić Ivy. Ani ty, ani ja nie otrzymaliśmy takiej mocy. Najlepsze, co możesz zrobić, to połączyć moce, które posiadasz, z kimś innym i uczynić tę osobę silniejszą. Ale ty sam nie możesz powstrzymać kogoś, kto chciałby ją skrzywdzić.

Tristan stanął nieruchomo. Nigdy nie obawiał się o własne życie tak, jak teraz obawiał się o życie Ivy.

- Dopóki przebywa wśród ludzi, jest bezpieczna - dodała Lacey. - Sprawdźmy dom i...

- Kiedy tylko wsiądzie dziś wieczorem do swojego auta, będzie sama - zauważył Tristan. - Kiedy tylko wyjdzie na spacer, kiedy tylko pójdzie na górę do swojego pokoju muzycznego, znajdzie się w niebezpieczeństwie.

- W domu są przy niej inni ludzie - zwróciła mu uwagę Lacey.
- Zapewne jest tam bezpieczna. Dowiedzmy się więc, kogo musi się wystrzegać, i wtedy...

Ale Lacey została sama, mówiąc do siebie. Beth i Suzanne właśnie weszły do centrum handlowego. Dostrzegłszy je, Tristan prędko się odwrócił i zaczął iść z nimi. Domyślał się, że przyszedł, by spotkać się z Ivy przy lunchu. Tym razem uda mu się przebić.

Ivy stała przy wejściu do sklepu, a Tristan na chwilę zapomniał, że ona widzi tylko dziewczyny. Kiedy dostrzegł na jej twarzy przyjazne powitanie, pospieszył do niej - tylko po to, by odkryć, że Ivy spogląda na wylot przez niego na Suzanne i Beth. Wcale nie było mu łatwiej; ból wywołany przebywaniem tak blisko, lecz jednocześnie tak daleko od Ivy wydawał się wcale nie słabnąć.

- Nie spieszcie się z lunchem - powiedziała do dziewcząt Lillian. - Dzisiaj jest mały ruch, więc idźcie na zakupy. Koniecznie zajrzyjcie do nowego sklepu z pamiątkami. Założę się, że *tam* nie mają dzwonek wietrznych świecących w ciemności.

- Nie w kształcie karzełek i wróżek - zgodziła się Beth. Ilekroć przychodziła do sklepu, jej twarz przybierała wyraz bezgranicznego zdumienia i zachwytu. Suzanne musiała wyciągnąć rękę i wywlec przyjaciółkę za drzwi.

Tristan ruszył za dziewczynami przez centrum handlowe. Zatrzymywały się przy każdej witrynie, a on zaczął się niecierpliwie. Chciał, żeby Beth zaraz usiadła i zaczęła bazgrać w swoim notatniku. Wydawało mu się, że nigdy nie opuszczą sklepu Beautiful

You z wszystkimi tymi buteleczkami, tubkami i słoiczkami pełnymi kolorów.

Zaczął chodzić od jednej ściany sklepu do drugiej i wpadł na Lacey. Nie zdawał sobie sprawy, że przyszła za nim.

- Uspokój się, Tristanie - powiedziała. - Ivy jest na razie bezpieczna, chyba że ktoś ją dziabnie pilniczkiem do paznokci.

Powędrowała do kąta, tak samo jak inne zahipnotyzowana setkami barw - w jego oczach wszystkie wyglądały po prostu na czerwone i różowe. Tristan zastanawiał się, czy jeżeli kiedykolwiek uda mu się dotrzeć do następnego świata - pewne tajemnice dotyczące dziewczyn zostaną mu wyjaśnione.

Suzanne, teraz z ręką przyozdobioną kreskami od testowych pomadek, opowiadała o ślubie w Filadelfii, na który wybierała się w ten weekend.

- Szkoda, że nie jedziesz z nami, Ivy - stwierdziła. - Pokazałam kuzynowi twoje zdjęcie. Jest bardzo zainteresowany i idealnie nadaje się dla ciebie.

Fantastycznie, pomyślał Tristan.

- A więc jednak zdecydowałaś się jechać nad jezioro, Ivy? - spytała Beth. Przymierzała czepek kąpielowy, który wyglądał jak srebrna pieczarka.

- Nad jezioro? - zdziwiła się Suzanne. - Ivy zostaje w domu, a ty, Beth, zostajesz z nią.

Beth zmarszczyła czoło.

- Suzanne, wiesz, że nie mogę opuścić zjazdu rodzinnego. Sądziłam, że Ivy jedzie z tobą do Filadelfii.

Ivy odwróciła się do nich plecami.

- Ivy! - odezwała się władczo Suzanne.

- Co takiego? - Ivy zaczęła grzebać w koszu ze spinkami do włosów i nie podnosiła wzroku.

- Co robisz w ten weekend?

- Zostaję w domu.

Suzanne uniosła idealnie ukształtowane czarne brwi.

- Matka pozwala ci zostać samej?

- Myśli, że ty i Beth będziecie ze mną - odparła Ivy. - I liczę na was, że będziecie mnie kryć - dodała.

Lacey obejrzała się na Tristana.

- Nie wiem, o co tyle zamieszania - mówiła dalej Ivy. - Dla odmiany chciałabym mieć dom dla siebie. Będzie mnóstwo czasu, żebym mogła poćwiczyć przed festiwalem, a Ella dotrzyma mi towarzystwa.

- Ale Ella nie może cię ochronić - zaprotestował Tristan.

- Po prostu nie podoba mi się myśl, że będziesz się snuć zupełnie sama przez cały weekend - stwierdziła Suzanne.

- Ten dom jest za wielki, za bardzo na odludziu - zgodziła się Beth.

- Posłuchaj ich, Ivy - namawiał ją Tristan.

- Powiedziałam wam obu, że nie pojedę nad Juniper Lake! Nie mogę!

- To ma coś wspólnego z Tristanem, prawda? - domyśliła się Suzanne.

- Nie chcę o tym rozmawiać - mruknęła Ivy.

Tak było. Tristan pamiętał plany, jakie snuli w noc, kiedy zginął. Ivy opowiedziała mu, jak zamierza w słońcu unosić się na wodzie w najgłębszej części jeziora.

- Będę pływać także przy świetle księżyca.

- Przy świetle księżyca? - odpowiedział. - Pływałabyś po ciemku?

- Z tobą tak.

Lacey dotknęła ramienia Tristana.

- Tym razem musisz do niej dotrzeć. Przytaknął.

Wyszli za dziewczynami ze sklepu. Tristan czuł pokusę, żeby od razu wślizgnąć się do umysłu Beth i skierować ją do stolika, gdzie mogłaby wyjąć swój notatnik, ale nie chciał dawać jej zbyt wielu instrukcji. Mogłaby zacząć stawiać opór.

Beth zatrzymała się nagle przed sklepem Electronic Wizard, a Tristan podążył za jej wzrokiem skierowanym na wystawione wewnątrz komputery.

- Tylko patrz na nią! - odezwała się Suzanne, szturchając Ivy. - Można by pomyśleć, że Beth gapi się na chłopaków.

- Tam jest laptop, który chcę mieć - wyjaśniła Beth.

I wtedy Lacey prędko stanęła za nią. Tristan zobaczył, że czubki jej palców przestały lśnić. Popchnęła lekko Beth. Dziewczyna zatoczyła się, wpadając przez drzwi do środka, i obejrzała się ze zdziwieniem na Suzanne i Ivy. Weszły za Beth do sklepu, a Tristan i Lacey tuż za nimi.

- Czym mogę służyć? - zapytał sprzedawca.

- Eee... tylko oglądam - odpowiedziała Beth, oblewając się rumieńcem. - Czy mogę wypróbować modele na wystawie?

Sprzedawca wskazał je ręką i odszedł.

- Do dzieła, Tristanie - odezwała się Lacey. Znalezienie edytora tekstu nie zajęło Beth wiele czasu. Tristan

musiał wyteżać siły, żeby za nią nadażyć i zgadywać, jaka mogłaby być jej następna myśl, gdyż Lacey tak właśnie nauczyła go wślizgiwać się do umysłów innych ludzi.

Co widzi pisarka spoglądająca na pusty ekran komputera? - zastanawiał się Tristan. Ekran kinowy gotowy zapełnić się twarzami? Nocne niebo z jedną małą gwiazdką mrugającą w górze, wszechświat czekający, żeby go opisać? Nieskończone możliwości. Nieskończone zawilości i meandry miłości - oraz wszystko to, co niemożliwe.

Beth zaczęła pisać:

To, co niemożliwe Co widziała, gdy każdej nocy wpatrywała się w samotny czarny ekran nieba? Możliwości. Nieskończone zawilości i meandry miłości, i, och, gorycz dla serca, wszystko to, co niemożliwe.

Też coś! - pomyślał Tristan.

„Też coś!”, napisała Beth, a następnie spojrzała na ekran, mrużąc oczy.

- Zostań z nią, Tristanie - podpowiadała Lacey. - Pozostań skupiony.

Cofnij się. Wykasuj słowo. Och, gorycz dla serca, Tristan nakłaniał Beth.

„Och, gorycz dla serca, samotnego serca”, napisała Beth i przerwała. Oboje utknęli, lecz wtedy Tristan dostrzegł związek. Nie powinnaś zostawać w domu sama.

„Nie powinnaś zostawać w domu sama”, napisała Beth. To niebezpieczne, pomyślał. „To niebezpieczne”, napisała.

Potem, zanim zdążył przesłać jej wiadomość o czymkolwiek więcej, pisała dalej: „Lecz czy moje serce jest bezpieczne sam na sam z *nim*?”.

Nie, pomyślał.

- Tak - odpowiedziała Beth. Nie!

„Tak!” Nie!

„Tak!” Beth zmarszczyła brwi.

Tristan westchnął. Oczywiście, Beth pragnęła, żeby romans się rozwinął i żeby dziewczyna, która wpatrywała się w nocne niebo, nie była już dłużej samotna. Ale Tristan chciał przekazać ostrzeżenie. Jeżeli Ivy znajdzie się sam na sam z niewłaściwym facetem...

- Co się stało? - spytała Ivy.

- Znów mam to osobliwe uczucie - wymamrotała Beth. - To naprawdę dziwne, jak gdyby ktoś siedział w mojej głowie i mówił mi różne rzeczy.

- Och, wy, pisarze - prychnęła Suzanne. Ivy pochyliła się, żeby spojrzeć na ekran.

- „Nie! Tak! Nie! Tak!”- przeczytała, a następnie zaśmiała się smutno. - To mi przypomina, jak pierwszy raz spotkałam Tristana.

- „To Tristan” - napisała prędko Beth. Ivy przestała się uśmiechać.

Tristan napierał dalej i Beth pisała równie szybko, jak on myślał:

„Bądź ostrożna, Ivy. To niebezpieczne, Ivy. Nie zostawaj sama. Kocham cię. Tristan”. Ivy się wyprostowała.

- To nie jest zabawne, Beth! To głupie i złośliwe!

Beth z otwartymi ustami niedowierzająco wpatrywała się w ekran.

Suzanne nachyliła się, żeby to przeczytać.

- Beth! - wykrzyknęła. - Jak mogłaś? Ivy, zaczekaj!

Ale Ivy była już w połowie drogi do wyjścia ze sklepu. Suzanne pobiegła za nią. Beth, drżąc, wpatrywała się w ekran. Wyczerpany Tristan wyslizgnął się z umysłu Beth.

- Czy chce pani to wydrukować? - podchodząc do niej, zapytał sprzedawca.

Beth powoli pokręciła głową i nacisnęła Delete Page.

- Nie tym razem - odpowiedziała ze łzami w oczach.

Wszystkie wysiłki, jakie Tristan podejmował w ciągu tego tygodnia, żeby dotrzeć do Ivy, zawiodły. Co gorsza, jego starania,

żeby ją ostrzec, odsunęły ją jeszcze dalej od niego i od tych, którym na niej zależało. Unikała Beth, a teraz także Philipa, po tym jak chłopczyk stwierdził, że jego anioł mówił mu, iż nie powinna zostawać sama. Tristan mógłby jeszcze raz spróbować pośrednictwa Willa, ale wiedział, że Ivy wzniosłaby tylko kolejny mur, jeszcze wyższy.

W czwartkową noc udał się na cmentarz Riverstone Rise. Miał zamiar trochę odpocząć w nadziei, że przez to odsunie dalej od siebie ciemność bez snów, tak aby móc czuwać nad Ivy przez cały długi weekend. Po drodze do swojego grobu Tristan postanowił przejść przez kwaterę Caroline i zobaczyć, czy zostawiono tam świeże róże. Pomyślał, że Lacey miała rację: muszą się dowiedzieć, kim jest człowiek odwiedzający Caroline i co wie na temat jej śmierci.

Tristan stapał ostrożnie cmentarną aleją, jak gdyby był z krwi i kości, obawiając się naruszyć spokój zmarłych. W świetle księżycy białe kamienie tworzyły własny krajobraz przypominający miasto: obeliski pnące się ku górze jak drapacze chmur, mauzolea wznoszące się jak rezydencje, niskie zaokrąglone kamienie i lśniące prostokątne bloki wyznaczające siedziby zwyczajnych ludzi. Było to ciche i upiorne miasto - miasto zmarłych. Moje miasto, pomyślał posepnie. Po chwili rozpoznał kamień wyznaczający narożnik rodzinnej kwatery Bainesów.

Była to dobrze utrzymana kwatera z wystawnymi rzeźbami, figurami, które zdawały się przyglądać Tristanowi, gdy zbliżał się do grobu Caroline. Kiedy minął jej tablicę, obrócił się ze zdumieniem. Przy grobie Caroline, siedząc na trawie, oparty

o nagrobek, jakby to było wygodne łóżko, tkwił Erie. Jego ręce i nogi leżały bezwładnie, a głowa była przekręcona w bok, z policzkiem przyciśniętym do kamienia. Przez chwilę Tristan nie był pewien, czy Erie oddycha. Podchodząc bliżej, zobaczył, że jasne oczy Erica są otwarte, a źrenice tak rozszerzone, że wyglądają, jakby wypił dwa jeziora pełne nocy.

Oddychał cicho i coś mamrotał - coś, co miało sens tylko dla umysłu zamroczonego silnymi narkotykami. Tristan zastanawiał się, czy w takim stanie Erie może wykonać jakiegokolwiek czynności. Czy może wstać, czy może chodzić? Czy mógłby, mając tak zapapraną głowę, zrobić coś, czego później by żałował? Materjalizując palce, Tristan przesunął nimi po otwartej dłoni Erica.

Eric pochwycił jego palce i przez chwilę Tristan tkwił w pułapce. Później jednak pozwolił swoim palcom się rozplynać i uwolnił się z uścisku.

- Kopę lat - odezwał się Erie, zginając rękę, którą wcześniej chwycił Tristana. - Za długo, Caroline, przepraszam za to. Dużo się dzieje, dużo więcej, niż się komukolwiek zdaje. - Roześmiał się cicho i wskazał przed siebie, jak gdyby dostrzegał ją na wprost. - Oczywiście, ty wiesz.

- Nie wiem - odparł Tristan. - Co się dzieje? Opowiedz mi. Erie przechylił głowę i Tristan przez chwilę sądził, że usłyszał jego pytanie.

- No... pewnie tak - wymamrotał Erie, odpowiadając na jakieś inne pytanie. - Ale z tym mogłaby być, no wiesz, paskudna robota. Nie lubię, jak z czymś jest... paskudna robota.

Paskudna robota? - zastanawiał się Tristan. Co to znaczy? Że coś jest trudne? A może krwawe?

Erie siedział teraz prosto, mrugając powiekami, nastawiony na odbiór głosu, który słyszał w głowie. Jego włosy w świetle księżyca były niemal białe, a podkrążone oczy patrzyły poprzez Tristana.

- Mówisz o Ivy. Ma na imię Ivy - powiedział, wymachując w powietrzu kościstą ręką. Przeszła dokładnie przez Tristana, mroząc go jak dotknięcie szkieletu.

- No ale co ja mogę? - ciągnął Erie. - Wiesz, na czym stoję, Caroline. Nie naciskaj mnie! Zostaw mnie w spokoju! - Poderwał się na nogi i stał, kołysząc się.

A potem zaczął się śmiać gardłowym śmiechem.

- Pewnie, pewnie - przytaknął. - W ten weekend wszyscy jada nad jezioro oprócz Ivy. - Eric uśmiechnął się, jak gdyby usłyszał coś zabawnego. - Zaraz, to nie było miłe!

Co takiego, zdaniem jego oszołomionego narkotykiem umysłu, powiedziała Caroline?

- Hej! - zawołał Erie. - Już mówiłem, nie naciskaj mnie. - Przesunął się dwa kroki w bok. - Zostaw mnie w spokoju, Caroline. Nie chcę cię więcej słuchać. *Zostaw mnie w spokoju!*

Erie zaczął biec, wpadając na nagrobki i zataczając się z boku na bok. Wrzeszczał przy tym dziwacznym piskliwym głosem:

- Zostaw mnie w spokoju, Caroline! Zostaw mnie! Zostaw!

Tristan patrzył za nim, dopóki Erie nie zniknął w oddali. Usiłował sobie wyobrazić drugą połowę rozmowy Erica. Czego, w jego wyobrażeniu, chciała od niego Caroline?

Tristana ogarnęły przerażające myśli. Po chwili opanował się i skupiając całą swoją energię, zawołał:

- Caroline, jesteś tu?

Wołał trzykrotnie, za każdym razem mając nadzieję, że kobieta mu odpowie. Ale jego anielskie zmysły już wcześniej podpowiedziały mu to, co potwierdziła cisza: nie było tam nic prócz zimnego ciała, a odpowiedzi gniły wraz z nim.

W piątkowy rano Gregory pomachał przed Ivy kawałkiem papieru z numerem telefonu.

- Obiecuj mi - powiedział.

Wzruszyła ramionami i bez entuzjazmu skinęła głową.

- Juniper Lake jest o półtorej godziny drogi stąd, a przy mojej jeździe to tylko godzina - dodał z szerokim uśmiechem. - Obiecuj mi, Ivy.

- Potrafię o siebie zadbać - odparła i po raz czwarty zaczęła przekładać jedzenie w turystycznej lodówce. Maggie miała w ten weekend do wykarmienia Andrew, Gregory ego, Philipa i siebie, ale zapakowała dodatkowo tyle jedzenia, że starczyłoby dla rodziny niedźwiedzi.

- Wiem, że potrafisz o siebie zadbać - odezwał się Gregory - ale i tak możesz poczuć się nieswojo. Ten dom potrafi być przerażający, kiedy jest się tu samemu. — Zaszleścił kartką. — Jeżeli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń do mnie. Nie będę miał ci za złe nawet, gdyby to był środek nocy.

Ivy zrobiła nieokreślony ruch głową, nieoznaczający ani „tak”, ani „nie”, po czym zaczęła pakować rozmaite ciastka i chrupki, które jej matka wyłożyła na kuchenny blat.

- Mam nadzieję, że jesteś gotów jeść przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - powiedziała do Gregory'ego.

Roześmiał się, otworzył jedną z toreb, które trzymała, i skradł dwa ciastka. Podniósł jedno do jej ust, a ona je ugryzła.

- Mówiłem ci, Ivy - nie będę marudził, że zostajesz tu sama, ale umowa jest taka, że masz do mnie dzwonić raz dziennie. - Zatrzymał na sobie jej wzrok. - Dobrze?

Skinęła głową.

- Obiecuj. - Zbliżył twarz do twarzy Ivy, przytrzymując dziewczynę palcem zaczepionym za szlufkę jej spodni. - Obiecuj.

- Dobrze, dobrze, obiecuję - odrzekła ze śmiechem. Puścił ją. Przez chwilę żałowała, że Gregory nie zostaje w domu.

- Wiem, co naprawdę knujesz - powiedział z przekorą. - Kiedy tylko się stąd zabierzemy, obdzwonisz ludzi i urządzisz szaloną balangę.

- Właśnie tak - zgodziła się Ivy, wrzucając paczkę serwetek na wierzch torby z przekąskami. - Rozgryzłeś mnie.

- Czy myślałaś o tym, żeby zadzwonić do Willa? - Gregory nadal się uśmiechał, ale jego sugestia była poważna.

- Nie - odparła stanowczo.

- Dlaczego go nie lubisz? - zapytał. - Chyba nie z powodu tych rysunków aniołów...

- Nie, to nie to. - Ivy sprawdziła paczki z papierowymi talerzykami i kubkami. Pochodziły z 'Tis the Season i były ozdobione indykami na Święto Dziękczynienia oraz walentynkowymi

serduszkami. - Lubię go, czemu nie. Tylko że czuję się przy nim nieswojo. Nie potrafię tego wyjaśnić. Kiedy na niego patrzę, jest coś w jego oczach.... Gregory głośno się roześmiał.

- Miłość? A może to szalejące hormony?

- Racja, racja - przytaknęła Ivy. - To musi być to.

- Tak mi się zdaje. - Położył ręce na jej ramionach i nie pozwolił się odwrócić. - Któregoś dnia zdasz sobie sprawę, że istnieją faceci, których nawet o to nie podejrzewasz, a którzy patrzą na ciebie... takim wzrokiem.

Ivy spojrzała na swoje stopy.

Gregory zaśmiał się znowu i opuścił ręce.

- Bądź miła dla Willa - powiedział. - Ma za sobą trudne chwile.

Zanim Ivy zdołała zapytać, co to za chwile, Maggie i Philip weszli do kuchni. Philip miał na sobie czapkę i koszulkę Jankesów, które Gregory kupił mu podczas meczu.

Krok po kroku Philip przekonywał się do Gregory'ego, a Gregory wydawał się z tego zadowolony. Opowiadanie o aniołach nadal go irytowało - zapewne dlatego, że to denerwowało Ivy.

Philip lekko szturchnął Ivy w ramię. Zauważyła ostatnio, że kiedy inni znajdowali się w pobliżu, mały braciszek jej nie obejmował. Maggie, od szyi w dół ubrana na wyprawę w plener, a od szyi w górę umalowana jak na sesję zdjęciową, pożegnała Ivy uściskiem i pocałunkiem.

Gregory i Philip natychmiast potarli sobie twarze w tym samym miejscu. Ivy uśmiechnęła się do nich, lecz pozwoliła, by na jej policzku pozostał świeży czerwony odcisk warg.

- Moja dzielna dziewczynka - stwierdziła Maggie. - Spakowała nas wszystkich. Daję słowo, wychowałam cię na lepszą matkę niż ja sama.

Ivy się roześmiała.

Gregory wyniósł turystyczną lodówkę, a pozostali wyszli za nim z torbami i walizkami, ładując je do samochodu Maggie. Gregory postanowił jechać własnym autem, zaś Andrew, którego aż do późnego popołudnia zatrzymywało spotkanie, miał dojechać nad jezioro po jego zakończeniu.

Rozległo się trzaskanie drzwiami samochodów i głośne ryknięcie muzyki. Philip, który chciał jechać z Gregorym, bawił się jego odtwarzaczem stereo. W końcu oba samochody odjechały i Ivy została sama, rozkoszując się ciszą. Popołudnie było ciepłe i spokojne i tylko drzewa - same ich wierzchołki - szeleściły sucho. Była to jedna z niewielu chwil prawdziwego spokoju, jakich zaznała od śmierci Tristana.

Weszła do środka i chwyciła książkę - podarunek od Beth, więc z pewnością był to jakiś namiętny romans. Beth przysłała ją przez Suzanne wraz z przepaszającym liścikiem, lękając się spotkać z Ivy twarzą w twarz i bojąc się do niej zadzwonić. Ivy zatelefonowała do Beth, by dać jej znać, że już się na nią nie gniewa.

Jednak wciąż nie potrafiła tego pojąć. To, co zrobiła Beth, było tak do niej niepodobne - żeby tworzyć komputerowe przekazy

od „Tristana”. Beth, zazwyczaj taka wrażliwa na uczucia innych ludzi. Cóż, pomyślała Ivy, Will również był wrażliwy, a proszę, co zrobił: nałożył Tristanowi parę skrzydeł.

Na przekór temu bolesnemu wspomnieniu Ivy uśmiechnęła się odrobinę. Co Tristan pomyślałby o tym, że Will zamienił go w anioła?

Przez ponad półtorej godziny czytała w domku na drzewie, od czasu do czasu zerkając przez gałęzie na migoczący pas rzeki w oddali. Później wsunęła książkę za pasek dżinsów i ześlizgnęła się w dół po linie. Mając ochotę na spacer, Ivy przeszła przed dom i ruszyła krętym podjazdem w dół. Przyspieszyła kroku i utrzymywała takie samo tempo, gdy wracała spocona i ożywiona, ponownie wspinając się na wzgórze.

Może wreszcie uda mi się zagrać *Liebstraum*, pomyślała. Przy całym tym spokojem panującym wokół być może pokona zamęt i dobrnie do końca miłosnej pieśni. Codziennie ćwiczyła do festiwalu, ale nie była w stanie dojść do końca utworu. W pewnym momencie wspomnienia powracały do niej niczym powoli wzbierająca w niej fala i tłumity całą muzykę. Może dzisiaj zdoła trzymać się melodii.

Ivy zabrała z kuchni gazowany napój i szybko poszła na górę, żeby wziąć prysznic. W trakcie kąpieli naszła ją myśl, czy nie powinna zamknąć tylnych drzwi. Nie bądź głupia, powiedziała sama do siebie. Nikt nigdy nie wchodzi na to wzgórze. Zamierzała nacieszyć się tymi spokojnymi dniami i nie pozwolić, by troska o Suzanne, Beth i Gregory'ego wytrąciła ją z równowagi.

Kiedy Ivy wspinała się po schodach do pokoju muzycznego, Ella przemknęła się przodem i wskoczyła na ławkę przy fortepianie.

Ivy się uśmiechnęła.

- Ty też ćwiczysz do festiwalu?

Wróciła myślami do trzech nut, które Ella „zagrała” tydzień wcześniej, po czym wyrzuciła je z pamięci; piosenka sprawiłaby, że Ivy zaczęłaby rozmyślać o Tristanie.

Ivy zaczęła rozgrzewkę, następnie zagrała ulubione melodie Philipa, a w końcu przeszła do *Liebestraum*. Gra sprawiała jej radość, palce frunęły nad klawiaturą; całkowicie pochłonęła ją wibrująca kadencja. Na moment przed powrotem do otwierającego tematu, w chwili gdy przerwała, żeby przewrócić stronę, usłyszała hałas.

Natychmiast przyszło jej na myśl tłukące się szkło. Poczula gęsią skórę, ale starała się pokonać lęk. Przypomniała sobie, że dźwięk tłukącego się szkła rozbrzmiewał w jej koszmarnych snach. Gdyby ktokolwiek naprawdę chciał się dostać do środka, wystarczyłoby jedynie otworzyć tylne drzwi. Hałas nie oznacza wybijanego okna, powiedziała sobie. Gałąź spadła na dom albo wiatr coś strącił.

Mimo to Ivy poczuła się nieswojo. Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła, że Ella zniknęła. Być może to kotka coś przewróciła. Najlepsze, co Ivy mogła zrobić, to zbadać źródło odgłosu i udowodnić samej sobie, że to nic takiego. Ivy stanęła u szczytu schodów wiodących z poddasza i nasłuchiwała.

Zdawało jej się, że hałas dobiegł z zachodniego skrzydła, z okolicy gabinetu Andrew. Może to Andrew wrócił wcześniej ze spotkania i wstąpił po coś do domu.

Ivy ostrożnie zeszła po schodach do swojej sypialni i zatrzymała się tuż za drzwiami prowadzącymi na korytarz. Żałowała, że nie ma z nią Elli; kotka mogłaby ją ostrzec strzyżeniem uszami albo poruszeniem ogona.

Dom wydał się nagle olbrzymi, dwakroć większy niż był naprawdę, podziurawiony setką kryjówek i leżący z dala od ludzi, którzy mogliby usłyszeć jej krzyk. Ivy cofnęła się i podniosła słuchawkę telefonu w swoim pokoju, lecz zaraz ją odłożyła.

Weź się w garść, pomyślała. Nie możesz ściągać policji bez powodu.

- Andrew? - zawołała. - Andrew, czy to ty? Nie było odpowiedzi.

- Ella, chodź tutaj. Gdzie jesteś, Ello? W domu panowała ogłuszająca cisza.

Ivy wyszła na palcach na korytarz i postanowiła zejść na dół główną klatką schodową, zamiast skorzystać z węższej, która prowadziła do zachodniego skrzydła. Na stoliku w holu poniżej znajdował się telefon. Jeżeli zauważy, że cokolwiek zostało naruszone, natychmiast zadzwoni stamtąd.

U dołu schodów Ivy prędko rozejrzała się na prawo i lewo. Może powinnam po prostu wybiec przez frontowe drzwi, pomyślała.

A potem? Pozwolić komuś zabrać to, czego chce? Albo jeszcze lepiej, pozwolić mu znaleźć sobie jakiś ciemny kąt, żeby mógł się w nim na nią zaczaić?

Nie dopuść, żeby ponosiła cię wyobraźnia, ofuknęła się.

Pokoje po wschodniej stronie domu - salon, biblioteka i oranżeria - były pozamykane, z oknami zasłoniętymi okiennicami. Ivy skręciła w inną stronę, zaglądając za róg do jadalni. Przeszła przez nią, zastygając przy każdym skrzypnięciu starych desek, i otworzyła drzwi do kuchni. Na wprost niej znajdowały się nadal otwarte drzwi, których wcześniej nie zamknęła. Pospiesznie sprawdziła dwie szafy i zamknęła zewnętrzne drzwi na klucz.

Ale co z piwnicą? Zaryglowała drzwi od strony kuchni. Uznała, że wejście od zewnątrz może sprawdzić później, następnie skierowała się do bawialni. Nic nie zostało poruszone.

Gdy tylko weszła do galerii wiodącej do gabinetu Andrew, przytruchtała do niej Ella.

- Ella! - Ivy odetchnęła z ulgą. - Co ty kombinujesz? Kotka energicznie machała ogonem tam i z powrotem.

- Najpierw było jego krzesło - powiedziała Ivy, grożąc Elli palcem, chociaż poczuła się lepiej. - A teraz co, kryształowy wazon?

Weszła do pokoju i zatrzymała się.

Szyba w oknie była roztrzaskana, a drzwi obok stały otworem. Ivy cofnęła się o krok. Cofnęła się wprost na niego. -Co...?

Zanim zdążyła się obrócić, na jej głowę ktoś zarzucił worek. Ivy wrzeszczała i walczyła, żeby się uwolnić, szarpiąc worek i drapiąc go jak kocica. Im bardziej ciągnęła za materiał, tym mocniej zaciskał się wokół niej. Ivy miała wrażenie, że się dusi.

Z trudem zmusiła się, by nie ulec panice, zmagając się z kimś znacznie od niej silniejszym. Myśl! Myśl! - powtarzała sobie.

Miała wolne nogi. Jednak wiedziała, że jeżeli kopnie i straci równowagę, napastnik będzie górą. Zaczęła kołysać całym ciałem z boku na bok, wykorzystując własny ciężar. Gwałtownie się okręciła. Puścił, a Ivy się wyślizgnęła.

Po chwili znowu ją pochwycił. Teraz popychał dziewczynę - w kierunku ściany albo w kąt, jak sądziła. Nie mogła niczego zobaczyć przez ciemną tkaninę i straciła rozeznanie, gdzie się znajduje. Nawet gdyby zdołała się uwolnić, nie wiedziała, w którą stronę uciekać.

Worek był tak szorstki, że za każdym razem, kiedy za niego pociągała, twarz piekła ją od ocierania się o grubo tkany materiał. Ivy chciała podnieść ręce i go rozerwać, żeby móc zobaczyć twarz napastnika.

Zachowywał się bezgłośnie. Poczowała jego uścisk, gdy teraz przytrzymał ją tylko jedną ręką. A później poczuła coś przyciśniętego do głowy, coś twardego i okrągłego - jak lufa pistoletu.

Zaczęła kopać, kopać i wrzeszczeć.

I wtedy usłyszała odgłos dobijania się do drzwi gdzieś w innym miejscu domu. Ktoś walił do drzwi, wołając: — Ivy! Ivy!

Próbowała odpowiedzieć.

Została pchnięta do przodu i nie zdołała uchronić się przed upadkiem. Grzmotnęła o coś twardego jak kamień i osunęła się po tym. Metalowe przedmioty z brzękiem spadały wokół niej. A później wszystko stało się czarne.

- Ivy! Ivy! - wołał Tristan.

- Ivy! Ivy! - krzyczał Will, łomocząc do frontowych drzwi. Następnie co tchu obiegł budynek, szukając jakiegoś sposobu dostania się do środka.

Zobaczył samochód Gregory'ego zaparkowany za domem. Zatrzymał się - Tristan się zatrzymał - przy rozbitym oknie i drzwiach prowadzących do gabinetu Andrew.

- Ivy, co do... Kto to zrobił? - mówił Gregory, pochylając się nad nią i delikatnie zdejmując worek. - Nic ci nie jest? Spokojnie. Już jesteś bezpieczna.

Przybory kominkowe leżały porozrzucane na podłodze. Ivy pocierała sobie głowę i wpatrywała się w Gregory'ego. Potem oboje odwrócili się, żeby spojrzeć na Willa, który stał w otwartych drzwiach. Tristan dopiero co wyslizgnął się z głowy Willa, ale dostrzegł strach i nieufność na twarzy Ivy oraz czerwoną z gniewu twarz Gregory'ego.

- Co ty tu robisz? - spytał ostro Gregory.

Willowi zabrakło słów. Nawet gdyby Tristan w nim pozostał, nie potrafiłby udzielić odpowiedzi, która usatysfakcjonowałaby Gregory'ego albo Ivy.

- Nie wiem - wymamrotał Will. - Po prostu pomyślałem... Wiedziałem, że muszę tutaj być. I czułem, że coś jest nie w porządku i że muszę przyjść.

Gniewny rumieniec wysączył kolory z twarzy Gregory ego tak, że jego skóra wydawała się jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Wyglądał na niemal tak wstrząśniętego jak Ivy.

- Nic ci nie jest, Ivy? - spytał Will.

Pokręciła głową i odwróciła się, opierając głowę na piersi Gregory'ego.

- Czy mogę coś zrobić? - zapytał Will. -Nie.

- Lepiej zadzwonię na policję - powiedział.

- Lepiej tak zrób - odparł Gregory. Jego głos zabrzmiał chłodno i nieprzyjaźnie.

Kiedy Will telefonował, mówił spokojnie, ale Tristan wiedział, że jego partner jest równie zszokowany i oszołomiony, jak on sam. Tristan lepiej od Willa wiedział, jakie to uczucie, gdy po raz pierwszy wyczuł, że Ivy znajduje się w niebezpieczeństwie.

Ona cię potrzebuje. Przekaz dotarł do Tristana, chociaż nie potrafił stwierdzić, czy go usłyszał, czy tylko pojął. Ale wiedząc, że coś ma się wydarzyć, i pamiętając, jak Lacey mówiła, że nie byłby w stanie uratować jej sam i że musi połączyć własne siły z kimś innym, pomknął prosto do Willa, nakłaniając go, żeby pojechał na ratunek Ivy.

Było ciężko, zwłaszcza na początku. Tristan musiał się nauczyć przekierowywać własną energię, a Will stopniowo poddawał się

jego wskazówkom. Tristan zastanawiał się, czy Will zdaje sobie sprawę, że pomimo stromizny i zakrętów wjechał na wzgórze z prędkością osiemdziesięciu mil na godzinę. Czy Will pamięta, że przebiegł od frontowych drzwi na tył domu szybciej niż to możliwe dla zwykłego człowieka?

Ale i tak nie dość szybko, żeby dopaść tego, kto zaatakował Ivy, pomyślał Tristan. Dopóki nie dowie się, kim jest napastnik, nie sposób zgadnąć, kiedy ten uderzy ponownie ani jak Will i on mogą ochronić Ivy.

Will i on. On i Will. Nie dało się już zaprzeczyć, że Willowi zależało na Ivy - i do tego Tristan go potrzebował.

Tristan patrzył, jak Gregory podnosi Ivy i niesie ją na sofę. Ella skuliła się pod biurkiem Andrew; jej oczy żarzyły się jak węgielki.

- Kto to był, Ello? - spytał Tristan. - Tylko ty go widziałaś. Kto to zrobił?

Will wyszedł z pokoju i wrócił z okładem z lodu. Gregory przyłożył go delikatnie do głowy Ivy.

- Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze - powtarzał raz za razem, nieprzerwanie masując jej plecy i uspokajając ją.

Wkrótce usłyszeli wycie syreny. Policyjne auto skręciło na podjazd, a za nim nieoczekiwanie jeszcze jeden samochód. Ten wóz należał do Andrew.

- Co się stało? - wykrzyknął Andrew, wpadając do domu razem z policjantami. - Ivy, nic ci nie jest?

Popatrzył na rozbite okno, następnie na Willa, i w końcu skupił uwagę na Gregorym.

- Dlaczego tu jesteś? - spytał. - Miałeś być z Maggie i Philipem.

- A ty? — odpowiedział pytaniem Gregory.

Andrew zerknął na policjantów i wskazał ręką na swoje biurko.

- Zostawiłem pewne dokumenty, raporty, nad którymi chciałem popracować nad jeziorem.

- Ja przyjechałem, bo Ivy do mnie zadzwoniła - oznajmił Gregory. - Mówiłem jej dzisiaj przed wyjazdem, że powinna do mnie zadzwonić, gdyby czegoś potrzebowała. — Popatrzył na nią. Ivy ze zdumioną miną spojrzała mu w oczy.

- To ty do mnie dzwoniłaś, prawda? - zapytał. - Nie.

Gregory wyglądał na zaskoczonego. Mocno uścisnął jej dłonie i wypuścił je.

- No, no - powiedział łagodnie. - Ktoś oddał nam niechęć przysługę.

Odwrócił się do pozostałych.

- Kiedy zajechaliśmy nad jezioro, musiałem pobiec do sklepu. Maggie pamiętała o wszystkim na naszą wycieczkę poza papierem toaletowym. Kiedy wróciłem, jakiś mężczyzna powiedział, że ktoś dzwonił trzy razy, pytając o mnie, ale nie zostawił wiadomości. Sądziłem, że to Ivy. Ostatnio wiele przeszła, sam wiesz - wyjaśnił, zwracając się do ojca. — Nie marnowałem czasu. Przyjechałem prosto do domu.

- Szczęściara - zauważył jeden z policjantów.

Później policja zaczęła zadawać pytania. Tristan powoli przemieszczał się po pokoju, przypatrując się twarzom i czytając, co notowali policjanci.

Czy to była zazdrość, to, co odczuwał za każdym razem, gdy widział, jak Gregory dotyka Ivy? A może to jakieś przeczucie? - zastanawiał się. Czy Ivy naprawdę była bezpieczna w ramionach Gregory'ego?

Czy Gregory powiedział Ericowi, że Ivy będzie sama przez cały weekend? Jeżeli to Erie za tym stoi, to czy Gregory by go krył?

I dlaczego Gregory wypytywał ojca? Czy sądził, że wymówka Andrew, by wrócić do domu, jest nazbyt dogodna?

Tego popołudnia policja pozostała tam długo i zadawała mnóstwo pytań, lecz Tristanowi wydawało się, że wszystkie są niewłaściwe.

Kiedy we wtorek rano Ivy otworzyła drzwi, wiedziała, że Beth już czytała lokalną gazetę. Przyjaciółka weszła do środka z szybkim cichym: „Jak leci?”. Uściskała Ivy, omal jej nie dusząc, po czym cofnęła się, zaczerwieniona.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała Ivy. - Naprawdę mam się dobrze.

- Tak? - Beth wyglądała jak zmartwiona sowa mama, z rozszerzonymi oczami i wymykającymi się z koka rozjaśnionymi włosami, które przypominały miękkie pióra. Wpatrywała się w posiniaczony policzek Ivy.

- To największy krzyk mody od czasów tatuażu - oznajmiła Ivy, uśmiechając się i lekko przykładając dłoń do twarzy.

- Twoja twarz wygląda jak... bratek. Ivy się roześmiała.

- Fioletowo-żółta. Będę świetnie wyglądać na festiwalu. Co może się z tym równać?

Beth spróbowała się uśmiechnąć, ale skończyło się tym, że tylko przygryzła wargę.

- Chodź - powiedziała Ivy, prowadząc ją do kuchni. - Weźmiemy sobie coś do picia. Przez parę chwil musimy zostać w pobliżu. Mam po raz trzeci odpowiadać na pytania.

- Dziennikarzy?

- Policji.

- Policji! Ivy, czy mówiłaś im... - Beth się zawahała.

- O czym?

- O wiadomościach w komputerze - dokończyła cicho Beth.

- Nie. - Ivy wysunęła stółek barowy, żeby przyjaciółka mogła usiąść. - Dlaczego miałabym im o tym mówić? To był tylko dziwaczny zbieg okoliczności. Wyglupiałaś się i...

Wyraz oczu Beth sprawił, że Ivy urwała.

- Ja się nie wyglupiałam.

Ivy lekko wzruszyła ramionami i odmierzyła porcję kawowych ziaren. Od piątkowego wieczoru zachowywała się tak, jakby nic się nie wydarzyło, jak gdyby pozbyła się już całego strachu. Było jej przykro, że zepsuła wszystkim weekend, i starała się powstrzymać ich przed zamartwianiem się i roztrząsaniem tematu. Ale prawda była taka, że ucieszyła się, mając przy sobie w domu rodzinę. Zaczynała się bać własnego cienia.

Philip był przekonany, że to anioł przysłał Gregory'ego, by ją uratował - jak twierdził, ten sam anioł, który zapobiegł jego wypadnięciu z domku na drzewie. Niedawno znalazł figurkę uskrzydłonego bejsbolisty i utrzymywał, że została przyniesiona przez połyskującą przyjaciółkę jego własnego anioła stróża.

Ivy wiedziała, że jej brat mówi takie rzeczy, ponieważ jest wystraszony. Pomyślała, że być może po stracie Tristana Philip boi się utracić także i ją. Może to dlatego kilkakrotnie ostrzegał ją przed pociągiem, który wjeżdża na urwisko, żeby ją dopaść.

Jak mogłaby go winić? Po wypadku samochodowym, a potem niedoszłym piątkowym zamachu Ivy sama wyobrażała sobie ukryte zagrożenia wszędzie, gdziekolwiek spojrzała. I jeżeli istniało coś, czego w tej chwili najmniej potrzebowała, to właśnie Beth patrzącej na nią tak, jakby dostrzegała w tle coś przerażającego.

- Beth, jesteś moją przyjaciółką i niepokoiłaś się, że zostaję sama, tak samo jak niepokoiłi się Suzanne i Gregory. Różnica polega na tym, że ty jesteś pisarką i... i masz bardzo bujną wyobraźnię - dodała Ivy z uśmiechem. - To całkiem naturalne, że kiedy się niepokoisz, wychodzi z tego opowiadanie.

Beth nie wyglądała na przekonaną.

- W każdym razie ty za to nie odpowiadasz. Nawet gdybyś była medium, to one tylko wiedzą o czymś, a nie sprawiają, że to się wydarza. - Rozległ się dzwonek przy drzwiach. Ivy prędko wytarła ręce. - A zatem nie ma powodu, żeby mówić o tym policji.

- Mówić o czym? - spytał Gregory, wchodząc do kuchni. Wstał wcześniej niż zwykle i miał na sobie strój na całodzienny wypad z Suzanne do Nowego Jorku.

- Opowiedz o tym Gregory'emu, Beth, jeżeli dzięki temu lepiej się poczujesz - poradziła jej Ivy, po czym poszła otworzyć drzwi.

Rudowłosy mężczyzna ssący miętowy cukierek chodził tam i z powrotem po werandzie, jak gdyby czekał już całymi godzinami. Przedstawił się jako porucznik Donnelly i zapytał Ivy, czy może z nią porozmawiać w gabinecie, gdzie doszło do napaści.

- Zobaczę - odparła Ivy. - Ojczym nie pojechał dzisiaj na uczelnię i jeżeli pracuje...

- Jest w domu? To dobrze - wtrącił energicznie śledczy. - On też jest na mojej liście.

Kilka minut później Gregory dołączył do nich w gabinecie Andrew. Porucznik miał pytania do nich wszystkich, ale rozmawiali przede wszystkim o faktach, o których mowa była już wcześniej.

Kiedy skończyli, oznajmił:

- Przepyтуjemy państwa ponownie, ponieważ zeszłej nocy w Ridgefield mieliśmy podobne zdarzenie. Ten sam sposób wtargnięcia, ofiara to uczennica liceum, naciągnięto jej worek na głowę. Jeżeli nasz typak rozpoczyna serię takich napadów, chcemy znaleźć tyle podobieństw, ile to tylko możliwe. W ten sposób możemy ustalić wzorzec, przewidzieć jego ruchy... i go przyszpilić.

- Zatem wywnioskowaliście, że atak na Ivy był przypadkowy - zauważył Andrew - a nie dokonany przez kogoś, kto ją zna?

- Niczego nie wywnioskowaliśmy - stwierdził śledczy, pochylając się do przodu i unosząc krzaczaste rude brwi - a ja zawsze jestem ciekaw teorii innych osób.

- Nie mam teorii - odpowiedział szorstko Andrew. - Chcę tylko wiedzieć, czy teraz jest bezpieczna.

- Czy istnieje jakiś powód, dla którego myśli pan, że nie jest? Czy zna pan kogoś, kto chciałby skrzywdzić któregoś z członków pańskiej rodziny?

- Nie - odparł Andrew, po czym zwrócił się do Gregory ego:

- Nikt nie przychodzi mi do głowy. Czy ty wiesz o kimś takim, Gregory?

Gregory pozwolił, by pytanie na chwilę zawisło w powietrzu. -Nie.

Andrew odwrócił się z powrotem do śledczego.

- My tylko chcemy wiedzieć, czy możemy zakładać, że Ivy jest bezpieczna.

- Oczywiście. Rozumiem pana - powiedział Donnelly.

- A pan oczywiście rozumie, że nie mogę o tym zapewnić.

- Wręczył Ivy swoją wizytówkę. - Jeżeli przypomni ci się coś jeszcze, zadzwoń do mnie.

- A ta dziewczyna w Ridgefield... - odezwała się Ivy, chwytając detektywa za rękaw. - Czy z nią wszystko w porządku?

Usta mężczyzny ułożyły się w ponurą kreskę. Dwukrotnie pokręcił głową.

- Nie żyje - powiedział cicho, po czym otworzył drzwi znajdujące się obok świeżo wstawionej szyby. - Sam wyjdę.

Kiedy tylko się oddalił, Ivy wybiegła z pokoju, nie chcąc, żeby inni zobaczyli jej łzy. Gregory dogonił ją w połowie schodów. Niezdarnie wyrwała mu się i upadła na czworaki. Przyciągnął ją do siebie.

- Ivy, mów do mnie. O co chodzi? Odsunęła się od niego i zacisnęła usta.

- O co chodzi?

- To mogło przydarzyć się mnie! - wyrzuciła z siebie. - Gdybyś wtedy nie nadjechał, gdybyś go nie spłoszył... - Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Ale się nie przydarzyło - stwierdził łagodnie, lecz stanowczo, i posadził ją na stopniach.

Nie odchodź teraz, błagała Ivy w myślach. Nie wychodź dzisiaj z Suzanne. Potrzebuję cię bardziej niż ona. Natychmiast poczuła się winna za takie myśli. Gregory otarł jej łzy.

- Przepraszam - wymamrotała Ivy.

- Za co?

- Że zachowuję się tak... tak...

- Po ludzku? Wsparła się o niego.

Odgarnął jej włosy z twarzy i pozwolił, by jego palce pozostały zaplątane w kosmyki.

- Wiesz co, mój ojciec miał rację. Chociaż raz stary Andrew trafił w dziesiątkę. Współczuję rodzinie tamtej dziewczyny, ale naprawdę mi ulżyło. Teraz wiemy, że to nie na ciebie ktoś poluje.

- Odchylił głowę do tyłu, żeby na nią popatrzeć. - A to zwalnia Willa od podejrzeń - zażartował. Ivy się nie roześmiała.

- Chyba że Will ma drugie życie, o którym nie wiemy. Potrafi być diabelnie cichy i tajemniczy... - dodał Gregory.

Ivy nadal się nie uśmiechała. Oddychała tak równo, jak to możliwe, starając się stłumić czkawkę.

- Lepiej już idź, Gregory - poradziła. - Wiesz, jak już późno? Suzanne nie lubi, gdy ktoś się spóźnia na randkę.

- Wiem - odpowiedział i przytrzymał Ivy blisko siebie, przypatrując się jej.

Czy on spogląda w taki sposób na Suzanne? - zastanawiała się. Tak intensywnie, jak gdyby przeszukiwał jej myśli? Czy patrzy jej w oczy tak, jak patrzy w moje? Czy troszczy się o nią tak bardzo jak o mnie?

Kolejna fala poczucia winy ogarnęła Ivy; musiało się to odbić na jej twarzy.

- Co takiego? - zapytał. - O czym myślisz?

- O niczym. Lepiej idź. Nadal patrzył na nią niepewnie.

- Kiedy będziesz wychodził, czy mógłbyś powiedzieć Beth, że zejść za chwileczkę?

Wzruszył ramionami i puścił ją.

- Jasne.

Ivy szybko weszła po schodach. Cieszyła się, że spędzi większą część dnia z Beth poza domem. Jeżeli powie jej, że nie chce

o czymś rozmawiać, Beth zostawi ten temat w spokoju. Niestety, Ivy już się zgodziła na spotkanie tego wieczora na późnym obiedzie z Suzanne po jej powrocie z Gregorym z Nowego Jorku. Nie paliła się zbytnio do roztrząsania szczegółów heroicznego przybycia Gregoryego na ratunek oraz każdego „on powiedział, ja powiedziałam” z randki Suzanne.

Ivy akurat mijiała pokój Gregoryego, kiedy zadzwonił jego telefon. Zastanawiała się, czy powinna odebrać, czy pozwolić, żeby automatyczna sekretarka nagrała wiadomość.

To na pewno Suzanne, pomyślała Ivy. Dzwoni, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Gregory. Zatrzymała się, żeby posłuchać; jeżeli to jej przyjaciółka, to podniesie słuchawkę i powie jej, że Gregory już jest w drodze.

Sekretarka zapiszczała. Nastąpiła chwila ciszy, a później jakiś głos powiedział:

- To ja. Potrzebne mi pieniądze, Gregory. Wiesz, że nie mam ochoty iść do twojego starego. I wiesz, co się stanie, jeżeli ich nie dostanę. Potrzebuję ich, Gregory, i to już.

Rozmówca odłożył słuchawkę, nie przedstawiając się, lecz Ivy rozpoznała jego głos. Erie.

Ivy bębniła palcami po wyplatany krzesło, spoglądając na staw za domem Goldsteinów i po raz kolejny sprawdzając, która godzina. Najwyraźniej Suzanne zapomniała o ich planach. Miały się tutaj spotkać o wpół do siódmej. Było już dwadzieścia pięć po siódmej.

Denerwowała się, że musi tak długo czekać, zwłaszcza że nawet nie miała ochoty spotykać się tego wieczora z Suzanne. Ale pomyślała, że jako lojalna najlepsza przyjaciółka powinna to wytrzymać.

- Twoja zawsze najlepsza przyjaciółka - mruzczała pod nosem. W domu miała wielkie pudło pomiętych listów - karteczek, które Suzanne zaczęła pisywać w czwartej klasie, ilekroć nudziło jej się na lekcji. Wszystkie listy były podpisane: „Twoja zawsze najlepsza przyjaciółka”.

Zawsze - ale prawda była taka, że odkąd pojawił się Gregory, relacje między nimi się zmieniły. I Suzanne ponosiła za to taką samą winę jak ona. Ivy raptownie poderwała się z krzesła i zaczęła schodzić po stopniach z werandy.

Z drugiej strony domu dobiegł odgłos samochodu na podjeździe. Trzasnęły drzwiczki. Ivy okrążyła budynek i się zatrzymała. Gregory i Suzanne powoli szli w stronę domu, obejmując się; głowa Suzanne spoczywała na ramieniu chłopaka. Ivy żałowała, że nie odeszła wcześniej, o wiele wcześniej.

Gregory pierwszy ją zauważył i przystanął.

Potem Suzanne też podniosła wzrok.

- Cześć, Ivy! - odezwała się z zaskoczeniem. Po chwili jej dłoń podskoczyła do czoła. - Och, nie, kompletnie zapomniałam! Tak mi przykro. Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo.

Od wpół do siódmej, a ty o tym wiesz, i umieram z głodu, miała ochotę powiedzieć Ivy, ale tego nie zrobiła. Nie wzięła też jednak udziału w grze Suzanne i nie zapewniła jej, że „nie, skąd,

sama dopiero co przyjechałam". Tego się po niej spodziewano, czyż nie? Ivy tylko popatrzyła na przyjaciółkę i pozwoliła jej samej się domyślić.

Być może Gregory zauważył pewne napięcie między nimi, więc prędko zainterweniował.

- W ostatniej chwili postanowiliśmy zjeść pizzę w Celentano. Nie wiedzieliśmy, że tu jesteś, Ivy, szkoda. Byłoby świetnie, gdybyś poszła z nami.

W nagrodę spiorunowały go wzrokiem dwie pary oczu: Suzanne za sugestię, że obiad byłby świetny, gdyby poszła z nimi Ivy, oraz Ivy za pomysł, że dobrze by się bawiła, będąc z nimi na ich randce. Czyżby nie wiedział, że troje to już tłum?

Gregory uwolnił się z objęć Suzanne, a następnie wycofał się do samochodu. Wsunąwszy jedną rękę do kieszeni, oparł drugą o otwarte drzwiczki, starając się wyglądać jakby nigdy nic.

- Widzę, że dziś wieczorem zanosi się tu na jakieś poważne rozmowy i pranie brudów. Może powinienem odjechać, zanim wdepnę w operę mydlaną.

Sam jesteś operą mydlaną, pomyślała Ivy.

- Proszę bardzo - odparła Suzanne. - Większość facetów to amatorzy, jeśli chodzi o rozmowy.

Gregory się roześmiał - Ivy pomyślała, że nie całkiem tak swobodnie, jak chciał, żeby to wyglądało - po czym zabrzączał kluczykami i odjechał.

- Jestem wykończona - odezwała się Suzanne, rzucając się na stopnie frontowych schodów i pociągając Ivy, żeby usiadła obok

niej. - Manhattan w lecie... mówię ci, przyciąga szajbusów. Powinnaś zobaczyć tych wszystkich ludzi na Times Square, czekających na kolejną wizję...

Urwała, ale Ivy wiedziała, co Suzanne zamierzała powiedzieć. Czytała już o anielskiej Barbrze Streisand.

Suzanne wyciągnęła rękę i bardzo, bardzo delikatnie dotknęła twarzy Ivy.

- Nie męczy ich tam na ostrym dyżurze twój widok? Ivy uśmiechnęła się blado.

- Jak się czujesz? - spytała Suzanne.

- Dobrze... naprawdę - dodała Ivy, dostrzegając powątpiewanie w oczach Suzanne.

- Dalej ci się to śni?

- Jak na razie nie - odpowiedziała Ivy.

- Jesteś twarda, dziewczyno - skwitowała Suzanne, kiwając głową. - I założę się, że jesteś głodna i gotowa mnie zabić.

- Bardzo głodna i prawie gotowa - odparła Ivy, gdy Suzanne ocieężale podniosła się ze schodów i szperała w torebce, szukając kluczy.

Suczka Suzanne, szpic Peppermint, powitała je radosnym ujadaniem, spodziewając się kolacji. Przeszły prosto do kuchni.

Podczas gdy Suzanne karmiła Peppermint, Ivy buszowała w lodówce Goldsteinów, zawsze dobrze zaopatrzonej. Wybrała wielką wazę domowej zupy. Suzanne ustawiła na stole pomiędzy nimi blachę ciasta czekoladowego oraz kilka babeczek z cytrynowym

lukrem. Ukroiła sobie kawałek ciasta, a potem obracała się na krześle tam i z powrotem.

- Mam go, Ivy - oznajmiła. - Gregory z całą pewnością połknął haczyk. Teraz muszę tylko wyciągnąć rybę z wody.

- Myślałam, że zamierzałaś to zrobić w zeszłym tygodniu albo może jeszcze tydzień wcześniej - przypomniała Ivy.

- To dlatego potrzebuję twojej pomocy - powiedziała szybko Suzanne. - Z Gregorym nigdy nie mam pewności. Muszę wiedzieć, Ivy. Czy w ten weekend wychodził gdzieś z jakimiś dziewczynami? Bo wiesz, skoro ja byłam daleko, a on musiał wracać do domu z twojego powodu, to zastanawiałam się, czy wyjął karnecik i...

Ivy polowała łyżką na makaron w zupie.

- Nie wiem - odparła.

- Jak możesz nie wiedzieć? Mieszkasz z nim!

- Był w domu w sobotę rano. Po południu graliśmy w tenisa i pojechaliśmy na zakupy. Wieczorem poszedł do kina z Philipem i ze mną. W niedzielne popołudnie przez jakiś czas go nie było, ale resztę czasu spędził z Philipem i ze mną.

- *Iz tobą.* To dobrze, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i przybraną siostrą Gregory'ego - zauważyła Suzanne - bo inaczej byłabym szaleńczo zazdrosna i podejrzliwa. Szczęśliwie się składa dla nas obu, co nie?

- Jeszcze jak - mruknęła Ivy bez entuzjazmu.

- A co z poniedziałkiem? Czy wtedy wychodził?

- Na chwilę rano i późnym wieczorem. Suzanne, nie czuję się w porządku, donosząc ci na niego.

- No cóż, po czyjej stronie jesteś? - spytała przyjaciółka. Ivy wkruszyła krakersa do zupy.

- Nie wiedziałam, że są jakieś strony.

- Wobec kogo czujesz się bardziej lojalna: wobec mnie czy Gregoryego? - naciskała Suzanne. - Wiesz co, z początku myślałam, że go nie lubisz. Tak naprawdę wydawało mi się, że go nie znosisz, ale nic nie mówisz, bo nie chcesz ranić moich uczuć.

Ivy przytaknęła.

- Wtedy zbyt dobrze go nie znałam. Ale teraz znam, a skoro zależy mi na nim i zależy mi na tobie, a ty się za nim uganiaasz...

- Złapałam go, Ivy.

- Skoro go złapałaś i mnie też złapałaś przed laty, to jak mogą być jakieś strony?

- Nie bądź taka naiwna - odparła Suzanne. - W miłości zawsze są strony. - Pokroiła ciasto na blasze. - Miłość to wojna.

- Przestań, Suzanne.

Suzanne znieruchomiała z nożem w ręku.

- Przestań co?

- Przestań robić to, co mu robisz. Suzanne rozsiadła się wygodniej na krześle.

- O czym ty właściwie mówisz? - W jej głosie pojawił się wyraźny chłód.

- Mówię, żebyś nie bawiła się z nim w gierki. Nie pomiataj nim tak, jak to robiłaś z innymi chłopakami. On zasługuje na lepsze traktowanie, o wiele lepsze.

Suzanne przez chwilę milczała.

- Wiesz, czego ci potrzeba, Ivy? Własnego chłopaka. Ivy wpatrywała się w swój talerz.

- I Gregory zgadza się w tym ze mną. Ivy gwałtownie podniosła wzrok.

- Uważa, że Will jest dla ciebie idealny.

- Tristan był dla mnie idealny.

- *Byt* - podkreśliła Suzanne. - Był. Życie toczy się dalej, a ty musisz iść do przodu razem z nim!

- Tak zrobię, kiedy będę gotowa - odparła Ivy.

- Musisz uwolnić się od przeszłości. - Suzanne położyła dłoń na nadgarstku Ivy. - Musisz przestać zachowywać się jak dziewczynka uczepiona ręki swojego starszego brata Gregory'ego.

Ivy odwróciła wzrok.

- Musisz zacząć wychodzić i spotykać się z innymi chłopakami. Will to dobry początek.

- Odczep się, Suzanne.

- Gregory i ja możemy was umówić.

- Powiedziałam, odczep się!

- Już dobrze!

Suzanne odkroiła sobie ultracienki kawałek czekoladowego ciasta, a następnie wycelowała nożem w Ivy.

- Ale ty też się odczep i nie mów mi, co mam robić. Ostrzegam cię, nie mieszaj się w sprawy moje i Gregoryego.

Ivy zastanawiała się, co Suzanne ma na myśli, mówiąc o mieszanii się. Nie udzielać jej rad... czy przestać trzymać Gregoryego za rękę?

Obie w milczeniu wpatrywały się w jedzenie. Peppermint siedziała między ich krzesłami, spoglądając to na jedną, to na drugą. Później, po ciszy, która wydawała się trwać bez końca, jakoś znalazły ścieżkę prowadzącą na bezpieczniejszy grunt, rozmawiając o ślubie, na którym była Suzanne. Lecz gdy Suzanne mówiła, a Ivy kiwała głową, jedyne, o czym Ivy była w stanie myśleć, było to, że tak czy owak, straci kogoś, kto wiele dla niej znaczy.

- Daj nam jeszcze kilka minut, Philipie - poprosiła Ivy. - Chcemy obejrzeć pozostałe obrazy.

- Chyba pójdę poszukać Gregoryego.

Ivy pospiesznie wyciągnęła rękę i złapała brata za koszulkę.

- Nie dzisiaj. Utknąłeś z Beth i ze mną.

W ciągu ostatnich czterech dni Ivy spędziła niewiele czasu z Gregorym, widując go tylko od czasu do czasu przy rodzinnych posiłkach oraz przypadkiem mijając w holu. Ilekroć ich ścieżki się krzyżowały, uważała, żeby nie zaczynać z nim długiej rozmowy. Kiedy ją odnajdywał - a im bardziej go unikała, tym bardziej jej szukał - twierdziła, że właśnie idzie do pokoju muzycznego, żeby poćwiczyć.

Gregory wyglądał na zdziwionego i trochę rozgniewanego dystansem, jaki utrzymywała między nimi. Ale co innego mogła zrobić? Zanadto się do siebie zbliżyli. Ivy uzależniła się od niego, choć nie planowała, by tak się stało. Gdyby się teraz nie wycofała, mogłaby stracić przyjaźń Suzanne.

Tego popołudnia Suzanne i Beth spotkały się w miasteczku z Gregorym, Philipem i Ivy u wylotu Main Street, gdzie

rozpoczął się festiwal. Suzanne natychmiast objęła ramieniem plecy Gregory'ego i wsunęła mu dłoń do tylnej kieszeni, odciągając go od Ivy i Philipa. W odpowiedzi na to Ivy skierowała Philipa w przeciwną stronę. Beth została na rogu ulicy.

- Chodź z nami - zawołała do niej Ivy. - Idziemy pooglądać obrazy. Wystawa została usytuowana wzdłuż wąskiej alei ze starymi

sklepami, odchodzącej od Main Street. Garstka mieszkańców miasteczka - kobiety pchające wózki spacerowe, starsze panie w słomkowych kapeluszach, dzieciaki z pomalowanymi buziami oraz dwóch mężczyzn w przebraniach kłownów - przechadzała się po wystawie, oglądając obrazy i starając się domyślić, kim byli artyści. Wszystkie dzieła były zatytułowane i oznaczone numerami, lecz nazwiska twórców zasłonięto z powodu konkursu, który miał zostać rozstrzygnięty później tego dnia.

Ivy, Beth i Philip znajdowali się już prawie przy końcu wystawy, kiedy chłopiec zaczął marudzić, że chce odszukać Gregory'ego.

Ivy właśnie wskazała na osobliwe malowidło, próbując odwrócić jego uwagę.

- Jak myślisz, co to jest? - spytała.

- *Rzeczy* — przeczytał tytuł, robiąc kwaśną minę.

- Dla mnie to wygląda jak rząd szminek - stwierdziła Beth - albo drzewa jesienią, albo bożonarodzeniowe świece, albo butelki z keczupem, albo pociski o zachodzie słońca...

Philip się wykrzywił.

- Dla mnie to wygląda głupio — oznajmił na cały głos.

- Ciii! Philipie, mów ciszej - ostrzegła go Ivy. - Z tego, co wiemy, artysta może stać tuż za nami.

Philip odwrócił się, żeby popatrzeć. Nagle kwaśna mina zniknęła. Jego twarz się rozjaśniła.

- Nie - powiedział - ale jest tu... - Zawahał się.

- Co takiego? - spytała Beth.

Ivy prędko obejrzała się za siebie. Nikogo tam nie było. Philip wzruszył ramionami.

- Nieważne - westchnął.

Przeszli do ostatniego konkursowego dzieła - panelu złożonego z czterech akwarel.

- Łał! - wykrzyknęła Beth. - Te są fantastyczne! Numerze trzydzieści trzy, kimkolwiek jesteś, dla mnie zwyciężyłeś!

- Dla mnie też - zgodziła się Ivy.

Barwy użyte przez artystę były niemal przejrzyste i przesycone własnym światłem. Ivy wskazała na obraz przedstawiający ogród.

- Chciałabym tam siedzieć całymi godzinami. Ten ogród sprawia, że czuję spokój.

- Podoba mi się wąż - zauważył Philip.

Tylko mały chłopiec odnalazłby tego węża, pomyślała Ivy, tak sprytnie został namalowany.

- Mam ochotę porozmawiać z kobietą na ostatnim obrazie - powiedziała Beth.

Kobieta siedziała pod drzewem z twarzą odwróconą od malarza. Opadały na nią świetliste płatki kwiatów jabłoni,

ale Ivy przywodziły na myśl śnieg. Spojrzała na tytuł: *Zbyt wcześnie*.

- Za tym kryje się opowieść - wyszeptała Beth.

Ivy skinęła głową. Znała tę opowieść, albo podobną, o utracie kogoś, zanim miało się okazać, by... Przez chwilę zapiekły ją oczy. Zamrugowała i stwierdziła:

- No dobrze, obejrzelismy całą wystawę. Chodźmy powydawać pieniądze.

- Pewnie! - wykrzyknął Philip. - Gdzie są karuzele?

- Nie ma żadnych karuzeli, to nie jest impreza tego rodzaju. Philip stanął jak wryty.

- Nie ma karuzeli? - Nie mógł w to uwierzyć. - Nie ma karuzeli!

- Zdaje mi się, że czeka nas długie popołudnie - mruknęła Ivy do Beth.

- Po prostu będziemy go karmić - odparła Beth.

- Ja chcę do domu.

- Wróćmy na Main Street - zaproponowała Ivy - i zobaczmy, co wszyscy sprzedają.

-To nudne. - Jej brat przybrał ten zacięty wyraz twarzy, który oznaczał kłopoty. - Idę poszukać Gregory'ego.

- Nie! - warknęła Ivy tak ostro, że Beth obejrzała się na nią. - On jest na randce, Philipie - przypomniała spokojnie - i nie możemy mu przeszkadzać.

Philip zaczął wlec za sobą nogi, jakby przeszedł już wiele mil. Beth także szła powoli, wpatrując się w Ivy.

- To naprawdę nie fair wobec Gregory'ego - tłumaczyła Ivy, jakby przyjaciółka prosiła ją o wyjaśnienie. - On nie jest przyzwyczajony do tego, żeby wszędzie się za nim włóczył dziewięciolatek.

- Och. - Sposób, w jaki Beth uciekła spojrzeniem, zdradził Ivy wszystko: przyjaciółka wie, że to nie jest cała prawda.

- No i oczywiście Suzanne w ogóle do tego nie przywykła.

- Chyba nie - odparła łagodnie Beth.

- To nuda, nuda, nuda - poskarżył się Philip. - Ja chcę iść do domu.

- No to idź! - syknęła Ivy. Beth się obejrzała.

- Może zrobimy sobie zdjęcie? - zaproponowała. - Co roku jest tutaj kramik o nazwie „Fotografie z Dzikiego Zachodu”. Mają różne kostiumy, w które cię przebierają. To zabawne.

- Świetny pomysł! - zgodziła się Ivy. - Zrobimy tyle zdjęć, że starczy na album - dodała szeptem - jeżeli to go zajmie.

Nakryta płóciennym daszkiem buda została ustawiona przed zakładem fotograficznym i wyglądała jak mała scena z dekoracjami.

Było tam kilka kurtyn z tłem do wyboru, kufry ze strojami, w których szperali dorośli i dzieci, oraz porozrzucane rekwizyty _ pistolety, drewniane kubki, sztuczny łeb bizona. Muzyka grana na rozstrojonym pianinie przydawała namiotowi atmosfery saloonu.

Sam fotograf nosił kowbojski kapelusz, kamizelkę i obcisłe skórzane spodnie. Beth zmierzyła go wzrokiem od tyłu.

- Ładny - zauważyła. - Bardzo ładny.

Ivy się uśmiechnęła.

- Podoba mi się wszystko, co nosi wysokie buty - powiedziała Beth odrobinę za głośno.

Kowboj odwrócił się do nich.

- Will!

Will zaśmiał się do Beth, która z zakłopotania oblała się rumieńcem. Uspokajająco położył jej dłoń na ramieniu, po czym skinął głową do Ivy. Philip już skręcił w stronę kufrów z kostiumami.

- Jak się macie? - odezwał się Will. Beth palnęła się ręką w czoło.

- Kompletnie zapomniałam, że przecież to twoja praca i właśnie ty będziesz się tym zajmował.

Uśmiechnął się do niej szerokim, swobodnym uśmiechem. W cieniu rzucanym przez rondo kapelusza nie sposób było dojrzeć oczu Willa, ale Ivy potrafiła określić, w którym momencie chłopak przeniósł wzrok z Beth na nią, ponieważ jego uśmiech stał się nie tak szeroki i nie tak swobodny.

- Chcecie zrobić sobie zdjęcie? - zapytał. Philip już po łokcie zanurzył ręce w kostiumach.

- Wygląda na to, że nasz kawaler chce - powiedziała Beth do Ivy.

- Wasz kawaler?

- Mój brat, Philip - wyjaśniła Ivy. Philip wcisnął się między dwóch chłopaków tak rosnących, że mogliby zawodowo grać w futbol amerykański. - Ten mały.

Will skinął głową.

- Może powinienem go skierować do innego kufra. Damskie kostiumy są tam - dodał Will, oglądając się przez ramię, i wskazał na skrzynie, przy których zgromadziło się stadko dziewcząt.

Kilka dziewczyn było starszych od Ivy i Beth, inne wyglądały na dwa albo trzy lata młodsze. Wszystkie bez przerwy się odwracały, spoglądając na Willa i chichocząc.

- Hej, kowboju - zawołała za nim cicho Beth. - Założę się, że *one* doceniłyby twoją pomoc jeszcze bardziej niż Philip.

- Poradzą sobie - odpowiedział, idąc dalej.

- Uwielbiam te półdupki. Will się zatrzymał.

Ivy spojrzała na Beth, a Beth popatrzyła na Ivy. Ivy wiedziała, że sama tego nie powiedziała, ale Beth zachowywała się tak, jakby ona też nie. Jej niebieskie oczy wyrażały rozbawienie i zaskoczenie.

- Ja tego nie mówiłam.

- Ja też nie.

Will tylko pokręcił głową i ruszył dalej.

- Ale tak pomyślałaś - odezwał się ktoś. Ivy rozejrzała się dokoła.

- Cóż, może i tak, Ivy - przyznała Beth - ale... Will się odwrócił.

- Ja tego nie powiedziałam! - upierała się Ivy.

- Czego nie powiedziałaś? - spytał Will, przechylając głowę. Ivy była pewna, że je usłyszał.

- Że masz... Że pomyślałam... Że... - Ivy zerknęła z ukosa na Beth. - Och, nieważne.

- O czym ona mówi? - zwrócił się do Beth.

- Coś o twoich półdupkach - odparła Beth. Ivy podniosła rękę.

- Nie obchodzą mnie jego półdupki!

Gwar głosów pod namiotem ucichł. Wszyscy popatrzyli na Willa, a następnie na Ivy.

- Chciałabyś obejrzeć moje? - zapytał jeden z chłopaków w typie futbolisty.

- O rany - jęknęła Ivy. Will śmiał się w głos.

- Zaczerwieniłaś się - powiedziała Beth do Ivy. Ivy przyłożyła sobie dłoń do twarzy.

Beth je odsunęła.

- Ten kolor lepiej ci pasuje niż fiolet i żółć.

Piętnaście minut później Ivy krzywiła się, gdy Beth zapinała jej suwak przed lustrem w przymierzalni.

- Jeżeli się pochyle, Will będzie miał świetne zdjęcie.

- Będzie miał świetne zdjęcie, nawet gdy staniesz na baczność - zauważyła Beth.

Zdecydowały się ubrać jak dziewczyny z saloonu - w identyczne czerwono-czarne sukienki, „kiecki dla lafiryndy”, jak określiła je Beth. Wygładziła materiał na swoich krągłych biodrach.

- Nie dbam o to, czy mój mężczyzna przestrzega prawa - wygłosiła z nosowym akcentem z Zachodu - o ile przestrzega *moich* praw.

Ivy roześmiała się, a następnie obejrzała się od tyłu w lustrze. Beth dała jej sukienkę w mniejszym rozmiarze; nie zdołała się pod nią ukryć żadna krągłość. Ivy czuła opór przed wyjściem zza zasłony w przebieralni, chociaż Beth poinformowała ją, że dwaj goście wyglądający jak futboliści już sobie poszli. Ivy poradziłaby sobie z Braćmi Macho; to przy Willu czuła się skrepowana.

Być może to wyczuł. Wyciągnął rękę do Beth, kiedy ona i Ivy wyszły z przebieralni.

- Och, panno Lizzie - powiedział. - Pięknie pani dziś wygląda. Pani również, panno Ivy - dodał ciszej.

- A ja jak wyglądam? - odezwał się Philip. Pojawił się w spodniach z frędzlami i kamizelce - prawie na niego pasowały. Ale olbrzymi kapelusz przykryłby kilku takich chłopców jak on.

- Groźnie - odpowiedział Will. - Groźnie i niesamowicie, gdybym tylko mógł dojrzeć twoją brodę.

Ivy zaśmiała się, znów czując się swobodniej.

- Może przymierzemy inny rozmiar?

- Tylko żeby był czarny - zażądał Philip.

- Dobra, Slim.

Will znalazł mu kapelusz i ustawił całą trójkę przed obiektywem, upozowując ich pod właściwym kątem. Potem przesunął sobie kapelusz na tył głowy i stanął przy aparacie. Był to nowy aparat w starej obudowie, podrasowany tak, żeby wypuszczać wielki kłęb dymu - to stanowiło część przedstawienia. Ale po błysku i dymie Will gwałtownie wyskoczył zza urządzenia. Wyglądał niemal komicznie i Ivy z początku pomyślała, że to

również część występu. Jednak sposób, w jaki Will patrzył, kazał im wszystkim trojgu odwrócić się i spojrzeć za siebie.

- Ja... eee... zrobię następne - wybąkał Will. - Czy możecie ustawić się tak jak przedtem?

Tak zrobili, i w powietrze wzbił się drugi obłoczek dymu.

- Co poszło nie tak za pierwszym razem? - spytała Beth.

- Nie jestem pewien. - Między nim a Beth przemknęło spojrzenie, którego Ivy nie potrafiła zinterpretować. Will pokręcił głową. Po chwili kapelusz z powrotem przysłonił mu oczy. - To zajmie kilka minut. Chcecie dwie czy trzy odbitki? - zapytał Will.

- Dwie wystarczą - odparła Ivy. - Jedna dla Beth i jedna dla nas.

- Ja chcę własną - wtrącił Philip.

- Ja również - odezwał się jeszcze jeden głos. Wszyscy się odwrócili.

- Jak leci, partnerze? - powiedział Gregory z zachodnim akcentem, wyciągając dłoń do Philipa. - Witam panie. - Jego wzrok przylgnął na dłużej do Ivy, powoli wędrując po jej ciele.

Suzanne obrzuciła ją szybszym spojrzeniem.

- Że też udało ci się w to wcisnąć - zauważyła. - To cud, że tłum się nie zebrał.

Will podciągnął obcisłe spodnie.

- Mówisz o niej czy o mnie? - zapytał z humorem. Gregory się roześmiał. Beth zawtórowała Gregory emu, po czym

spłoszona zerknęła na Suzanne. Suzanne nie była rozbawiona.

Will wsunął dwie rolki filmu do wywoływarki i zajął się następną grupką klientów.

- Suzanne, były tylko dwie takie same sukienki - wyjaśniła prędko Ivy - a Beth i ja chciałyśmy wyglądać tak samo, więc ona wzięła tamtą, a ja... Powiedz jej, Beth.

Ale gdy Beth powtarzała opowieść, Ivy zapytała sama siebie: dlaczego się przejmuję? Dopóki Gregory nie nauczy się nie gapić na inne dziewczyny, sprawa jest beznadziejna. Chociaż wolałabym, żeby się gapił na Beth.

Odwróciła się w stronę przebieralni.

Gregory złapał ją za rękę.

- Zaczekamy na was - powiedział. - Idziemy obejrzeć obrazy Willa.

Ivy kątem oka dostrzegła Suzanne bębniącą palcami po wieku kufra, z pierścionkiem błyszczącym na małym palcu.

- Już je widziałyśmy - odparła Ivy.

- Chociaż nie wiedziałyśmy, które były jego - dodała Beth. - Nazwiska artystów nadal są zakryte.

- To akwarele - oznajmił Gregory.

- Akwarele? - powtórzyły jednocześnie Ivy i Beth.

- Will - zawołał Gregory - jaki masz numer?

- Trzydzieści trzy - odparł Will. Beth i Ivy wymieniły spojrzenia.

- Namalowałaś ogród, w którym Ivy chciałaby siedzieć godzinami - powiedziała Beth.

- I węża - wtrącił Philip.

- I kobietę wśród płatków opadających wokół niej jak śnieg - dodała Ivy.

- Zgadza się. - Will nie przerywał pracy, ustawiając klientów przed obiektywem.

- Są wspaniałe! - wykrzyknęła Beth.

- Podoba mi się wąż - oświadczył Philip.

Ivy w milczeniu patrzyła na Willa. Znowu był tym luzackim Willem O'Learym, zachowującym się tak, jak gdyby jego obrazy i to, co o nich mówiono, wcale go nie obchodziły. Dostrzegła, że szybko odwrócił głowę, jakby sprawdzał, czy Ivy nadal tam jest. Uświadomiła sobie, że czeka na jej komentarz.

- Twoje obrazy są naprawdę... ehm... - Wszystko, co przychodziło jej do głowy, brzmiało trywialnie.

- W porządku - przerwał jej, zanim zdołała znaleźć odpowiednie określenie.

- Idziecie popatrzeć jeszcze raz? - spytał Gregory ze zniecierpliwieniem.

- Za moment wychodzimy - odparła Beth, idąc pospiesznie do przebieralni.

Philip szedł do przebieralni i rozbierał się jednocześnie. -Ja nie mogę - powiedziała Ivy do Gregory'ego. - Gram o piątej i muszę...

- Poćwiczyć? - Jego oczy rozbłyły.

- Muszę mieć czas, żeby się skupić, przemyśleć to, co będę grać, po prostu. Nie mogę tego robić, kiedy wszyscy patrzą.

- Szkoda, że nie możesz iść - odezwała się Suzanne, a Ivy wiedziała, że robi postępy. Jednak i tak zrobiło jej się przykro, gdy zobaczyła, że Gregory się odwraca.

Ociągała się z wyjściem z przebieralni na tyle długo, by pozostali sobie poszli. Kiedy wyszła, pozostało tylko dwoje klientów, ze śmiechem przymierzających kapelusze.

Will odpoczywał na płóciennym krześle, z jedną nogą opartą na kufrze, przypatrując się trzymanej w ręku fotografii. Kiedy zobaczył Ivy, odwrócił zdjęcie obrazkiem do dołu.

- Dzięki, że wpadliście - rzucił.

- Will, nie dałeś mi szansy powiedzieć, co mi się spodobało w twoich obrazach. Z początku nie mogłam znaleźć właściwych słów...

- Nie szukam komplementów, Ivy.

- Nie obchodzi mnie, czy ich szukasz, czy nie - obruszyła się i opadła na krzesło naprzeciwko niego. - Muszę ci coś powiedzieć.

- W porządku. - Jego wargi wygięły się lekko. - Wal.

- Chodzi o ten obraz zatytułowany *Zbyt wcześnie*.

Will zdjął kapelusz. Ivy wolałaby, żeby nadal miał go na głowie. W jakiś sposób - jak się zdawało, coraz bardziej - spoglądanie mu w oczy sprawiało, że mówienie przychodziło jej z trudem. Powtarzała sobie, że to po prostu ciemnobrązowe oczy, ale ilekroć w nie patrzyła, czuła się tak, jak gdyby stała na skraju przepaści.

„Oczy są oknami duszy”, przeczytała kiedyś. Zaś jego oczy były szeroko otwarte.

Skupiła się na własnych dłoniach.

- Czasem, kiedy coś nas porusza, trudno znaleźć słowa. Można mówić rzeczy, takie jak „piękny”, „cudowny”, „niesamowity”, ale te słowa tak naprawdę nie opisują, co ktoś czuje, zwłaszcza gdy czuje się to wszystko, ale obraz sprawia też... sprawia ból. A twój obraz taki jest. - Wygięła palce. - To wszystko.

- Dzięki - powiedział Will. Spojrzała na niego, i to był błąd.

- Ivy...

Próbowała odwrócić wzrok, ale nie mogła.

- Jak się czujesz?

- Nic mi nie jest. Naprawdę.

Dlaczego wciąż musiała powtarzać to ludziom? I dlaczego, kiedy mówiła to Willowi, zdawało się jej, że on potrafi bez pudła przejrzeć jej kłamstwo?

-Ja też mam ci coś do powiedzenia - odparł. - Uważaj na siebie.

Czuła jego spojrzenie na swoim policzku, tym posiniaczonym podczas napaści. Nadal był odrobinę ciemniejszy, chociaż zrobiła co w jej mocy, żeby zamaskować to makijażem.

- Proszę, uważaj na siebie.

- Dlaczego miałabym nie uważać? - burknęła.

- Czasem ludzie tego nie robią.

Ivy miała chęć powiedzieć: „Nie masz pojęcia, o czym mówisz, ty nigdy nie straciłeś kogoś, kogo kochałeś”. Ale wtedy przypomniawszy sobie słowa Gregory'ego o tym, że Will ma za sobą trudne chwile. Być może Will rozumiał.

- Kim jest kobieta na twoim obrazie? - spytała. - Czy to ktoś, kogo znałeś?

- Moja matka. Mój ojciec wciąż nie potrafi patrzeć na ten obraz. - Po chwili Will machnął ręką, zmieniając temat, i pochylił się do przodu. - Bądź ostrożna, Ivy. Nie zapominaj, że są inni ludzie, którzy poczuliby, że stracili wszystko, gdyby stracili ciebie.

Ivy odwróciła wzrok.

Wyciągnął rękę ku jej twarzy. Instynktownie wzdrygnęła się, kiedy dotknął posiniaczonego policzka. Ale nie sprawił jej bólu ani nie pozwolił jej się odsunąć. Jedną dłonią objął jej głowę z tyłu. Nie było jak uciec.

Może nie chciała uciekać.

- Bądź ostrożna, Ivy. Bądź ostrożna! - Jego oczy błyszczały z dziwną intensywnością. - Mówię ci: *bądź ostrożna!*

Ivy zamrugła. Potem wyrwała się i uciekła.

Tristan wyczerpany leżał na plecach na trawie. Park na końcu Main Street wypełniał się ludźmi. Ich piknikowe koce wyglądały jak jaskrawe tratwy na morzu zieleni. Dzieciaki turlały się i popychały. Psy ciągnęły smycze i trącały się nosami. Dwoje nastolatków całowało się. Starsza para opuściła daszki chroniące przed słońcem i patrzyła na nich; kobieta się uśmiechnęła.

Lacey powróciła z oglądania sceny ustawionej na występy o piątej. Opadła na trawę obok Tristana.

- To było głupie - zbesztła go.

Spodziewał się, że usłyszy od niej coś w tym rodzaju.

- Która część? - zapytał. Bądź co bądź, popołudnie było długie i obfitowało w wydarzenia.

- Próba dostania się do głowy Gregory'ego. - Prychnęła. - To cud, że nie wykopał cię aż na Manhattan. Albo do Los Angeles!

- Byłem zdesperowany, Lacey! Muszę wiedzieć, w co on pogrywa z Ivy i Suzanne.

-1 pomyślałeś, że musisz zrobić sobie wycieczkę do jego głowy, żeby się tego dowiedzieć? - spytała z niedowierzaniem. - Powinieneś był mnie zapytać. Jego gra nie różni się niczym od tych, które widywałam u wielu facetów bawiących się w gierki z dziewczynami. Tę łatwiejszą wodzi za nos, a ugania się za Panną Niedostępną. - Przybliżyła twarz do Tristana. - Mam rację?

Tristan nie odpowiedział. Niepokoiła go nie tylko jakaś romantyczna gra. Od czasu, kiedy dostrzegł powiązanie pomiędzy śmiercią Caroline a dostawą Ivy do sąsiedniego domu, zastanawiał się nad motywami kryjącymi się za nagłym zbliżeniem się Gregory'ego do Ivy.

- Cóż, mam nadzieję, że czegoś się dzisiaj nauczyłeś — stwierdziła Lacey.

- Głowa mi pęka z bólu - odparł. - Jesteś zadowolona? Lekko położyła mu dłoń na czole i powiedziała łagodniejszym tonem:

- Jeżeli dzięki temu poczujesz się lepiej, to wiedz, że Gregory'emu zapewne też.

Tristan spojrział na nią z ukosa, zaskoczony tą odrobiną delikatności.

Zabrała dłoń i również zerknęła na niego.

- A dlaczego ganiałeś za Philipem, wciskając się do *jego* umysłu? - spytała ostro. - Moim zdaniem to tylko kolejne marnowanie sił. On już widzi nasze lśnienie... i wpada w kłopoty za każdym razem, kiedy o tym wspomni. Ta krótka rozmowa dziś po południu *naprawdę* wprowadziła Gregory'ego w dobry nastrój.

- Musiałem powiedzieć Philipowi, kim jestem. Beth napisała moje imię w wiadomości w komputerze. Jeżeli Philip jej powie,

że widzi mnie albo moją poświatę, to prędzej czy później ona też będzie musiała uwierzyć. Lacey z powątpiewaniem pokręciła głową.

- A skoro mowa o Philipie - ciągnął Tristan, podpierając się na łokciu - zauważyłem, że nastrój Gregoryego stał się jeszcze lepszy, kiedy Philip przestał mówić o aniołach i wyciągnął prawdziwe zdjęcie jednego z nich. Nad jaką misją *ty* dzisiaj pracowałaś, kiedy wskoczyłaś na tę fotografię?

Lacey nie odpowiedziała mu od razu. Wpatrywała się w trzy kobiety w trykotach, które właśnie zapowiedziano na scenie.

- Jak myślisz, co one pokażą?

- Taniec albo aerobik. Odpowiedz na moje pytanie.

- Na ich miejscu założyłabym welon.

- No, dalej - naciskał Tristan.

- Pracowałam nad procesem półmaterializacji - odpowiedziała. - Przybierania na tyle stałej formy, żeby ukazał się mój ogólny kształt, ale bez stawania się prawdziwym ciałem. Nigdy nie wiadomo... Może będę musiała zrobić coś takiego w przyszłości. Oczywiście po to, żeby ukończyć swoją misję.

- Oczywiście. I musiałaś wydawać głos, tak żeby wszyscy przy kramie ze zdjęciami z Dzikiego Zachodu mogli cię usłyszeć. Chyba to też powinnaś lepiej przećwiczyć.

- Och, to. - Machnęła ręką. - Wtedy pracowałam nad *twoją* misją.

- *Moją* misją?

- Na swój własny sposób - wyjaśniła. - Ty i ja mamy bardzo różne podejścia.

- To fakt. Nigdy bym nie pomyślał, żeby mówić, że Will ma ładne półdupki.

- *Fantastyczne* półdupki - poprawiła go Lacey. - Najlepsze, jakie widziałam od bardzo dawna... - Spojrzała na Tristana z zamyśleniem. - Odwróć się.

- Mowy nie ma. Roześmiała się i powiedziała:

- Ta twoja mała zachowuje się, jakby nosiła zbroję. Przyszło mi do głowy, że jeśli wprowadzę trochę humoru, to sprawię, że ona się jakoś rozluźni, otworzy na Willa. I pomyślałam, że mam okazję, skoro ona nie mogła widzieć jego oczu pod kapeluszem. To chyba jego oczy sprawiają, że ona tak się zamyka.

- Widzi w nich mnie - mruknął Tristan.

- Z niektórymi facetami tak jest - mówiła dalej Lacey. - Mają oczy, w których dziewczyna może utonąć.

- Ona o tym nie wie, ale widzi w nich mnie. Kiedy Lacey milczała, Tristan się poderwał.

- Czy Ivy widzi mnie spoglądającego na nią poprzez oczy Willa?

- Nie - odrzekła Lacey. - Ona widzi innego faceta, który się w niej zakochał, i to ją śmiertelnie przeraża.

- Nie wierzę! - zawołał Tristan. - Musisz się mylić, Lacey.

- Nie mylę się.

- Will może się w niej podkochiwać, a ona może uważa, że jest trochę atrakcyjny, ale...

Lacey wyciągnęła się na trawie.

- Dobrze, dobrze. Zamierzasz wierzyć tylko w to, w co chcesz wierzyć, choćby nie wiem co. - Podłożyła sobie jedną rękę pod głowę, podnosząc się lekko. - W czym nie różnisz się tak bardzo od Ivy, która też wierzy tylko w to, w co chce, na przekór wszystkiemu, co ma tuż przed nosem.

- Ivy nigdy nie pokochałaby nikogo innego - upierał się Tristan. - Nie wiedziałem o tym przed wypadkiem, ale teraz to wiem. Ivy kocha tylko mnie. Teraz jestem tego pewien.

Lacey postukała go w ramię długim paznokciem.

- Wybacz, że zwracam ci na to uwagę, ale teraz jesteś martwy. Tristan podciągnął kolana i oparł na nich ręce. Skoncentrował się na tyle, żeby zmaterializować czubki palców, a potem opuścił dłonie i zaczął wyrywać źdźbła trawy.

- Coraz lepiej ci idzie - zauważyła Lacey. - To nie wymagało wiele wysiłku.

Był zbyt rozgniewany, żeby docenić komplement.

- Tristanie, masz rację. Ona cię kocha, bardziej niż kogokolwiek innego. Ale świat idzie naprzód i jeżeli chcesz, żeby Ivy pozostała przy życiu, to nie może być zakochana w zmarłym. Życie potrzebuje życia. Tak już jest urządzony ten świat.

Tristan nie odpowiedział. Przyglądał się, jak trzy panie w trykotach podskakują, a następnie opuszczają scenę, złane potem. Słuchał, jak dziewczyna przebrana za Annie raz po raz na wpół śpiewa, a na wpół wywrzaskuje „Tomorrow”.

- Naprawdę nie ma znaczenia, kto ma rację - powiedział w końcu. - Potrzebuję Willa. Bez niego nie mogę pomóc Ivy.

Lacey skinęła głową.

- Właśnie przyszedł. Domyślam się, że zrobił sobie przerwę w pracy. Siedzi sam, niedaleko wejścia do parku.

- Pozostali są tam - oznajmił Tristan, wskazując w przeciwnym kierunku.

Beth i Philip leżeli na brzuchach na wielkim kocu, oglądając występy, zrywając koniczynę i splatając z niej długi łańcuszek. Suzanne siedziała na jednym kocu z Gregorym, obejmując go od tyłu. Oparła się o jego plecy, położywszy podbródek na jego ramieniu. Erie dołączył do nich, ale siedział na trawie tuż za krawędzią koca, skubiąc jego róg. Stale oglądał się na tłum, jego ciało drgało w dziwnych momentach, a głowa prędko odwracała się do tyłu.

Obejrzeliby jeszcze kilka występów, po których zapowiedziano Ivy. Philip natychmiast wstał i zaklaskał. Wszyscy zaczęli się śmiać, nie wyłączając Ivy, która spojrzała w jego stronę.

- To jej pomoże - stwierdziła Lacey. - Przełamuje lody. *Lubię* tego dzieciaka.

Ivy zaczęła grać; nie zgłoszoną wcześniej piosenkę, tylko *sonatę Księżycową* - utwór, który grała dla Tristana pewnego wieczora. Wieczora, który wydarzył się całe wieki temu.

To dla mnie, pomyślał Tristan. Zagrała to dla mnie, miał ochotę oznajmić im wszystkim. W wieczór, który zmienił ciemność w światło, w wieczór, kiedy ze mną tańczyła. Ivy gra *dla mnie*, zapragnął powiedzieć Gregory'emu i Willowi.

Gregory siedział nieruchomo, nieświadom drobnych poruszeń Suzanne. Jak urzeczony utkwiał wzrok w Ivy.

Will także siedział bez ruchu na trawie, podciągając jedno kolano i wsparty na nim jakby od niechcienia. Ale nie było niczego nonszalanckiego w sposobie, w jaki słuchał Ivy i na nią spoglądał. Spijał każdą lśniąca kropkę. Tristan wstał i ruszył w jego kierunku.

Z perspektywy Willa Tristan przyglądał się Ivy, jej silnym dłoniom, burzy złotych loków w słońcu późnego popołudnia, wyrazowi jej twarzy.

Przebywała w innym świecie niż on, chociaż z całej duszy pragnął być jego częścią. Lecz ona o tym nie wiedziała. Obawiał się, że nigdy się nie dowie.

W mgnieniu oka Tristan upodobnił swoje myśli do myśli Willa i wślizgnął się do jego umysłu. Teraz usłyszał muzykę Ivy uszami Willa. Kiedy skończyła grać, wstał razem z Willem. Klaskał i klaskał, z rękami uniesionymi wysoko nad głową - wysoko nad głową Willa. Ivy ukloniła się, skinęła głową i zerknęła na niego.

Następnie wróciła do pozostałych. Suzanne, Beth i Erie oklaskiwali ją. Philip podskakiwał, usiłując zobaczyć coś ponad głowami stojącej publiczności. Gregory pozostał nieruchomy. On i Ivy byli jedynymi ludźmi w tym hałaśliwym parku, którzy stali bez ruchu, wpatrując się w siebie, jakby zapomnieli o wszystkich innych.

Will raptownie odwrócił się i odszedł w kierunku ulicy. Tristan wyślizgnął się z niego i opadł na trawę. Parę chwil później poczuł obok siebie obecność Lacey. Nie odezwała się, tylko

siedziała przy nim, ramię przy ramieniu, jak stary kompan z drużyny na ławce na pływalni.

- Myliłem się, Lacey - powiedział Tristan. - I ty również. Ivy mnie nie dostrzega. Nie dostrzega też Willa.

- Ona widzi tylko Gregory'ego - dokończyła Lacey.

- Gregory ego - powtórzył z goryczą. - Nie wiem, jak teraz mogę ją ocalić!

W pewnym sensie zachowanie wobec Suzanne po występie okazało się łatwiejsze, niż Ivy się spodziewała. Tak jak to było wcześniej umówione, spotkała się z Philipem i przyjaciółkami przy bramie parku. Zanim miała okazję się z nimi przywitać, Suzanne się odwróciła.

Ivy wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia przyjaciółki.

- Jak ci się podobały obrazy Willa? - spytała. Suzanne zachowywała się, jak gdyby nie słyszała.

- Suzanne, Ivy jest ciekawa, co sądzisz o obrazach Willa - powiedziała łagodnie Beth.

Odpowiedź padła dopiero po dłuższej chwili.

- Przepraszam, Beth, co mówiłaś?

Beth z zakłopotaniem przeniosła wzrok z Suzanne na Ivy. Eric śmiał się, rozbawiony napięciem między dziewczynami. Gregory wydawał się zamyślony i obojętny zarówno na Suzanne, jak i na Ivy.

- Rozmawialiśmy o obrazach Willa - przypomniała Beth.

- Są świetne - burknęła Suzanne. Ramię i głowę trzymała odwrócone tak, żeby nie mieć Ivy w polu widzenia.

Ivy zaczekała, aż przejdą jakieś dzieci z balonikami, po czym przesunęła się i podjęła kolejną próbę porozmawiania z Suzanne. Tym razem przyjaciółka odwróciła się do niej plecami. Beth stanęła między dwiema dziewczynami i zaczęła trąkotać, jakby słowa mogły wypełnić milczenie i dystans między nimi.

Kiedy tylko Beth przerwała, żeby nabrać tchu, Ivy oznajmiła, że musi już iść, aby zawieźć Philipa do domu jego przyjaciela. Zapewne Philip dostrzegął i rozumiał więcej, niż się Ivy wydawało. Odczekał, aż nie oddalili się o przecznicę od pozostałych, i powiedział:

- Sammy dopiero co wrócił z obozu i mówił, żeby nie przychodzić przed siódmą.

Ivy położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wiem. Dzięki, że o tym nie wspomniałeś.

Po drodze do samochodu zatrzymała się przy małym straganie i kupiła dwa bukieciki maków. Philip nie spytał, dlaczego je kupiła ani dokąd idą. Być może tego też już się domyślił.

Odjeżdżając z festiwalu, Ivy ku swemu zaskoczeniu czuła się lżej. Robiła, co mogła, żeby uspokoić Suzanne, odsuwając się od Gregory'ego po to, by zadowolić przyjaciółkę. Kilkakrotnie wyciągała do niej rękę, lecz za każdym razem jej dłoń zostawała odtrącona. Teraz nie było powodu, żeby dalej się wysilać, żeby chodzić wokół Suzanne i Gregory'ego na paluszkach. Jej złość zamieniła się w ulgę; nagle poczuła się uwolniona od brzemienia, którego nie miała ochoty dźwigać.

- Dlaczego mamy dwa bukiety? - spytał Philip, podczas gdy Ivy prowadziła, nucąc pod nosem. - Czy jeden z nich ma być ode mnie?

Zgadł.

- Właściwie to oba są od nas. Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyśmy położyli jakieś kwiaty na grobie Caroline.

- Dlaczego?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Ponieważ była matką Gregory'ego, a Gregory jest dobry dla nas obojga.

- Ale to była odpychająca pani.

Ivy spojrzała na niego. Philip raczej nie używał określenia „odpychająca”.

- Co takiego?

- Mama Sammy'ego mówiła, że ona była odpychająca.

- Cóż, mama Sammy'ego nie wie wszystkiego - odparła Ivy, wjeżdżając przez wielką żelazną bramę.

- Ona знаła Caroline - upierał się Philip.

Ivy była świadoma, że mnóstwo ludzi nie lubiło Caroline. Sam Gregory nigdy nie wypowiadał się dobrze o matce.

- No dobrze, zrobimy tak - powiedziała, parkując samochód. - Jedna wiązanka, ta pomarańczowa, będzie ode mnie dla Caroline, a druga, ta fioletowa, będzie ode mnie i od ciebie dla Tristana.

Szli w milczeniu ku zamożnej części Riverstone Rise. Kiedy Ivy podeszła, żeby położyć kwiaty na grobie Caroline, zauważyła, że Philip trzyma się z tyłu.

- Czy jest zimny? - zawołał do niej.

- Zimny?

- Siostra Sammy'ego mówi, że niedobrzy ludzie mają zimne groby.

- Jest bardzo ciepły. I popatrz, ktoś' zostawił Caroline czerwoną różę na długiej łodyżce. Ktoś, kto musiał ją bardzo kochać.

Philip nie był przekonany i sprawiał wrażenie, jakby z niepokojem czekał, aż odejdą. Ivy zastanawiała się, czy brat będzie się dziwnie zachowywał także przy grobie Tristana. Ale gdy się do niego zbliżali, chłopiec zaczął podskakiwać wśród nagrobków i znowu był taki jak zwykle, radosny i rozgadany.

- Pamiętasz, jak na weselu mamy Tristan położył sobie na głowie sałatę - spytał Philip - a z niej pociekł sos? I pamiętasz, jak wetknął sobie seler do uszu?

- I ogonki krewetek do nosa - odpowiedziała Ivy. - I to coś czarnego na zęby.

- Oliwki. Pamiętam.

Po raz pierwszy od pogrzebu Philip rozmawiał z nią o Tristanie, o takim Tristanie, z jakim się bawił. Była ciekawa, dlaczego brat nagle jest w stanie to robić.

- A pamiętasz, jak pobiłem go w warcaby?

- W dwóch grach na trzy - powiedziała.

- Aha. - Philip uśmiechnął się szeroko do siebie i popędził przodem.

Podbiegł do ostatniego mauzoleum w rzędzie eleganckich nagrobnych budowli i zastukał do drzwi.

- Otwierać! - zawołał, zatrzepotał rękami, pobiegł przodem przed Ivy i zaczekał na nią przy następnym zakręcie.

- Tristan był dobry w graniu na Sega Genesis - stwierdził Philip.

- Nauczył cię paru fajnych sztuczek, co nie?

- Aha. Tęsknię za nim.

- Ja też - odpowiedziała Ivy, przygryzając wargę. Ucieszyła się, że Philip znowu pognał do przodu. Nie chciała zrujnować mu szczęśliwych wspomnień swoimi łzami.

Przy grobie Tristana Ivy uklękła i przesunęła palcami po literach na płycie - po nazwisku oraz datach urodzenia i śmierci Tristana. Nie potrafiła odmówić krótkiej modlitwy, której słowa zostały wykute na nagrobku, modlitwy oddającej go w ręce aniołów, więc jej palce odczytywały ją w ciszy. Philip także dotknął kamienia, a później ułożył kwiaty. Chciał nadać im kształt litery „T”.

Zdrowieje, pomyślała Ivy, spoglądając na niego. Jeżeli on zdołał, to może ja też.

- Spodobają się Tristanowi, kiedy wróci - oznajmił Philip, wstając, żeby podziwiać swoje dzieło.

Ivy zdawało się, że źle zrozumiała brata.

- Mam nadzieję, że będzie z powrotem, zanim kwiaty zwiędną - dodał.

- Co takiego?

- Może wróci, kiedy się ściemni.

Ivy zakryła sobie usta dłonią. Nie chciała brać tego na swoje barki, ale ktoś musiał, a wiedziała, że nie może liczyć na matkę.

- Jak ci się zdaje, gdzie Tristan teraz jest? - spytała ostrożnie.

- Wiem, gdzie jest. Na festiwalu.

- A skąd to wiesz?

- Powiedział mi. On jest moim aniołem, Ivy. Wiem, powiedziałaś', że bym nigdy więcej nie wypowiadał słowa „anioł”... - Philip mówił bardzo szybko, jak gdyby mógł uniknąć rozzłoszczenia siostry, jeżeli prędko wypowie to słowo - .. .ale tak właśnie jest. Nie wiedziałem, że to on, dopóki mi dzisiaj nie powiedział.

Ivy potarła dłońmi nagie ramiona.

- Dalej musi tam być razem z tym drugim - dokończył Philip.

- Tym drugim? - powtórzyła.

- Tym drugim aniołem - odpowiedział łagodnie.

Później sięgnął do kieszeni i wyciągnął pomietą fotografię. Było to ich zdjęcie zrobione w dekoracjach z Dzikiego Zachodu, ale nie to samo, które ona otrzymała. Coś się popsuło przy wywoływaniu albo może z samym filmem. Za Philipem widać było jakiś obłok.

Philip wskazał na niego palcem.

- To ona. Ten drugi anioł.

Kształtem obłok z grubsza przypominał dziewczynę, więc Ivy mogła zrozumieć, dlaczego brat tak powiedział.

- Skąd to masz?

- Will mi dał. Poprosiłem go, bo ona nie wyszła na zdjęciu, które dał tobie. Myślę, że to przyjaciółka Tristana.

Ivy mogła sobie tylko wyobrazić, co bujna wyobraźnia Philipa stworzy następnym razem - całą społeczność anielskich przyjaciół i krewnych.

- Tristan nie żyje - oświadczyła. - Nie żyje. Rozumiesz?

- Tak. - Twarz chłopca odzwierciedlała poważną mądrość dorosłego, lecz jego skóra wyglądała gładko jak u niemowlęcia i złociła się w wieczornym słońcu. W tej chwili przypominał Ivy obraz anioła.

- Tęsknię za Tristanem takim, jaki był kiedyś - wyznał jej Philip. - Wolałbym, żeby dalej mógł się ze mną bawić. Czasem chce mi się płakać. Ale cieszę się, że teraz jest moim aniołem, Ivy. Tobie też pomoże.

Nie spierała się. Nie potrafiła dyskutować z dzieckiem, które wierzyło tak mocno jak Philip.

- Musimy iść - odezwała się w końcu. Przytaknął, odwrócił głowę i zawołał:

- Mam nadzieję, że ci się spodobają, Tristanie.

Ivy pospiesznie ruszyła przed nim. Cieszyła się, że podrzucą go na całą noc do Sammy'ego. Teraz, gdy Sammy wrócił, być może Philip będzie spędzał więcej czasu w realnym świecie.

Kiedy przyjechała do domu, znalazła karteczkę od matki, przypominającą jej, że oboje z Andrew wyszli na uroczysty obiad będący częścią festiwalu.

- Dobrze - powiedziała na głos Ivy. Miała już dosyć pełnych napięcia rozmów jak na jeden dzień. Wieczór spędzony tylko z Ellą i dobrą książką był dokładnie tym, czego jej było trzeba. Pobiegła na górę, zrzuciła buty i przebrała się w swój ulubiony T-shirt, pełen dziur i tak wielki, że mogłaby go nosić jako krótką sukienkę.

- Tylko ty i ja, kocie - zwróciła się do Elli, która chodziła za nią na górę i z powrotem do kuchni. - *Czy mademoiselle* jest gotowa zasiąść do obiadu? - Ivy wystawiła na blat dwie puszki. - Dla ciebie przysmaki z owoców morza. Dla mnie tuńczyk. Mam nadzieję, że nie pomieszałam puszek.

Ella kręciła się tam i z powrotem, ocierając się o nogi Ivy, gdy dziewczyna przygotowywała jedzenie. Potem kotka cicho miauknęła.

- Pytasz, z jakiej okazji ten wyszukany posiłek? - Ivy rozłożyła komplet talerzy z rzeźbionego szkła oraz szklanę i kryształową misę. - Świętujemy. Zagrałam utwór, Ello, cały!

Ella znowu miauknęła.

- Nie, nie ten, który ćwiczyłam... i nie ten, który ty ćwiczyłaś. *Księżycową*. Właśnie tak. - Ivy westchnęła. - Chyba musiałam go zagrać dla niego po raz ostatni, zanim będę mogła znowu grać dla siebie. Myślę, że teraz mogę zagrać wszystko! No dalej, kocie.

Ella weszła za nią do bawialni i patrzyła z zaciekawieniem, jak Ivy zapala świecę i ustawia ją na podłodze pomiędzy nimi.

- Czy tak jest wytwornie?

Kotka wydała kolejne łagodne miauknięcie.

Ivy otworzyła wielkie przeszklone drzwi wychodzące na patio na tyłach domu, a następnie nastawiła płytę z jakimś spokojnym jazzem.

- Wiesz co, niektóre koty nie spędzają sobotnich wieczorów w taki sposób.

Ella mruzczała podczas kolacji. Ivy czuła się równie zadowolona, patrząc, jak Ella się myje, a później układa przy wysokich drzwiach z siatką przeciw owadom, nastawiając nos i uszy tak, żeby wychwytywać wszystkie wonie i odgłosy zmierzchu.

Po kilku minutach czuwania wraz z Ellą Ivy wygrzebała książkę spod poduchy na fotelu - zbiór opowiadań, który wcześniej czytał Gregory. Odsunawszy świecę od przeciągu, przeturlała się na brzuch i zaczęła czytać.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak jest zmęczona. Słowa wciąż rozmazywały jej się przed oczami, a świeca, migocząc, rzucała na stronicę hipnotyzujące błyski. Opowiadanie zawierało jakąś kryminalną zagadkę i Ivy usiłowała się skupić, nie chcąc przegapić żadnej wskazówki. Jednak zanim morderca uderzył po raz drugi, oczy jej się zamknęły.

Ivy nie wiedziała, jak długo spała. To był sen pozbawiony marzeń. Jej umysł został z niego raptownie wyrwany, zaalarmowany jakimś odgłosem.

Zanim otworzyła oczy, wiedziała, że jest późno. Muzyka dawno się skończyła i Ivy słyszała świerszcze na zewnątrz, cały chór. Z jadalni dochodziło ciche bicie zegara na kominku. Zgubiła się przy liczeniu godzin - jedenaście? dwanaście?

Nie podnosząc głowy, otworzyła oczy w ciemnym pokoju i zobaczyła, że świeca, choć jeszcze płonęła, stała się już ogarkiem. Ella wyszła, a jedne z drzwi zasłoniętych siatką stały otworem, srebrząc się w świetle księżyca.

Do pokoju wpadł chłodny podmuch. Delikatne włoski na ramionach Ivy zjeżyły się, a jej skóra nagle zrobiła się chłodna. To Ella wymknęła się przez drzwi, powiedziała sobie. Zapewne siatka nie była przypięta i Ella pchnęła ją, żeby się wydostać. Ale przeciąg był silny, wiał przez cały pokój do drzwi znajdujących się za Ivy. Te drzwi, prowadzące do galerii, były zamknięte, kiedy Ivy zasypiała.

Teraz stały otworem - wiedziała to, nawet się nie odwracając. I wiedziała też, że ktoś obserwuje ją stamtąd. Skrzypnęła deska przy progu, potem następna, o wiele bliżej. Poczowała jego mroczną obecność, gdy pochylał się nad nią.

Ivy cicho nabrała powietrza, otworzyła usta i krzyknęła.

Ivy wrzeszczała i walczyła z nim, kopiąc do tyłu z całych sił. Przycisnęła dziewczynę do podłogi, zakrywając jej ręką nos i usta. Krzyczała wprost w jego dłoń, później próbowała ją ugryźć, lecz był dla niej za szybki. Zaczęła turlać się tam i z powrotem. Jeżeli będzie musiała, przeturla się na płomień świecy.

- Ivy! Ivy! To ja! Bądź cicho, Ivy! Wystraszysz Philipa. To tylko ja.

Bezwładnie zwiotczała pod jego ciężarem.

- Gregory.

Podniósł się powoli. Wpatrywali się w siebie, spoceni i bez tchu.

- Myślałem, że zasnąłaś - powiedział. - Próbowałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Nie chciałem cię budzić.

- Ja... ja tylko... nie wiedziałam, że to ty. Philipa nie ma. Nocuje dziś u Sammy'ego, a mama i Andrew są na gali.

- Wszyscy wyszli? - spytał ostro Gregory. - A ja myślałem... Kilkakrotnie palnął pięścią w dłoń, ale przestał, gdy zobaczył, że Ivy dziwnie na niego patrzy.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał. - Co się z tobą dzieje, Ivy? - Złapał ją za ramiona. - Jak możesz być taka głupia?

- O co ci chodzi? - spytała. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Dlaczego mnie unikasz? Odwróciła wzrok.

- Spójrz na mnie! Odpowiedz! Przeniosła spojrzenie z powrotem na niego.

- Zapytaj Suzanne, jeżeli chcesz wiedzieć dlaczego. Wtedy dostrzegła w jego oczach światełko, jak gdyby nagle zrozumiał. Trudno było uwierzyć, że nie domyślał się, co się dzieje. Z jakiego innego powodu miałyby go unikać? Rozluźnił uchwyt.

- Ivy. - Jego głos był teraz łagodniejszy. - Jesteś sama późnym wieczorem w domu, w którym napadnięto cię w zeszłym tygodniu, a drzwi są otwarte na oścież. Zostawiłaś drzwi otwarte na oścież! Dlaczego robisz coś tak durnego?

Ivy z trudem przełknęła ślinę.

- Myślałam, że siatka jest przypięta. Ale nie była i chyba Ella musiała ją pchnąć i otworzyć.

Gregory oparł się plecami o sofę, pocierając sobie głowę.

- Przepraszam. Przepraszam, że cię zmartwiłam - powiedziała. Wziął głęboki wdech i położył rękę na jej dłoni. Był teraz o wiele spokojniejszy.

- Nie, to ja cię wystraszyłem. To ja powinienem przeprosić. Nawet w migoczącym świetle świecy Ivy mogła dojrzeć ślady zmęczenia wokół jego oczu. Podniosła rękę i dotknęła skroni, którą sobie masował.

- Ból głowy?

- Nie taki silny, jaki miałem dziś wcześniej.

- Ale i tak boli. Połóż się - poleciała. Włożyła mu na podłódze poduszkę pod głowę. - Przyniosę ci herbatę i aspirynę.

- Sam mogę sobie wziąć.

- Pozwól mi. - Położyła mu lekko dłoń na ramieniu. - Tyle dla mnie zrobiłeś, Gregory. Proszę, pozwól mi zrobić to dla ciebie.

- Nie zrobiłem niczego, czego bym nie chciał.

- Proszę.

Położył się na plecach.

Ivy podniosła się i nastawiła płytę z muzyką na saksofon i fortepian.

- Za głośna? Za łagodna?

- Idealna - odparł, zamykając oczy.

Zaparzyła dzbanek herbaty, ułożyła na tacy trochę ciastek i aspirynę i zaniósła je z powrotem do pokoju oświetlonego światłem świecy.

Przez chwilę w milczeniu popijali herbatę i jedli ciastka. Potem Gregory w milczącym toaście żartobliwie stuknął kubkiem o jej kubek.

- Co to takiego? Mam wrażenie, jakbym pił ogródek. Roześmiała się.

- Bo tak jest, i to ci dobrze robi.

Upił kolejny łyk i spojrzał na nią poprzez delikatny obłoczek pary.

- Jesteś dla mnie taka dobra - stwierdził.

- Chcesz, żeby cię podrapać po plecach? - spytała. - Philip to uwielbia.

- Drapanie po plecach?

- Masowanie. Czy twoja matka nigdy nie masowała ci pleców, żebyś zasnął, kiedy byłeś małym chłopcem?

- *Moja* matka?

- Obróć się.

Popatrzył na nią z pewnym rozbawieniem, po czym odstawił herbatę i przeturlał się na brzuch.

Ivy zaczęła masować mu plecy, zataczając dłońmi mniejsze i większe kółka, tak jak robiła z Philipem. Mogła wyczuć, jak jego stres ustępuje; wcześniej napięty był każdy mięsień. Gregory naprawdę potrzebował masażu i byłoby lepiej, gdyby zdjął koszulę, ale Ivy nie miała odwagi tego zaproponować.

Właściwie dlaczego? To mój przybrany brat, uświadomiła sobie Ivy. To nie mój chłopak. To dobry przyjaciel i tak jakby brat...

-Ivy?

-Tak?

- Czy nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli zdejmę koszulę?

- Będzie nawet lepiej - odpowiedziała.

Zdjął koszulę i znów się położył. Jego plecy były smukłe, opalone i umięśnione od gry w tenisa. Ivy powróciła do masowania, tym razem mocno naciskając, przesuwając dłońmi wzdłuż kręgosłupa i w poprzek muskularnych ramion. Ugniatała mu kark, docierając palcami pomiędzy ciemne włosy, następnie przesuwała

dłonie w dół, do krzyża. Powoli, lecz wyraźnie czuła, jak Gregory odpręży się pod jej dotykiem.

Bez uprzedzenia odwrócił się i spojrzał na nią.

W świetle świecy na jego twarzy kładły się nierówne cienie. Złote światło wypełniało małe zagłębienie w jego szyi. Ivy czuła pokusę, żeby go dotknąć, by położyć dłoń na jego szyi i poczuć jego wyraźny puls.

- Wiesz co - odezwał się Gregory - zeszłej zimy, kiedy ojciec powiedział mi, że pobierają się z Maggie, ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, była twoja obecność w moim domu.

- Wiem - odparła Ivy, uśmiechając się do niego. Podniósł rękę i dotknął jej policzka.

- A teraz... - powiedział, rozkładając palce i pozwalając im wplątać się we włosy Ivy. - Teraz... - Przyciągnął jej głowę w dół.

Jeżeli się pocałujemy, pomyślała Ivy, jeżeli się pocałujemy, a Suzanne...

- A teraz? - wyszeptała.

Nie potrafiła dłużej z tym walczyć. Zamknęła oczy.

Obiema rękami zrećźnie przysunął jej twarz do swojej. Jego szorstkie ręce złagodniały i pocałunek był długi, lekki i rozkoszny. Gregory uniósł twarz Ivy i delikatnie pocałował ją w szyję.

Ivy przesunęła się w dół, odnajdując go ustami, i znów zaczęli się całować. Po chwili oboje zamarli, zaskoczeni odgłosem silnika i widokiem świateł omiatających podjazd przed domem. Samochód Andrew.

Gregory odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

- Nie do wiary. - Westchnął. - To nasze przyzwoitki.

Ivy poczuła, jak palce Gregory'ego puszczają ją, powoli i niechętnie. Potem zdmuchnęła świecę, zapaliła światło i usiłowała nie myśleć o Suzanne.

Tristan żałował, że nie zna żadnego sposobu, aby uspokoić Ivy. Jej prześcieradło było pomięte, a włosy stały się złotą mierzwą, miotaną tam i z powrotem. Czy znowu miała zły sen? Czy coś się wydarzyło po tym, jak zostawił ją na festiwalu?

Po występie Tristan wiedział, że musi się dowiedzieć, kto chce skrzywdzić Ivy. Wiedział również, że czas ucieka. Jeżeli Ivy zakocha się w Gregorym, wówczas Tristan straci Willa jako sposób dotarcia do niej i przekazania ostrzeżenia.

Ivy się poruszyła.

- Kto tu jest? Kto tu jest? - zamruczała.

Tristan rozpoznał początek snu. Ogarnęło go uczucie zgrozy, jak gdyby sam został wciągnięty w koszmar. Nie mógł znieść widoku Ivy znowu tak przestraszonej. Gdyby tylko zdołał ją objąć, gdyby tylko mógł wziąć ją w ramiona... Ella, gdzie Ella?

Kotka siedziała na oknie, mrużąc. Tristan prędko przeszedł w jej stronę, materializując palce. Zdumiewał się własną rosnącą siłą, gdyż mógł na kilka sekund podnieść kotkę za kark i zanieść ją na łóżko. Postawił ją i na moment przed tym, jak zabrakło mu siły, posłużył się czubkami palców, żeby trącić i obudzić Ivy.

- Ella - powiedziała łagodnie. - Och, Ello. - Jej ramiona objęły kotkę.

Tristan cofnął się od łóżka. Oto, jak teraz musiał okazywać jej miłość - oddalony od niej o krok, pomagając innym pocieszać ją i troszczyć się o nią zamiast niego.

Ze zwiniętą obok Ellą Ivy zapadła w spokojniejszy sen. Koszmar odszedł, zepchnięty w głębsze zakamarki jej umysłu, na tyle głęboko, żeby przez chwilę jej nie niepokoić. Gdyby tylko Tristan mógł się dostać do tego snu. Był przekonany, że w wieczór śmierci Caroline Ivy zobaczyła coś, czego nie powinna - albo ktoś sądził, że coś zobaczyła. Gdyby wiedział, co to takiego, dowiedziałby się, kto na nią czyha. Ale nie był w stanie dostać się do niej ani do Grego-ry'ego.

Pozostawił ją tam, śpiącą. Już podjął decyzję, co powinien zrobić, i zamierzał tego dokonać na przekór wszystkim ostrzeżeniom Lacey: chciał odbyć podróż w przeszłość w umyśle Erica. Musiał się dowiedzieć, czy to Erie prowadził motocykl we śnie Ivy i czy był u Caroline w wieczór, kiedy umarła.

Przemieszczając się w kierunku domu Erica, Tristan usiłował sobie przypomnieć wszystkie szczegóły, jakie zobaczył wcześniej tego wieczora. Po festiwalu Lacey towarzyszyła mu do domu Caroline. Podczas gdy otwierała szafy, zaglądała za obrazy i buszowała wśród rzeczy, które były w trakcie pakowania, on poznawał detale związane z domem na zewnątrz i w środku. Były to klucze, przedmioty, o których mógł rozmyślać, znalazłszy się

wewnątrz czyjejś głowy, i które dawały mu okazję do zainicjowania właściwego ciągu wspomnień.

- Skoro już zamierzasz przeprowadzić ten swój głupi plan - odezwała się Lacey w trakcie myszkowania między poduchami na sofie - to się przygotuj. I najpierw wypocznij.

- Już jestem gotowy - odparł Tristan, omiatając wzrokiem salon, w którym umarła Caroline.

- Posłuchaj, aniele mięśniaku - wycedziła Lacey. — Właśnie zaczynasz odczuwać własną siłę. To dobrze, ale nie daj się ponieść. Nie jesteś gotowy do niebiańskiej olimpiady, jeszcze nie. Skoro się upierasz, żeby się wślizgnąć do głowy Erica, to dziś wieczorem spędź parę godzin w ciemności. Przyda ci się to.

Tristan nie odpowiedział jej od razu. Stojąc przy wielkim oknie, zauważył, że stamtąd ma dobry widok na ulicę i każdego, kto się zbliża.

- Może masz rację - zgodził się wreszcie.

- Żadne „może”. Poza tym Erie będzie najbardziej podatny o świcie albo tuż potem, kiedy sen jest płytki - wyjaśniła. - Postaraj się sprawić, żeby był świadomy tylko tyle, by wypełniać twoje sugestie, ale żeby się nie obudził i nie zaczął zdawać sobie sprawy, co robi.

To brzmiało rozsądnie. Kiedy niebo zaczynało się jarzyć na wschodzie, Tristan odnalazł Erica śpiącego na podłodze swojej sypialni. Łóżko wciąż było zasłane, a Erie miał na sobie ubranie z poprzedniego dnia. Leżał na boku, skulony w kącie obok sprzętu stereo. Wokół leżały porozrzucane czasopisma. Tristan przyklęknął

przy nim. Materializując palce, przerzucał strony pisma o motocyklach, aż znalazł zdjęcie maszyny podobnej do tej należącej do Erica. Skupił się na nim i trącił Erica, żeby go obudzić.

Tristan podziwiał czyste, opływowe linie motoru, wyobrażając sobie jego moc, i nagle zorientował się, że widzi go oczami Erica. To było równie łatwe, jak wślizgnięcie się do głowy Willa. Może Lacey się myliła, pomyślał. Może po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo rozwinął swoje umiejętności. Po chwili krawędzie obrazu łagodnie się rozmyły.

Oczy Erica się zamknęły. Przez jakiś czas wokół Tristana nie istniało nic prócz mroku. Teraz nadeszła pora, żeby pomyśleć o ulicy, przy której mieszkała Caroline, i zabrać Erica na powolną przejażdżkę aż do jej domu, aby rozbudzić w nim wspomnienie.

Ale wtem czerń rozwarła się nagle, jak gdyby ciemna ściana została rozcięta na pół, i Tristan runął naprzód na łeb na szyję. Znikąd pojawiła się droga, która wciąż umykała przed nim jak trasa wyścigu w grze wideo. Poruszał się zbyt szybko, żeby zareagować; za prędko, by domyślić się, dokąd zmierza.

Siedział na motorze, pędząc drogą wśród jaskrawych rozbłysków światła w mroku. Oderwał wzrok od drogi i zobaczył drzewa oraz kamienne ogrodzenia i domy. Drzewa były tak intensywnie zielone, że Tristana zapiekły oczy. Niebo było jaskrawoniebieskie niczym neon. Czerwień sprawiała wrażenie gorącej.

Mknęli drogą, wspinając się coraz wyżej. Tristan próbował zwolnić, skrócić w jedną stronę, potem w drugą, żeby przejąć w jakimś stopniu kontrolę, ale był bezsilny.

Nagle zatrzymali się z piskiem opon. Tristan podniósł wzrok i zobaczył dom Bainesów.

Dom Gregory'ego. To był i jednocześnie nie był ten dom. Tristan wpatrywał się w budynek, gdy szli w jego stronę. Przypominało to spoglądanie na pokój odbity w bombce choinkowej; widział dobrze znane przedmioty rozciągnięte, z osobliwej perspektywy, jednocześnie znajome i dziwaczne.

Czy przebywał we śnie, czy było to wspomnienie, którego ostrość została wypalona i zdeformowana przez narkotyki?

Zapukali, a następnie weszli przez frontowe drzwi. Nie było sufitu ani dachu. Właściwie nie było to umeblowane pomieszczenie, tylko olbrzymi plac zabaw, którego ogrodzenie stanowiła skorupa ze ścian domu. Gregory był tam; patrzył na nich ze szczytu bardzo wysokiej zjeżdżalni, srebrnej rynny, która nie kończyła się na powierzchni ziemi, lecz znikwała w tunelu pod nią.

Znajdowała się tam również kobieta. Tristan nagle uświadomił sobie, że to Caroline.

Kiedy ich zobaczyła, pomachała i uśmiechnęła się ciepło i przyjaźnie. Gregory pozostał na szczycie swojej zjeżdżalni, spoglądając na nich chłodno, ale Caroline zaprosiła ich gestem na karuzelę, a oni nie mogli się oprzeć.

Caroline znalazła się po jednej stronie, a oni po drugiej. Chłopcy biegli i pchali, biegli i pchali, aż wreszcie wskoczyli na karuzelę. Kręcili się wkoło i wkoło, ale zamiast zwalniać, jak Tristan się spodziewał, wirowali coraz prędeziej i prędeziej, i jeszcze prędeziej - obracając się wraz z karuzelą, zawiśli na niej na

koniuszkach palców. Tristanowi zdawało się, że jego głowa zaraz odfrunie. Później ich palce ześlizgnęły się i runęły w przestrzeń.

Kiedy Tristan się rozejrzył, świat jeszcze przez chwilę wirował, a później się zatrzymał. Plac zabaw zniknął, lecz skorupa domu pozostała, otaczając cmentarz.

Ujrzał swój własny grób. Zobaczył grób Caroline. Potem zobaczył trzeci grób - ziejący otwór, a obok niego hałdę świeżo wykopanej ziemi.

Czy to Erie zaczął wtedy dygotać, czy on sam? Tristan nie wiedział i nie mógł tego powstrzymać - zadrżał gwałtownie i upadł. Ziemia zadudniła i zatrzęsała się. Płyty nagrobne toczyły się wokół, turlając się jak zęby wytrząśnięte z czaszki. Leżał na boku, drżąc, zwinięty w kłębek czekał, aż ziemia pęknie, rozewrze się niczym usta i go połknie.

A potem to się skończyło. Wszystko znieruchomiało. Zobaczył przed sobą błyszczące zdjęcie motocykla. Erie się obudził.

To był sen, pomyślał Tristan. Nadal przebywał w umyśle Erica, ale ten zdawał się tego nie zauważać. Może był zbyt wyczerpany albo jego wypalony mózg nazbyt przywykł do przedziwnych odczuć i myśli, żeby zareagować na obecność Tristana.

Czy osobliwe wydarzenia ze snu cokolwiek znaczyły? Czy istniała jakaś kryjąca się w nich prawda, czy były to tylko majaki umysłu ćpuna?

Caroline była tajemniczą postacią. Przypomniawszy sobie, jak nie potrafili się oprzeć jej zaproszeniu do przejażdżki na karuzeli. Jej twarz była taka przyjazna.

Zobaczył tę przyjazną twarz ponownie. Była teraz starsza. Wyobraził sobie Caroline, która stała w drzwiach swego domu. Wszedł razem z nią do środka. Tym razem przebywał we wspomnieniu Erica!

Caroline rozejrzała się po pokoju i oni też to zrobili. Żaluzje w wielkim oknie były podciągnięte; mógł dojrzeć ciemne chmury zbierające się na niebie od zachodu. W wazonie stała róża na długiej łądyżce, jeszcze ciasno zwinięta w pączek. Caroline siedziała naprzeciwko niego, uśmiechając się. Teraz zmarszczyła czoło.

Wspomnienie podskoczyło, jak na kiepsko sklezionej taśmie filmowej; powypadały z niego klatki. Caroline uśmiechała się, marszczyła czoło, znowu się uśmiechała. Tristan ledwie mógł dosłyszeć wypowiedane słowa, które tonęły w falach silnych emocji.

Caroline odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Śmiała się niemal histerycznie, a Tristan doznał przytłaczającego poczucia strachu i frustracji. Śmiała się i śmiała, a Tristan miał wrażenie, że zaraz eksploduje od siły frustracji Erica.

Chwycił Caroline za ramiona i potrząsnął nią tak mocno, że jej głowa kiwała się do przodu i tyłu jak u szmacianej lalki. Nagle usłyszał wyrzaskiwane do niej słowa:

- Posłuchaj mnie. Mówię poważnie! To nie żart. Nikt się nie śmieje oprócz ciebie. To nie żart!

Potem Tristan poczuł nacisk miażdżący mu głowę, ściskający umysł z taką mocą, że zdawało mu się, iż zaraz rozwieje się w niebyt. Caroline i pokój rozmyły się jak scena z filmu rozpadającego

się na jego oczach; ekran stał się czarny. Erie zdławił wspomnienie. Jego własna sypialnia nagle powróciła z pełną wyrazistością.

Tristan podniósł się i wraz z Erikiem przeszedł przez pokój. Patrzył, jak jego palce otwierają plecak i wyciągają kopertę. Erie wytrząsnął jaskrawo zabarwione pigułki na trzęsącą się dłoń, podniósł je do ust i połknął.

Teraz jest najwyższy czas, żeby wziąć na poważnie ostrzeżenia Lacey o umyśle przeżartym narkotykami, pomyślał Tristan. Ulotnił się stamtąd w pośpiechu.

- Peleryny i zęby świetnie idą - zauważyła Betty, przeglądając paragony z 'Tis the Season. - Czy w tym tygodniu jest konwent wampirów w Hiltonie?

- Nie wiem - mruknęła Ivy, po raz trzeci przeliczając resztę dla klienta.

- Myślę, że przyda ci się przerwa, moja droga - stwierdziła Lillian.

Ivy zerknęła na zegar.

- Dopiero godzinę temu jadłam obiad.

- Wiem - odpowiedziała Lillian - ale skoro będziesz zamykać, wyęcując Bet i mnie, i skoro właśnie sprzedawaś temu uroczemu młodzieńcowi, który kupił pelerynę Drakuli, woskowe wargi...

- Woskowe wargi? Jesteś pewna?

- „Rubinowa czerwień” - dodała Lillian. - Nie martw się, złapałam go przy wyjściu i wymieniłam je na parę ładnych kłów. Ale uważam, że powinnaś zrobić sobie małą przerwę.

Ivy wpatrywała się w sklepową kasę, zakłopotana. Już trzeci dzień wciąż się myliła, chociaż siostry życzliwie udawały, że niczego nie zauważają. Zastanawiała się, czy w niedzielę

i poniedziałek w kasie wszystko się zgadzało. Była zdumiona, że tego wieczora chciały jej powierzyć zamknięcie sklepu.

- Ostatnim razem, kiedy cię taką widziałam, byłaś zakochana - stwierdziła Betty.

Lillian posłała siostrze znaczące spojrzenie.

- Tym razem nie jestem - odparła stanowczo Ivy. - Ale może przerwa dobrze mi zrobi.

- Zmykaj - powiedziała Lillian. - I nie musisz się spieszyć. Leciutko popchnęła dziewczynę.

Ivy przeszła przez górne piętro centrum handlowego, starając się poukładać sobie wszystko w głowie. Od soboty ona i Gregory prowadzili ze sobą coś w rodzaju nieśmiałego tańca: muśnięcia dłoni, długie spojrzenia, ciche powitania, a po nich wycofywanie się. W niedzielę wieczorem jej matka nakryła stół do rodzinnego obiadu i zapaliła dwie świece. Gregory spoglądał na Ivy ponad stołem, tak jak to często robił wcześniej, ale tym razem Ivy dostrzegła płomień tańczący w jego oczach. W poniedziałek Gregory wyszedł ukradkiem, nic nikomu nie mówiąc. Ivy nie wiedziała, dokąd poszedł, i nie ośmieliła się zapytać. Może do Suzanne. Może sobotni wieczór to była tylko chwila bliskości - jeden moment, jeden pocałunek, po tych wszystkich trudnych chwilach, jakie dzielili. Ivy poczuła się winna.

Ale czy to było takie złe, troszczyć się o kogoś, kto troszczył się o nią? Czy to było złe, pragnąć dotykać kogoś, kto dotykał jej z taką delikatnością? Czy to było złe, zmienić zdanie na temat Gregory'ego?

Ivy jeszcze nigdy nie czuła się taka zagubiona. Tylko jedno było jasne: musi wziąć się w garść i skoncentrować na tym, co robi. Powtarzała to sobie akurat w chwili, gdy weszła prosto na dziecięcy wózek.

- Ups. Przepraszam.

Kobieta pchająca wózek uśmiechnęła się, a Ivy odwzajemniła uśmiech, po czym cofnęła się wprost na stoisko z kolczykami i łańcuszkami. Wszystko zabrzęczało.

- Przepraszam. Przepraszam.

Ledwie uniknęła zderzenia z kubłem na śmieci, a potem ruszyła prosto do Coffee Mill.

Ivy zaniósła kubek z cappuccino w odległy kąt centrum. Dwa znajdujące się tam duże sklepy były już zamknięte, a kilka światełek się przepaliło. Usiadła na wolnej ławce w tym sztucznym zmierzchu, popijając kawę. Głosy kupujących z drugiego krańca centrum napływały łagodnymi falami, które nigdy nie docierały do niej w pełni.

Na chwilę zamknęła oczy, rozkoszując się samotnością. Potem je otworzyła, prędko odwracając głowę, zaskoczona trzema wyraźnymi głosami dobiegającymi z prawej. Jeden z nich brzmiał nadzwyczaj znajomo.

- To cała suma - powiedział głos.

- Wolę przeliczyć.

- Nie masz do mnie zaufania?

- Powiedziałem, że wolę przeliczyć. Domyśl się, czy mam do ciebie zaufanie.

W słabo oświetlonym tunelu prowadzącym na parking rozmawiali Gregory, Eric oraz jakaś trzecia osoba, nieświadomi, że ktokolwiek na nich patrzy. Kiedy ten trzeci obrócił głowę do światła, Ivy prawie nie mogła uwierzyć własnym oczom. Widziała go kiedyś przed szkołą i wiedziała, że handluje narkotykami. Ale kiedy zobaczyła, jak Gregory wręcza dilerowi torbę, najbardziej nie mogła uwierzyć w to, że zapomniała o tej drugiej stronie Gregory'ego.

Jak to się stało, że zbliżyła się tak mocno do chłopaka, którego przyjaciele byli bogaci i lekkomyślni? Jak zaczęła polegać na kimś, kto, znudzony tym, co posiada, podejmuje głupie ryzyko? Dlaczego zaufała komuś, kto bawi się z przyjaciółmi w niebezpieczne gry, nie zważając na to, kogo przy tym zrani?

Tristan ostrzegał ją kiedyś, jeszcze przed tamtą nocą na mostach kolejowych, gdy Will omal nie zginął. Ale Ivy sądziła, że Gregory się zmienił od tamtego czasu. W ciągu ostatnich czterech tygodni był... Cóż, najwyraźniej się myliła.

Raptownie poderwała się z ławki, oblewając się cappuccino.

Tristanie! - zawołała w myślach. Pomóż mi, Tristanie! Pomóż mi poukładać sobie wszystko w głowie, jak należy!

Pobiegła korytarzem do lepiej oświetlonej części centrum handlowego. Spieszyła się do ruchomych schodów, kiedy zderzyła się z Willem.

Dziewczyna o kasztanowych włosach, która z nim szła, a którą Ivy rozpoznała z przyjęcia u Erica, zakłęła pod nosem.

Will wpatrywał się w Ivy, a ona w niego. Prawie nie mogła znieść tego, jak na nią patrzył, tego, jak jego oczy potrafiły niepodzielnie przykuć jej uwagę.

- Co ty tu robisz? - spytała Ivy ostrym tonem.

- A tobie co do tego? - odwarknęła dziewczyna. Ivy ją zignorowała.

- Nie mów mi... - powiedziała do Willa. - Po prostu miałeś przeczucie, po prostu przyszło ci do głowy... Tak jakoś wiedziałeś...

Dostrzegła błysk światła w jego oczach i szybko odwróciła wzrok.

Towarzyszająca mu dziewczyna spoglądała na nią spode łba. Patrzyła na Ivy, jakby ta była obłąkana. Zaś Ivy *czuła się* trochę obłąkana.

- Ja... muszę wracać do pracy - wyjąkała, ale Will zatrzymał ją spojrzeniem.

- Jeżeli jestem ci potrzebny - odezwał się - zadzwoń do mnie. Potem nieznacznie odwrócił głowę, jak gdyby ktoś zawołał go z tyłu.

Ivy minęła go, pospiesznie wbiegła po ruchomych schodach, skacząc szybciej niż poruszały się stopnie, i wpadła do sklepu.

- Och, moja droga - zaczęła Lillian.

Ivy dyszała - zarówno ze złości, jak i z powodu biegu. Teraz zatrzymała się, żeby popatrzeć na przód swojej jasnozielonej sukienki, która przybrała kolor błota.

- Powinnyśmy od razu ją namoczyć - powiedziała Lillian.

- Nie, wszystko w porządku - odparła Ivy, starając się złapać powietrze. Zaczęła oddychać powoli i głęboko, żeby się uspokoić. - Zetrę to gąbką.

Ruszyła w kierunku toalety na zapleczu, ale Betty już przetrząsała jeden wieszak z kostiumami, a Lillian w zamyśleniu wpatrywała się w drugi.

- Zetrę to gąbką - powtórzyła Ivy. - Za chwilę wyjdę. Lillian i Betty mruzczały coś między sobą.

- To i tak stara sukienka - dodała Ivy. Czasami staruszki udawały głuche.

- Coś prostego - powiedziała w końcu błagalnym tonem. Ostatnim razem skończyło się na stroju kosmity, wzbogaconym o baterie, dzięki którym migotała i popiskiwała.

Siostry znalazły coś prostego i podały jej delikatną białą bluzkę z odkrytymi ramionami, zebraną w talii, i kolorową spódnicę.

- Och, jaka z niej śliczna Cyganka - wymruczała Lillian.

- Powinnyśmy ją tak ubierać codziennie - zgodziła się Betty. Uśmiechnęły się do niej niczym dwie dzieciennie cioteczne babcie.

- Nie zapomnij wyłączyć światła na zapleczu, kochanie - poprosiła Betty, zanim siostry poszły do domu, do swoich siedmiu kotów.

Ivy wydała z siebie westchnienie ulgi. Cieszyła się, że przez następne dwie godziny będzie sama zajmować się sklepem. To zajmie ją na tyle, żeby przestała rozmyślać o tym, co właśnie zobaczyła.

Była rozgniewana - ale bardziej na samą siebie niż na Gregory'ego. On był, jaki był. Nie zmienił się. To ona zobaczyła w nim idealnego faceta.

O dwudziestej pierwszej dwadzieścia pięć Ivy skończyła obsługiwać ostatniego klienta. Centrum handlowe praktycznie opustoszało. Pięć minut później przygasiła światła w sklepie, zamknęła drzwi od środka i zaczęła liczyć utarg oraz sprawdzać rachunki.

Zaskoczył ją ktoś pukający w szybę.

- Cyganeczko - zawołał głos. To był Gregory.

Przez chwilę rozważała pozostawienie go tam na zewnątrz, wzniesienie na nowo szklanego muru, który wyrósł między nimi w styczniu. Powoli podeszła do drzwi, otworzyła zamek i uchyliła je na trzy cale.

- Przeszkadzam ci? - zapytał.

- Muszę podliczyć utarg i pozamykać.

- Będę cicho - obiecał.

Ivy otworzyła drzwi o kilka cali szerzej i Gregory wszedł. Zaczęła iść w kierunku kasy, ale nagle zawróciła.

- Równie dobrze mogę to od razu z siebie wyrzucić - oznajmiła.

Gregory czekał; wyglądał, jak gdyby wiedział, że chodzi o coś poważnego.

- Widziałam ciebie i Erica z tamtym drugim gościem, dilerem ... jak robiliście wymianę.

- Ach, to - powiedział jak gdyby nigdy nic.

- Ach, to? - powtórzyła.

- Myślałem, że zamierzasz mi oświadczyć coś w rodzaju: „Od tej chwili nigdy nie będziemy się spotykać sam na sam”.

Ivy spuściła wzrok, skubiąc ozdobny chwost przy spódnicy. Zapewne byłoby lepiej, gdyby się nie spotykali.

- Och - mruknął. - Rozumiem. O tym też miałaś zamiar mnie powiadomić.

Ivy milczała. Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć. Gregory podszedł do niej i położył rękę na jej dłoniach, powstrzymując ją przed oderwaniem ozdoby.

- Erie bierze narkotyki - wyjaśnił. - Wiesz o tym. I wpakował się w poważne, naprawdę poważne długi u dilerów w naszym uroczym miasteczku. Wykupiłem go.

Ivy spojrzała w oczy Gregoryego. Na tle opalenizny wydawały się jaśniejsze, niczym srebrne morze w mglisty dzień.

- Nie winię cię, Ivy, za pomysł, że robię coś złego. Gdybym sądził, że Erie przestanie, kiedy skończą mu się pieniądze, nie zapłaciłbym za niego. Ale on nie przestanie, a oni by go dopadli.

Puścił jej rękę.

- Erie jest moim przyjacielem. Przyjaźnimy się już od podstawówki. Nie wiem, co innego mógłbym zrobić.

Ivy odwróciła się, myśląc o tym, jak lojalny był Gregory wobec Erica i jak nielojalna okazała się ona sama w stosunku do Suzanne.

- No śmiało. Powiedz to - rzucił jej wyzwanie Gregory. - Nie podoba ci się to, co robię. Uważasz, że powinienem sobie znaleźć lepszych przyjaciół.

Pokręciła głową.

- Nie obwiniam cię o to, co robisz - powiedziała. - Erie ma szczęście, że ma ciebie za przyjaciela, tak samo jak ja. Tak samo jak Suzanne.

Jednym palcem obrócił jej twarz ku sobie.

- Dokończ pracę - zaproponował - i możemy dłużej pogadać. Nie w domu, wyjdziemy gdzieś, dobrze?

- Dobrze.

- Masz zamiar iść w tym? - zapytał, uśmiechając się.

- Och! Zapomniałam. Rozlałam cappuccino na sukienkę. Moczy się w misce.

Roześmiał się.

- Mnie nie przeszkadza. Wyglądasz... hm... egzotycznie - stwierdził.

Jego spojrzenie przesunęło się na jej nagie ramiona. Poczowała lekkie mrowienie.

- Chyba będę musiał znaleźć jakiś kostium dla siebie. Zaczął oglądać ściany obwieszane kapeluszami i perukami.

Po chwili zawołał do niej:

- Może to?

Ivy podniosła wzrok znad kasy i wybuchnęła śmiechem. Miał na sobie kędzierzawą czerwoną perukę, cylinder i muchę w grochy.

- Oszalamiająco - podsumowała.

Gregory przymierzał jeden kostium po drugim: maskę Klingona, głowę i tors King Konga, olbrzymi kapelusz przybrany kwiatami oraz boa.

- Klown! - powiedziała Ivy.

Uśmiechnął się do niej i pomachał szalem z piór.

- Jeżeli chcesz przymierzyć cały strój, na zapleczu są kabiny. Ta po lewej jest wielka, ma wszędzie lustra. Zobaczysz się pod wszystkimi kątami - poradziła mu. - Naprawdę mi przykro, że nie ma tu Philipa, żeby się z tobą pobawił.

- Kiedy skończysz, sama możesz się ze mną pobawić - odparł Gregory.

Ivy pracowała jeszcze przez chwilę. Kiedy w końcu zamknęła księgi rachunkowe, zobaczyła, że Gregory zniknął na zapleczu.

- Gregory? - zawołała.

- Tak, moja dhoga - odpowiedział z akcentem.

- Co robisz?

- Przyjdź tutaj, moja dhoga - odparł. - Czekam na ciebie. Uśmiechnęła się.

- Co ty knujesz?

Ivy na palcach podeszła do przymierzalni i powoli pchnęła wahadłowe drzwi. Gregory przylgnął płasko do ściany. Teraz prędko się odwrócił, wyskakując przed nią.

- Och - omal nie krzyknęła. Nie udawała - Gregory wyglądał jak zniewalająco przystojny wampir w białej koszuli z głębokim wycięciem w szpic oraz czarnej pelerynie z wysokim kołnierzem. Ciemne włosy miał gładko zaczesane do tyłu, a oczy śmiały mu się figlarnie.

- Witaj, moja dhoga.

- Powiedz mi — odezwała się, otrząsając się z zaskoczenia. - Czy gdybyś założył kły, byłbyś w stanie wymówić „r”?

- W żadnym hazie. Tak właśnie mówię. - Wciągnął ją do przymierzalni. -1 muszę przyznać, moja dhoga, że masz śliczną szyję!

Ivy śmiała się. Gregory założył długie kły i zaczął trącać jej szyję, łaskocząc ją.

- Gdzie mam wbić drewniany kołek? - spytała, odsuwając go odrobinę. — Tutaj? — Uderzyła go lekko w miejscu, gdzie koszula odsłaniała pierś.

Gregory pochwycił jej rękę i przytrzymał ją przez długą chwilę. Potem wyjął kły i podniósł dłoń Ivy do ust, całując ją delikatnie. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Myślę, że już to zrobiłaś, wbiłaś mi go prosto w serce — wyszeptał.

Ivy podniosła na niego wzrok, ledwie oddychając. Jego oczy pod na wpół opuszczonymi rzęsami płonęły jak szare węgle.

- Cóż za śliczna szyja - stwierdził, pochylając głowę. Ciemne włosy opadły mu do przodu. Pocałował ją delikatnie w szyję, potem jeszcze raz i jeszcze, powoli przesuwając usta w górę, do jej warg.

Jego pocałunki stawały się bardziej natarczywe. Ivy odpowiedziała łagodniej. On przyciskał ją do siebie, trzymał ją mocno, aż nagle puścił, osuwając się przed nią na kolana. Uklęknął, wyciągając do niej rękę; jego silne, dotykające jej pieszczotliwie dłonie powoli przesuwały się po jej ciele, ciągnąc ją w dół.

- Wszystko w porządku - odezwał się łagodnie. - Wszystko w porządku.

Kołysząc się, przywarli do siebie. I wtedy Ivy otworzyła oczy. Po lewej, po prawej, w odbiciu na wprost i za nią - pod każdym kątem w przymierzalni pełnej luster mogła zobaczyć siebie i Gregory'ego obejmujących się nawzajem.

Odsunęła się od niego.

- Nie! - Jej ręce podniosły się do twarzy, zasłaniając oczy.

Gregory próbował odsunąć jej dłonie od twarzy. Ivy odwróciła się do ściany, kuląc się w kącie, ale nie była w stanie umknąć przed odbiciem dziewczyny, która całowała Gregory'ego.

- To nie w porządku - powiedziała.

- *Nie w porządku?*

- Tak nie powinno być. Ze względu na ciebie albo na mnie, albo na Suzanne.

- Nie myśl o Suzanne! Liczymy się tylko ty i ja.

- Nie zapominaj o niej - przekonywała go cicho Ivy. - Ona pragnie cię od dawna. A ja... ja chcę być blisko ciebie, chcę z tobą rozmawiać, chcę cię dotykać. I całować. Jak mogłabym nie chcieć, skoro jesteś dla mnie taki cudowny? Ale, Gregory, wiem... - Wzięła głęboki wdech. - Wiem, że wciąż jestem zakochana w Tristanie.

- I sądzisz, że ja o tym nie wiem? - Roześmiał się. - Ivy, wcale się z tym nie kryjesz. Zrobił krok w jej stronę i sięgnął po jej rękę.

- Wiem, że wciąż jesteś w nim zakochana i że nadal cierpisz z jego powodu. Pozwól mi złagodzić ten ból. - Delikatnie trzymał jej rękę w obu dłoniach. - Pomyśl o tym, Ivy. Tylko o tym pomyśl - poprosił.

W milczeniu skinęła głową. Wolną dłonią znów szarpała za chwost przy spódnicy.

- Teraz się przebiorę - powiedział - i pojedziemy do domu, każde swoim wozem. Pojadę dłuższą trasą, żebyśmy nie przyjechali jednocześnie. Nawet się nie zobaczymy w drodze do naszych pokoi. Tak więc... - Podniósł jej dłoń do ust. - To jest mój pocałunek na dobranoc - dokończył, czule dotykając wargami koniuszków jej palców.

Kiedy Tristan się obudził, tylko jego łagodna poświata rozjaśniała przymierzalnię, odbijając się w każdym z luster. Ale ciemność, która ogarnęła go w pustym pomieszczeniu, była czymś więcej niż tylko brakiem światła. Ta ciemność wydawała się czymś prawdziwym i samoistnym, jakimś cichym i złowieszczym kształtem, obecnością napawającą Tristana gniewem i strachem.

- Gregory - odezwał się na głos, a sceny, których był świadkiem kilka godzin wcześniej, przemknęły mu przed oczami. Przez chwilę zdawało mu się, że pomieszczenie jest oświetlone. Czy Gregory naprawdę zakochał się w Ivy? - zastanawiał się Tristan. I czy mówił prawdę o Ericu i dilerze? Tristan musiał się tego dowiedzieć, musiał się dostać do jego głowy. - Jesteś następny, Gregory - powiedział. - Jesteś następny.

- Czy mógłbyś przestać gadać do siebie? Jak dziewczyna może uciąć tu sobie drzemkę dla urody?

Tristan pchnął drzwi przymierzalni i przeszedł do sklepu oświetlonego przez dwie przyćmione lampy zostawione na noc

oraz znak wskazujący wyjście. Lacey leżała wyciągnięta u stóp King Konga.

- Czekałam na ciebie pod twoim adresem na Riverstone Rise

- oznajmiła, po czym pokazała mu zwiędły kwiat. - Przyniosłam ci to. Były jeszcze inne, tak samo zwiędnięte, ułożone w literę „T” na twoim grobie. Domyśliłam się, że jakiś czas cię tam nie było.

- Rzeczywiście.

- Zajrzałam do Erica - ciągnęła - tak na wszelki wypadek, gdybyś się zagubił w tej beczce śmiechu zwanej jego głową. Potem sprawdziłam u Ivy, która nie śpi smacznie tej nocy... A więc co nowego?

- Czy nic jej nie jest? - spytał Tristan. Chciał pójść za Ivy do domu i tam zażyć odpoczynku, którego tak potrzebował. Wtedy mógłby się upewnić, że Ella jest w pobliżu, mógłby wezwać Phi-lipa, gdyby Ivy go potrzebowała. Ale wiedział, że gdyby poszedł za Ivy, przez całą noc czuwałby, patrząc na nią. - Czy u niej wszystko dobrze?

- Jest tak jak zwykle - odparła Lacey, strosząc sobie włosy.

- No więc powiedz mi, co mnie ominęło w tej operze mydlanej? Gregory śpi tak samo niespokojnie jak ona. Co go gryzie?

Tristan opowiedział Lacey o tym, co zaszło wcześniej, a także o tym, czego doświadczył we wnętrzu głowy Erica - o wspomnieniu sceny w domu Caroline oraz przytłaczającym poczuciu frustracji i strachu. Lacey przez chwilę słuchała, a później zaczęła się przechadzać po sklepie. Zmaterializowała palce

i przymierzyła jakąś maskę, na chwilę odwracając twarz do Tristana, po czym sięgnęła po następną.

- Może to nie pierwszy raz Erie wpadł w długi - podsunęła Lacey. - A co, jeżeli Erie miał w zwyczaju uderzać do Caroline po forszę na narkotyki, tak jak teraz uderza do Gregoryego? I co, jeśli tamtego wieczora, kiedy musiał zapłacić, Caroline mu nie pomogła?

- Nie, to nie jest takie proste - odrobinę zbyt szybko odparł Tristan. - Wiem, że to nie jest takie proste.

Lacey pytająco uniosła brew.

- *Wiesz to czy tylko chcesz w to wierzyć?* - spytała.

- Co masz na myśli?

- Wydaje mi się, że udowadnianie winy Gregoryego sprawia ci ociupinkę frajdy. Biedny, niewinny, przystojny Gregory - zaczęła droczyć się z Tristanem. - Może jedyna jego wina to pogrywanie z dziewczynami i zakochanie się w *twojej* dziewczynie... oraz to, że twoja dziewczyna zakochuje się w nim - dodała chytrze.

- Sama w to nie wierzysz! - obruszył się Tristan. Wzruszyła ramionami.

- Nie twierdzę, że Gregory nie zachowuje się czasem jak palant, ale z drugiej strony przynajmniej raz okazał dosyć serca, żeby nadstawić karku dla swojego pokreconego przyjaciela.

- Przesunęła językiem po zębach i uśmiechnęła się. - Myślę, że jest bogaty, atrakcyjny i niewinny.

- Jeżeli jest niewinny, to jego wspomnienie to udowodni

- oświadczył Tristan.

Lacey nagle spoważniała i pokręciła głową.

- Tym razem on może cię wykopać aż na księżyc.

- Zaryzykuję i uda mi się, Lacey. Bądź co bądź, mam znakomitą nauczycielkę.

Łypnęła na niego z ukosa.

- Miałaś rację. Łatwiej było dostać się do Erica, kiedy lekko spał. Zamierzam spróbować tego samego z Gregorym.

- To dla mnie nauzka, żeby cię nie uczyć! Tristan przechylił głowę.

- To ci powinno dodać kilka punktów, Lacey. Anielskich punktów za pomaganie mi w ukończeniu misji.

Odwróciła się.

- A te punkty mogą ci pomóc zakończyć twoją misję. Czy nie tego chcesz?

Lacey wzruszyła ramionami, nadal odwrócona do niego plecami.

Tristan patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Czy jest coś, czego nie łapię?

- Sporo, Tristanie. - Westchnęła. - Co mam zrobić z tym kwiatkiem?

- Chyba go zostaw. To miło, że go przyniosłaś, ale zużyłbym za dużo energii, żeby go nosić. Posłuchaj, muszę już iść.

Skinęła głową.

- Dzięki, Lacey. Wciąż się nie odwracała.

- Jesteś aniołem! - powiedział.

- Mhm.

Tristan szybko ruszył w drogę i zjawił się w sypialni Ivy w chwili, gdy niebo zaczynało się rozjaśniać. Tak bardzo go kusiło, żeby zmaterializować palec i przesunąć nim po jej policzku.

Kocham cię, Ivy. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Jeden leciutki dotyk to było wszystko, czego pragnął. Jeden leciutki dotyk - ile by go to kosztowało?

Opuścił ją, zanim uległ pokusie i zużył energię, której potrzebował na Gregory'ego.

Gregory spał niespokojnie. Tristan szybko przejrzał jego kolekcję płyt i znalazł CD z muzyką, którą znał. Materializując dwa palce, wsunął płytę do odtwarzacza i przykręcił głośność. Tracił Gregory'ego, po czym sam zaczął wsłuchiwać się w muzykę, powtarzając słowa i koncentrując się na obrazach z piosenki.

Ale z jakiegoś powodu Tristan ciągle się mylił. Wydawało mu się, że zna tekst na pamięć. Ponownie się skupił i wtedy uświadomił sobie, że jego obrazy mieszają się z innymi - z obrazami Gregory'ego.

Jestem w środku, Lacey, jestem w środku!

Nagle poczuł, że Gregory go szuka, sięgając na oślep, desperacko, tak jak śpiący człowiek chwyta za budzik, kiedy przebrzmi dzwonek. Tristan zastygł w bezruchu, w absolutnym bezruchu, i muzyka uniosła Gregoryego gdzieś dalej.

Tristan odetchnął z ulgą. Zastanawiał się, jak daleko Gregory mógł go wypchnąć ze swojego umysłu.

Ale każda taka myśl różniła się od myśli Gregoryego i mogłaby go tylko znowu zaalarmować. Tristan nie mógł rozmyślać o tym, co robi, lecz po prostu musiał to zrobić.

Postanowił skupić się na lampie stojącej na podłodze w salonie Caroline. W dniu, kiedy wraz z Lacey przeszukiwali dom, zauważył, że stała obok fotela, na którym policja znalazła ciało Caroline. Halogenowa lampa z długim drążkiem i metalową tarczą u góry była czymś tak zwyczajnym, że nie powinna wzbudzić podejrzeń, ale mogła sprowokować wizualne wspomnienie o Caroline siedzącej w fotelu w tamto popołudnie pod koniec maja.

Tristan skoncentrował się na lampie. Okrążał ją w myślach. Sięgał do niej, jak gdyby miał ją włączyć.

I nagle zorientował się, że stoi w salonie Caroline. Siedziała w fotelu, spoglądając na niego, nieco rozbawiona. Później nagle wstała. Jej policzki poczerwieniały, oblewały je długie czerwone smugi rumieńca, takie same jak na policzkach Gregoryego, kiedy wpadał w gniew. Ale w jej oczach pojawiła się też satysfakcja zwycięzcy.

Szła w stronę biurka. Tristan, teraz wewnątrz wspomnienia Gregoryego, pozostał tam, gdzie stał: w pobliżu lampy. Caroline podniosła kartkę papieru i pomachała nią do niego, jakby z niego drwiła. Poczł, że dłonie Gregoryego zwijają się w pięści.

Później podeszła do niego. Zdawało mu się, że mówi mu, aby spojrzł na kartkę, ale nie był w stanie wyraźnie rozróżnić słów. Jego gniew tak prędko przybierał na sile, wściekłość była tak wielka, że serce waliło mu jak młotem, a krew w nim buzowała, dzwoniąc mu w uszach.

I wtedy jego ręka podniosła się. Uderzył ręką w lampę, a lampą zadał cios w jej kierunku. Zobaczył, jak Caroline zatacza się do tyłu, wpadając niczym postać z kreskówki w jaskrawoniebieski kwadrat wielkiego okna.

Krzyknął. To on sam, Tristan, krzyknął, kiedy ujrzał padającą do tyłu Caroline i długą smugę krwi na jej twarzy.

Gregory szarpnął się nagle i Tristan już wiedział, że został odkryty. Teraz to on otrzymał następny cios. Gramolił się, żeby się wydostać. Ale obrazy wirowały wokół niego jak ostre kawałki kolorowego szkła w kalejdoskopie. Poczł oszołomienie i mdłości. Nie potrafił odseparować własnego umysłu od umysłu Gregory'ego. Biegł labiryntem wśród niekończących się krążących oszalałych myśli. Wiedział, że jest w pułapce.

I wtem rozległ się głos wołający do Gregory'ego, błagający go, żeby się obudził. Głos Ivy.

Tristan zobaczył ją oczami Gregory'ego - otuloną szlafrokiem, pochylającą się nad nim. Jej włosy opadły i dotknęły twarzy Gregory'ego. Jej ramiona objęły go, niosąc pocieszenie. Wtedy Gregory uspokoił wirujące myśli i Tristan zdołał się wyslizgnąć.

- Dostyc tego, Philipie! - zawołał Gregory, podciągając koszulkę i wycierając sobie pot z twarzy. - Nie daję ci już więcej żadnych lekcji tenisa. Będiesz ze mną wygrywał za każdym razem.

- No to ja będę dawać lekcje *tobie* - odparł Philip, niezmiernie z siebie zadowolony.

Gregory zdjął mokrą koszulkę i lekko pacnął nią Philipa.

- Bracie.

Ivy i Maggie, które w czwartkowy poranek obserwowały lekcję tenisa, roześmiały się.

- Właśnie na to zawsze liczyłam - wyznała Maggie.

Był idealny letni dzień, niebo błękitne jak na pocztówce, sosny kołysał łagodny wietrzyk. Ivy siedziała z matką obok kortu tenisowego - Ivy się opalała, jej matka zajmowała część koca skrytą w cieniu.

Maggie westchnęła z zadowoleniem.

- W końcu jesteśmy rodziną! I mogę wyjechać, wiedząc, że moje kurczątko są szczęśliwe i bezpieczne w domu.

- W ogóle się nami nie przejmuj, mamó - odpowiedziała Ivy. - Ty i Andrew zasługujecie, żeby spędzić trochę czasu sami nad jeziorem.

Maggie przytaknęła.

- Andrew potrzebuje odpoczynku poza domem, to pewne. Ostatnio coś go dręczy. Zazwyczaj przed zaśnięciem opowiada mi wszystko, co się wydarzyło w ciągu dnia, każdy szczegół. To mnie usypia.

Ivy parsknęła śmiechem.

- Ale potrafię zauważyć - mówiła dalej Maggie - że coś go martwi i że on zachowuje to dla siebie.

Ivy położyła rękę na dłoni matki.

- Wy dwoje naprawdę potrzebujecie odpoczynku od nas i od uczelni. Mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawiła, mamó.

Maggie pocałowała ją i wstała, żeby pożegnać się z Philipem. Objęła go ramieniem.

- Bądź grzeczny, słoneczko. Philip wykrzywił buzię.

- Okej - odpowiedział pogodnie Gregory.

Maggie się roześmiała. Zostawiła na policzku Philipa duży różowy odcisk warg, zawahała się, a potem nieśmiało cmoknęła także Gregory'ego.

Ivy usłyszała, jak jej matka mówi cicho:

- Opiekuj się moim kochaniem. Opiekuj się tym dużym kochaniem i tym małym.

Gregory się uśmiechnął.

- Możesz na mnie liczyć, Maggie.

Matka Ivy odeszła uszczęśliwiona, kołysząc wielkim notatnikiem. Samochód był już zapakowany; miała odebrać Andrew po jego porannym spotkaniu.

Gregory uśmiechnął się do Ivy i wyciągnął na kocu obok niej.

- Przez następne trzy dni możemy jeść, co chcemy i kiedy tylko chcemy - oznajmił.

- Ja mam ochotę zrobić kanapkę - odezwał się Philip. - Chce ktoś jedną?

Ivy pokręciła głową.

- Niedługo muszę jechać do pracy. Zjem coś w centrum handlowym.

- Jakie kanapki robisz? - zainteresował się Gregory.

- Z serkiem śmietankowym, cynamonem i cukrem.

- Chyba sobie daruję.

Philip ruszył do domu, ale najpierw wytarł sobie buzię koszulką, po czym ściągnął ją i smagnął nią drzewo.

Kiedy brat zniknął za kępą sosen oddzielających dom od kortu, Ivy stwierdziła:

- Wiesz co? On cię naśladuje. Jak ci się podoba rola wzorca?

- Nie wiem. - Gregory uśmiechnął się kącikiem ust. - Chyba będę musiał zacząć się dobrze sprawować.

Ivy zaśmiała się i z powrotem usadowiła na kocu.

- Dzięki, że byłeś miły dla mojej mamy - powiedziała. - Obiecałeś opiekować się jej kochaniem? Tej obietnicy nie będzie trudno dotrzymać.

Gregory ułożył się na plecach obok Ivy. Patrzył na nią i muskał ręką jej nagi brzuch.

- Masz taką ciepłą skórę.

Ivy czuła ciepło ogarniające ją całą. Położyła dłoń na ręce Gregory'ego.

- Dlaczego nie włożyłaś tego bikini na imprezę u Erica? - zapytał.

Ivy uśmiechnęła się.

- Noszę je tylko tam, gdzie czuję się swobodnie.

- A czujesz się swobodnie przy mnie? - Podparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy, a następnie pozwolił spojrzeniu powoli przesuwać się po jej ciele.

- Tak i nie - odparła.

- Jesteś zawsze taka szczerą - powiedział, nachylając się nad nią z uśmiechem.

Nie dotykając jej, przybliżył usta do jej warg. Pocałowała go. Na chwilę się odsunął i znowu zbliżył, wciąż dotykając jej tylko wargami.

Pocałowali się po raz trzeci. Ivy uniosła ramiona i objęła go za szyję, przyciągając do siebie. Nie usłyszała cichego stąpania po trawie.

- Od dziesiątej czekałem na ciebie w parku.

Głowa Gregory'ego podskoczyła do góry, a Ivy chwyciła skraj koca.

- Wygląda na to, że znalazłeś sobie coś lepszego do roboty - skomentował Eric i ruchem głowy wskazał na Ivy.

Gregory podniósł się. Ivy naciągnęła na siebie koc, jak gdyby Erie przyłapał ją zupełnie bez ubrania. Spoglądał na nią w taki sposób, że czuła się naga. Odsłonięta.

Erie śmiał się.

- Widziałem film o siostrze, która nie mogła odkleić rąk od brata.

- *Przybranego* brata - poprawił go Gregory. Ivy skuliła się pod kocem.

- Nieważne. Chyba przeszło ci po Tristanie, co nie? - ciągnął Eric. - Gregory cię wyleczył?

- Przestań, Erie - ostrzegł go Gregory.

- Jest lepszy od Tristana? - pytał cicho, spokojnie Erie. - Na pewno zna się na rzeczy. - Jego słowa były niczym węże torujące sobie drogę do umysłu Ivy.

- Zamknij się! - krzyknął Gregory, podrywając się na równe nogi.

- Ale ty to wiedziałaś, co nie? - mówił dalej Erie jedwabistym głosem. - Wiedziałaś o Gregorym, bo dziewczyny plotkują.

- Wynoś się stąd!

- Suzanne by ci powiedziała - kontynuował Erie.

- Ostrzegam cię...

- Suzanne powiedziała by swojej najlepszej przyjaciółce, jaki Gregory jest napalony - mówił Erie, kręcąc biodrami.

- Wynoś się z mojego domu!

Erie odwrócił się do Gregory'ego ze śmiechem.

- *Twojego* domu? - Rozciągnął wargi w sztucznie przesadzonym uśmiechu. - Twojego? Może któregoś dnia, *jeśli* cię szczęście nie opuści.

Gregory milczał przez chwilę, aż wreszcie odezwał się głosem opanowanym, lecz podszytym groźbą.

- Lepiej się módl, Erie, żeby nie opuściło. Bo jeżeli opuści mnie, to i ciebie też. - Zrobił kilka kroków w stronę przyjaciela.

Erie uciekł. Spojrzał przez ramię, śmiejąc się, jak dzieciak rzucający się do ucieczki i wyzywający innych, żeby go złapali. Jednak w jego śmiechu pobrzmiwała maniakalna nuta, mrożąca Ivy krew w żyłach.

Philip, który wyszedł z domu, gdy usłyszał krzyki, teraz pędził do nich przez trawnik.

- Co się dzieje? - spytał. Spoglądał to na Gregory'ego, to na stojącą obok niego Ivy, wciąż owiniętą kocem. - Co się stało?

- Nic - odparł Gregory. - Nic, czym musiałbyś się przejmować. Philip popatrzył na niego z powątpiewaniem i zwrócił się do Ivy:

- Nic ci nie jest?

W milczeniu pokręciła głową. Gregory objął ją ramieniem.

- Erie powiedział jej coś niemiłego.

- Niemiłego? To znaczy co?

- Po prostu coś niemiłego - powtórzył Gregory.

- Ale co?

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać - odezwała się Ivy. Philip przygryzł wargę. Potem odwrócił się i zaczął się od nich oddalać.

Ivy wiedziała, że poczuł się odsunięty. Wymknęła się spod opiekuńczego ramienia Gregoryego.

- Czy możesz mnie przytulić, Philipie? Wiem, że jesteś już duży, ale jest mi trochę smutno. Przytulisz mnie?

Brat zawrócił i owinał ręce wokół niej, mocno ją ściskając.

- Zaopiekujemy się tobą - szepnął.

- Jacy „my”? - odpowiedziała szeptem.

- Gregory i ja - uspokoił ją. - I anioł Tristan.

Ivy puściła go prędko. Z całych sił starała się opanować drżenie ust.

- Dzięki - powiedziała i pobiegła do domu.

Kiedy Tristan usłyszał krzyki, pomknął do okna, żeby zobaczyć, co się dzieje. Gregory i Erie byli zasłonięci przez drzewa. Dobiegały go ich głosy, ale nie mógł wychwycić słów. Gniewna wymiana zdań zakończyła się niemal równie prędko, jak się zaczęła.

Tristan dumiał nad tym, co ma zrobić. Chciał się upewnić, że Ivy nic nie jest, ale nie mógł pozostawić sypialni Gregory'ego w takim stanie. Spędził rano na przeszukiwaniu jej, więc szuflady wciąż były pootwierane, papiery rozrzucone dookoła, kieszenie spodni i kurtek wywleczone na lewą stronę. Gdyby Gregory odkrył, że ktoś grzebał w jego rzeczach, stałby się jeszcze bardziej ostrożny, a to utrudniłoby Tristanowi odkrycie, o co tu chodzi.

Ostatnim razem, gdy Ivy potrzebowała pomocy, wzywała Tristana - zrobiła to w myślach, lecz on ją usłyszał. Przez chwilę stał nieruchomo, nasłuchując. Kiedy nie wyczuł, żeby groziło jej jakieś niebezpieczeństwo, postanowił pozostać tam, gdzie się znajdował, i zacząć porządkowanie pokoju.

Kilka minut później usłyszał biegnącą na górę Ivy, a następnie głosy rozmawiających Philipa i Gregory'ego, którzy zbliżali się do domu. Tristan zwiększył tempo sprzątanía, ale gwałtownie tracił siły. Jego palce, materializujące się wielokrotnie na krótkie chwile, były coraz bardziej zmęczone i niezdarne. Ledwie poradził sobie z otwarciem i zamknięciem biurka Gregory'ego.

Na biurku leżała stara gazetka szkolna, a pod nią wycinki z gazet, które Gregory zachował. Wcześniej Tristan przejrzał opublikowane tam informacje, próbując dociec, dlaczego zainteresowały Gregory'ego. Teraz kartki fruwały dokoła. Tristan złapał jedną z nich i potrącił przy tym stertę pudełek z kasetami wideo.

Kilka z nich wysunęło się z opakowań, więc Tristan w pośpiechu zaczął je zbierać. Słyszał, jak Gregory mówi coś do Philipa u dołu schodów, ale im bardziej się spieszył, tym więcej robił bałaganu. Jedna z kaset nie chciała się zmieścić z powrotem do pudełka - coś w nim utkwilo.

Tristan skupił całą energię i ponownie wyszarpnął taśmę. I wtedy to zobaczył - kawałek folii przyklejony po wewnętrznej stronie czarnego pudełka, a w niej trzy jaskrawoczerwone kapsułki.

Usłyszał skrzypienie schodów. Gregory się zbliżał. Tristan oderwał folię, wsunął kasetę z powrotem do pudełka i odłożył ją na wierzch sterty. Wiedział, że Gregory nie będzie w stanie go zobaczyć, ale zauważył czerwone kapsułki. Ostatkiem sił cisnął je za biurko. Pół sekundy później Gregory wszedł do pokoju.

Tristan osunął się, wyczerpany. Spostrzegł, że na swoim miejscu znalazło się wszystko oprócz rozkładu jazdy pociągów, który leżał na podłodze w miejscu, gdzie upadły pudełko.

To nic takiego, powiedział sobie. Gregory pomyśli, że to wiatr zdmuchnął go z biurka, skoro nic go nie przytrzymało.

Gregory rzeczywiście nie zauważył rozkładu, chociaż podszedł prosto do biurka i usiadł przy nim. Na jego czole perlily się krople potu, a skóra przybrała dziwny odcień, blednąc pod opalenizną. Chwycił się za głowę. Przez chwilę masował sobie skronie, a później znowu siedział nieruchomo.

Nagle Gregory poderwał głowę. Wpatrywał się w rozkład jazdy leżący na podłodze, po czym z wolna podejrzliwie rozejrzał się po pokoju. Sięgnął po kasetę wideo i wyjął ją z pudełka. Szczeka mu opadła.

Sprawdził naklejkę i zaczął wyciągać jedną taśmę po drugiej. Oderwał foliową torebkę z drugiej kasety - zawierała jeszcze trzy kapsułki - i znowu rozejrzał się po pokoju.

- Philip!

Wstał raptownie, przewracając krzesło na podłogę. Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się i uderzył dłonią w ścianę. Stał tak bez ruchu, wpatrując się w drzwi, w jednej dłoni wciąż zaciskając narkotyki.

- Niech cię diabli, bracie!

Wsunął kapsułki głęboko do kieszeni, a po nich włożył tam portfel. Wróciwszy do biurka, podniósł krzesło i usiadł, żeby czytać rozkład jazdy pociągów.

Tristan zaglądał mu przez ramię i patrzył, jak Gregory zakreśla godzinę ostatniego pociągu przejeżdżającego po północy. Pociąg opuszczał Tusset o pierwszej czterdzieści pięć w nocy, ale nie zatrzymywał się na małej stacji w Stonehill. Gregory szybko coś sobie policzył, zapisał „2.04” i dwukrotnie podkreślił, a wreszcie wsunął rozkład pod książkę. Siedział jeszcze przez kwadrans z podbródkiem wspartym na ręce.

Tristan zastanawiał się, co się dzieje w umyśle Gregory'ego, lecz był zbyt słaby, żeby próbować się tam dostać. Gregory wydawał się teraz znacznie spokojniejszy - tak spokojny, że było to wręcz złowieszcze. Powoli oparł się na krześle i pokiwał głową, jak gdyby podjął jakąś ważką decyzję. Następnie sięgnął po kluczyki od auta i ruszył w kierunku drzwi. Będąc już w połowie schodów, Gregory zaczął pogwizdywać.

- Zdaje mi się, że jego najlepsze dni już minęły - powiedziała Beth, przyglądając się makowi, który Ivy włożyła do szklanki z wodą stojącej na stoliku pomiędzy nimi.

Kiedy Lillian i Betty otworzyły sklep w czwartek rano, znalazły fioletowy kwiat w paszczy King Konga, tkwiący tam niczym róża między zębami tancerza. Później tego dnia Ivy nieustannie zaprzeczała, jakoby to ona była żartownisiem, który go tam umieścił.

- Dlaczego staramy się go reanimować? - zainteresowała się Beth. Przesunęła językiem dokoła lodowego rożka. - Nie możemy kupić King Kongowi następnego?

- Sprzedawali maki podczas sobotniego festiwalu - wyjaśniła Ivy. - Kupiłam takie dla Tristana. Philip i ja zanieśliśmy je na cmentarz.

- Cieszę się, że Philip poszedł z tobą - wtrąciła Beth. — On też tęskni za Tristanem.

- Ułożył z nich literę „T” na nagrobku - powiedziała Ivy, uśmiechając się słabo.

Beth skinęła głową, jakby teraz stało się najzupełniej jasne, dlaczego Ivy miałyby zawracać sobie głowę zwiędniętym kwiatkiem pozostawionym w sklepie.

- Zaczynam wariować, prawda? - zirytowała się nagle Ivy.

- A podobno ma mi się poprawiać! Podobno przeszło mi po Tristanie! I co, zachowuję ten głupi kwiatek jak pamiątkę, ponieważ wygląda tak samo jak te, które...

Wyszarpnęła mak ze szklanki i rzuciła go na tacę z brudnymi naczyniami, którą niosła przechodząca obok kelnerka.

Beth zerwała się od stolika, dogoniła kelnerkę i wróciła z kwiatem.

- Może wyda nasiona - stwierdziła, wkładając go z powrotem do wody.

Ivy pokręciła głową i w milczeniu popijała herbatę. Beth przez chwilę zajadała lodowy rozek.

- Wiesz co - odezwała się w końcu Beth. - Ja zawsze jestem gotowa cię wysłuchać.

Ivy skinęła głową.

- Przykro mi, Beth. Dzwonię do ciebie w panice o dziewiątej wieczorem, odciągając cię od twojego pisania, żeby zjeść coś w towarzystwie ligi kręglarzy spod znaku „piąty krzyżyk na karku, ale ciągle zwawi” w restauracji Howard Johnson - rozejrzała się po zatłoczonej zielono-pomarańczowej sali - a teraz wygląda na to, że nic nie mówię.

- Nic nie szkodzi - uspokoiła ją Beth, machając różkiem.

- Jem sobie podwójną porcję z potrójną polewą. Za to możesz do mnie dzwonić o trzeciej nad ranem. Ale skąd wiedziałaś, że piszę?

Ivy się uśmiechnęła. Beth spotkała się z nią na parkingu ubrana w dresowe szorty, bez makijażu i w starych okularach,

które zakładała tylko wtedy, kiedy tkwiła przyklejona do ekranu komputera. Notatka nabazgrana na samoprzylepnej żółtej karteczce nadal trzymała się jej koszulki, a jej włosy były spięte do tyłu dużym klipem do papieru.

- Tylko przeczucie - odpowiedziała Ivy. - Co Suzanne planuje na dziś wieczór?

Ivy i Suzanne nie rozmawiały ze sobą od festiwalu.

- Wychodzi z kimś.

- Z Gregorym? - spytała Ivy z chmurną miną. Obiecywał zostać z Philipem, dopóki ona nie wróci tego wieczora do domu.

- Nie, z jakimś chłopakiem, który ma sprawić, że Gregory będzie niewiarygodnie zazdrosny.

- Och.

- Nie mówiła ci? - spytała Beth ze zdumieniem. - Suzanne potrafi mówić tylko o tym. - Widząc wyraz twarzy Ivy, dodała prędko: - Na pewno pomyślała, że już ci mówiła. Wiesz, jak to jest... Mówisz coś jednej osobie i zdaje ci się, że powiedziałaś to innej.

Ivy przytaknęła, ale obie wiedziały, że w tym przypadku nie o to chodzi.

- Ostatnio Gregory nie spędza z Suzanne zbyt wiele czasu - stwierdziła Beth i zrobiła przerwę, żeby dogonić czekoladowe krople spływające wokół jej różka - ale sama to wiesz.

Ivy wzruszyła ramionami.

- Wychodzi, ale ja nie pytam dokąd.

- Cóż, Suzanne jest pewna, że on spotyka się z kimś jeszcze.

Ivy zaczęła wodzić palcem po wzorze na podkładce na stoliku.

- Z początku Suzanne sądziła, że on się tylko tak wygłupia ze wszystkimi. Nie przejmowała się tym, bo to nie było nic szczególnego. Ale teraz uważa, że on widuje się tylko z jedną osobą. Ona myśli, że ktoś naprawdę wpadł mu w oko.

Ivy podniosła wzrok i zobaczyła, że Beth się jej przygląda. Czy Beth naprawdę potrafi czytać w myślach? - zastanawiała się. A może to moja twarz zawsze mnie zdradza?

- Suzanne stale mnie wypytuje, co się, moim zdaniem, dzieje

- ciągnęła Beth, lekko marszcząc brwi.

- I co jej odpowiadasz? - spytała Ivy.

Beth zamrugnęła, po czym odwróciła wzrok. Patrzyła, jak srebrnowłosa kelnerka flirtuje z dwoma łysymi mężczyznami w bur-gundowych satynowych koszulkach do gry w kręgle.

- Nie jestem właściwą osobą, żeby mnie o to pytać - powiedziała w końcu. - Znasz mnie, Ivy, zawsze obserwuję ludzi i dodaję fakty do tego, co widzę, żeby zrobić z tego opowiadania. Czasami zapominam, którą część sama wymyśliłam, a która jest prawdziwa.

- Jak myślisz, jaka jest ta „prawdziwa część” o Gregorym?

- Ivy nie dawała za wygraną. Beth machnęła różkiem.

- Myślę, że on umie sobie poradzić. I że... hm... mnóstwo różnych dziewczyn go lubi. Ale nie potrafię się domyślić, kim on się naprawdę interesuje ani co faktycznie myśli. Po prostu nie jestem w stanie go odczytać.

Beth odgryzła chrupiący kawałek rożka i przeżuwała go w zamyśleniu.

- Gregory jest jak lustro - stwierdziła. - Odbija tego, z kim akurat jest. Kiedy jest z Erikiem, wydaje się postępować jak on. Kiedy jest z tobą, jest troskliwy i zabawny, tak jak ty. Problem w tym, że nie potrafię nigdy naprawdę dojrzeć, kim jest sam Gregory, tak jak nie mogę dojrzeć, jak wygląda lustro samo w sobie, ponieważ on jest odbiciem tych, z którymi ma do czynienia. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak.

- Co miałabym powiedzieć, Ivy? - spytała Beth, a ton jej głosu się zmienił. Prosiła o podpowiedź. - Obie jesteście moimi przyjaciółkami. Kiedy Suzanne pyta mnie, co się dzieje, co mam jej powiedzieć?

- Nie wiem. - Ivy znowu zaczęła wpatrywać się w podkładkę na stole, odczytując opisy wszystkich serwowanych tu deserów.

- Powiem ci, kiedy będę wiedziała, dobrze? No więc jak tam twoje pisanie?

- Moje pisanie? - powtórzyła Beth, starając się nadażyć za Ivy.

- Cóż, mam dobre wieści.

- Taaak? Opowiedz.

- Będą mnie publikować. To znaczy w prawdziwym czasopiśmie. - Niebieskie oczy Beth zabłyśły. - W „Wyznaniach od Serca”.

- Beth, to wspaniale! Które opowiadanie?

- To, które napisałam dla kółka teatralnego. Wiesz, to, które zeszłej wiosny ukazało się w szkolnej gazetce literackiej.

Ivy usiłowała sobie przypomnieć.

- Do tej pory już tak wiele ich czytałam.

- „Mocno przycisnęła broń do piersi” - zaczęła Beth. - „Twardą i stalowoszarą, zimną i nieubłaganą. Jego fotografie. Łamliwe i wyblakłe zdjęcia, na których był on, on z *nią*; podarte, wilgotne od łez, kruche od soli” i tak dalej, i tak dalej.

Dwie kelnerki niosące pełne tace zatrzymały się, żeby posłuchać.

- O co chodzi, Ivy? - spytała Beth. - Masz naprawdę dziwny wyraz twarzy.

- Nic... nic, ja tylko myślałam - odparła Ivy.

- Ostatnio często ci się to zdarza. Ivy się roześmiała.

- Może zdołam to utrzymać do przyszłego miesiąca, kiedy zacznie się szkoła.

Na stole pojawił się ich rachunek. Ivy sięgnęła po portmonetkę.

- Posłuchaj, może przenocujesz dzisiaj u mnie? - zaproponowała Beth. - Nie musimy rozmawiać. Pooglądamy wideo, pomalujemy sobie paznokcie, upieczemy ciastka... - Wsunęła czubek słodkiego rożka do ust. - Niskokaloryczne ciastka - dodała.

Ivy uśmiechnęła się i zaczęła szukać w portmonetce pieniędzy.

- Powinam jechać do domu, Beth.

- Nie, nie powinnaś.

Ivy przestała szperać w portmonetce. Beth powiedziała to z taką pewnością w głosie.

- Nie wiem dlaczego - dodała Beth, z zażenowaniem okręcając na palcu kosmyk włosów. — Po prostu nie powinnaś.

- Muszę być w domu. Jeżeli Philip obudzi się w środku nocy i odkryje, że mnie nie ma, pomyśli, że stało się coś złego - wyjaśniła Ivy.

- Zadzwoń do niego - podsunęła przyjaciółka. - Jeżeli śpi, Gregory może mu zostawić karteczkę przy łóżku. Nie powinnaś dziś wieczorem wracać do domu. To... przeczucie, naprawdę silne przeczucie.

- Beth, wiem, że miewasz te przeczucia i już kiedyś raz miałaś rację, ale tym razem to co innego. Drzwi będą zamknięte. Gregory jest w domu. Nic mi się nie przytrafi.

Beth patrzyła ponad ramieniem Ivy, mrużąc oczy, jak gdyby starała się skupić na czymś wzrok.

Ivy odwróciła się prędko i zobaczyła kędzierzawego mężczyznę w jaskrawożółtej koszulce do gry w kręgle. Puścił do niej oko, a ona odwróciła się z powrotem.

- Czy mogę zostać u ciebie? - spytała Beth.

- Co? Nie. Nie dzisiaj - odpowiedziała Ivy. - Muszę się wyspać, a ty musisz dokończyć to opowiadanie, które ci przerwałam. Ja stawiam - dodała, porywając rachunek.

Na parkingu Ivy kilkakrotnie się pożegnała i Beth niechętnie ją zostawiła.

W drodze do domu Ivy rozmyślała o opowiadaniu Beth. Szczegóły samobójstwa Caroline nie zostały podane do publicznej wiadomości, więc Beth nie wiedziała o zdjęciach, które

Caroline podarła tego dnia, kiedy się zastrzeliła. To dziwne, jak Beth wymyślała w swoich utworach rzeczy, które wydawały się naciągane i nieco melodramatyczne, póki jakaś ich wersja nie okazywała się prawdziwa.

Kiedy Ivy dojechała do domu, zobaczyła, że wszystkie światła w domu są pogaszone, oprócz jednego — lampy w pokoju Gregory'ego. Miała nadzieję, że nie zauważył jej samochodu zbliżającego się na podjeździe. Zostawiła wóz przed garażem. Dzięki temu, gdyby Gregory się niepokoił, mógłby zobaczyć, że bezpiecznie wróciła do domu. Ivy zamierzała wejść na górę głównymi schodami, tak żeby nie przechodzić obok jego pokoju. Po południu Gregory dwukrotnie telefonował do sklepu. Wiedziała, że chciał porozmawiać, ale nie była na to gotowa.

Wieczór był ciepły, księżyc jeszcze nie dotarł wysoko i tylko gwiazdy skrzyły się na niebie jak cekiny. Ivy przez parę chwil wpatrywała się w nie, aż wreszcie cicho przeszła przez trawnik i patio.

- Gdzieś ty była?

Podskoczyła. Nie zauważyła go siedzącego w cieniu domu.

- Ze co?

- Gdzieś ty była?

Ivy zjeżyła się, słysząc jego ton.

- Na mieście — powiedziała.

- Powinnaś była do mnie oddzwonić. Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś, Ivy?

- Byłam zajęta klientami.

- Myślałem, że wrócisz do domu zaraz po pracy.

Ivy z hałasem upuściła kluczyki na stolik z kutego żelaza.

- Nie sądziłam, że będę przepytywana z powodu wyjścia na godzinę. Nie przez ciebie. Jestem tym zmęczona, Gregory!

Usłyszała jego poruszenie na krześle, ale nie mogła dojrzeć jego twarzy.

- Jestem zmęczona tym, że wszyscy mnie obserwują! Beth nie jest moją matką, a ty *nie jesteś* moim starszym bratem! Zaśmiał się.

- Cieszę się, że tak mówisz. Obawiałem się, że Erie namącił ci w głowie.

Ivy spojrzała w dół, a po chwili powiedziała:

- Może i tak.

Zrobiła krok w stronę domu. Gregory złapał ją za nadgarstek.

- Musimy pogadać.

- Ja muszę pomyśleć, Gregory.

- No to myśl na głos - odparł. Pokręciła głową.

- Ivy, wysłuchaj mnie. Nie robimy niczego złego.

- Więc czemu czuję się taka... zagubiona? I taka nielojalna?

- Wobec Suzanne? - zapytał.

- Suzanne sądzi, że zależy ci na innej dziewczynie - poinformowała go Ivy.

- Bo tak jest - odparł łagodnie. - Tylko nie wiem, czy jej zależy na mnie... A ty wiesz?

Ivy przygryzła wargę.

- To nie o Suzanne wciąż myślę.

- O Tristanie.

Potwierdziła skinieniem głowy.

Złapał ją za rękę, przyciągając bliżej do siebie.

- Usiądź.

- Gregory, nie chcę o tym rozmawiać.

- No to tylko słuchaj. Wysłuchaj, co mam do powiedzenia.

Kochasz Tristana. Kochasz go jak nikogo innego.

Ivy odsunęła się odrobinę, lecz on mocno trzymał jej palce.

- Posłuchaj! Gdybyś to ty zginęła w wypadku, czego pragnęłabyś dla Tristana? Czy chciałabyś, żeby nikt inny go nie kochał? Chciałabyś, żeby był sam przez resztę życia?

- Nie, oczywiście, że nie - wymamrotała.

- Oczywiście, że nie - powtórzył spokojnie. Potem pociągnął ją, żeby usiadła na krześle obok niego. Metal był zimny i twardy.

- Myślę o tobie dzień i noc - wyszeptał.

Pieścił ją lekko; jego palce wędrowały po jej twarzy i karku. Pocałował ją tak delikatnie, jak gdyby całował dziecko. Pozwoliła mu na to, ale nie odwzajemniła pocałunku.

- Czekam tu cały wieczór - powiedział. - Muszę wyjść. Może wybierzesz się ze mną na przejażdżkę?

- Nie możemy zostawić Philipa - przypomniała Ivy.

- Jasne, że możemy - odparł spokojnie Gregory. - Philip mocno śpi. Zamkniemy dom na klucz i włączymy alarm na zewnątrz. Możemy przez chwilę pojeździć po okolicy. I nie będę się już więcej odzywał, daję słowo.

- Nie możemy zostawić Philipa - powtórzyła.

- Nic mu nie będzie. Nie ma nic złego w przejeździe po okolicy, Ivy. Nie ma nic złego w tym, żeby włączyć głośną muzykę i trochę szybko pojeździć. Nie ma nic złego w tym, żeby się dobrze bawić.

- Nie chcę jechać - odpowiedziała. Poczula, jak jego ciało się napina.

- Nie dziś wieczorem - dodała szybko. - Jestem zmęczona, Gregory. Naprawdę muszę się położyć. Może innym razem.

- Dobrze. Co tylko chcesz - zgodził się; jego głos brzmiał chrapliwie. Opadł z powrotem na krzesło. - Idź, prześpij się.

Ivy zostawiła go tam i namacała sobie drogę przez pogrążony w ciemności dom. Zajrzała do Philipa, następnie przeszła przez znajdującą się obok łazienkę do własnej sypialni, gdzie powitały ją jarzące się oczy Elli. Ivy włączyła małą lampkę na biurku i Ella zaczęła mruczeć.

- Czy to mruczenie jest dla mnie - spytała Ivy - czy dla niego? Zdjęcie Tristana, подарowane jej przez jego matkę, stało w żółtym kręgu światła.

Ivy wzięła fotografię do ręki. Tristan uśmiechał się do niej, ubrany w swoją starą bejsbolową czapkę, noszoną - jakżeby inaczej - tyłem naprzód. Poły jego szkolnej kurtki powiewały, jak gdyby szedł w jej stronę. Czasem nie mogła uwierzyć, że on nie żyje. Jej umysł o tym wiedział - wiedział, że w jednej niespodziewanej chwili Tristan przestał istnieć - ale jej serce po prostu nie chciało się z tym pogodzić.

- Kocham cię, Tristanie - powiedziała i pocałowała fotografię.
— Słodkich snów.

Ivy obudziła się z krzykiem. Jej głos brzmiał ochryple, jakby wrzeszczała całymi godzinami. Zegar wskazywał pierwszą piętnaście w nocy.

- Już dobrze! Jesteś bezpieczna! Wszystko w porządku, Ivy. Gregory ją obejmował. Philip stał obok łóżka, ściskając Elle.

Ivy wpatrywała się w nich, a potem osunęła się na Gregory'ego.

- Kiedy to się skończy? Kiedy ten koszmar się skończy?

- Ciii, ciii. Wszystko w porządku.

Ale nie było w porządku. Koszmar wciąż rósł. Dochodziły nowe szczegóły, nieustannie wysuwając macki strachu, które kłębiły się w mrocznych zakamarkach jej umysłu. Ivy zamknęła oczy, opierając głowę o Gregory'ego.

- Dlaczego ciągle jej się to śni? - zapytał Philip.

- Nie jestem pewien - odpowiedział Gregory. - Chyba to część procesu radzenia sobie z wypadkiem.

- Czasem sny są wiadomościami od aniołów - zasugerował Philip. Prędko wypowiedział „aniołów” i zerknął na Ivy, jak gdyby sądził, że siostra naskoczy na niego za wspominanie o nich po raz kolejny.

Gregory wpatrywał się w Philipa, a po chwili zapytał:

- Anioły są dobre, prawda? Philip przytaknął.

- Cóż, skoro anioły są dobre - tłumaczył logicznie Gregory - to czy myślisz, że zsyłałyby na Ivy złe sny?

Philip zastanowił się, po czym powoli pokręcił głową.

- Nie... ale może to robi jakiś zły anioł. Ivy poczuła, jak Gregory się napina.

- To robi mój umysł - wyjaśniła spokojnie Ivy. - To tylko mój umysł przyzwyczajają się do tego, co się przydarzyło Tristanowi i mnie. Za jakiś czas koszmary ustaną.

Ale kłamała. Obawiała się, że sny nigdy się nie skończą. I zaczynała myśleć, że kryje się za nimi coś więcej niż radzenie sobie ze śmiercią Tristana.

- Mam pomysł, Philipie - odezwał się Gregory. - Dopóki koszmary Ivy nie ustaną, będziemy na zmianę ją budzić i zostawać z nią. Dzisiaj jest moja kolej. Następnym razem twoja, dobrze?

Philip z powątpiewaniem spoglądał to na Gregory ego, to na Ivy.

- Dobrze - zgodził się w końcu. - Ivy, czy mogę zabrać Ellę do mojego pokoju?

- Pewnie. Ona uwielbia się do ciebie przytulać.

Ivy patrzyła, jak jej brat niesie kotkę, pochylając się nad nią i marszcząc czoło.

- Philipie - zawołała za nim. - Kiedy jutro wrócę z pracy, zrobimy coś razem, tylko ty i ja. Zastanów się, co by to mogło być, jaka zabawa. Wszystko jest w porządku, Philipie. Naprawdę. Wszystko będzie dobrze.

Skinął głową, ale wiedziała, że jej nie uwierzył.

- Śpij dobrze - powiedziała Ivy. - Masz przy sobie Elle. I swojego anioła - dodała.

Philip obejrzał się na nią, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ty też go widziałaś? Ivy zawahała się.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział za nią Gregory. Oczywiście, że nie, powtórzyła w myślach Ivy - a jednak przez chwilę niemal jej się zdawało, że go widzi. Mogła prawie uwierzyć, że istnieje jakiś anioł dla Philipa, chociaż nie dla niej samej.

- Dobranoc - powiedziała łagodnie.

Kiedy wyszedł, Gregory przyciągnął Ivy blisko siebie i kołysał ją przez kilka minut.

- Ten sam stary sen? - spytał. - Tak.

- Czy Erie wciąż w nim jest?

- Jest czerwony motocykl - odparła Ivy.

- Chciałbym móc powstrzymać twoje koszmary. Gdybym wiedział jak, sam śniłbym je każdej nocy, gdybym tylko mógł uchronić przed tym ciebie.

- Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł je powstrzymać — stwierdziła.

Podniósł głowę.

- Co masz na myśli?

- Dziś w nocy pojawiło się coś nowego. Tak samo jak poprzednio doszedł motocykl, tak tym razem doszło coś jeszcze.

Gregory, zdaje mi się, że mogę sobie coś przypominać. I myślę, że być może będę musiała wciąż to śnić, dopóki nie przypomnę sobie... tego czegoś. - Wzruszyła ramionami. Odchylił głowę do tyłu, żeby na nią spojrzeć.

- Co doszło do snu?

- Prowadziłam. Było tam okno, to, przez które nie mogłam zajrzeć, z cieniem po drugiej stronie. To było to samo okno, ale tym razem jechałam w jego kierunku samochodem, a nie szłam.

Przerwała. Nie miała ochoty o tym myśleć, zastanawiać się, co ten nowy element mógł oznaczać. Gregory znowu ją objął.

- A cała reszta była taka sama?

- Nie. Prowadziłam samochód Tristana.

Ivy usłyszała, jak Gregory wstrzymuje oddech.

- Kiedy zobaczyłam okno, próbowałam zatrzymać auto. Naciskałam pedał hamulca, ale samochód nie chciał zwolnić. Wtedy usłyszałam głos Tristana: „Ivy, zatrzymaj się! Zatrzymaj się! Nie widzisz go, Ivy? Ivy, zatrzymaj się!”. Ale ja nie mogłam się zatrzymać. Nie mogłam zwolnić. Raz po raz naciskałam pedał. Hamulce nie działały!

Ivy poczuła, że ogarnia ją fala chłodu. Otaczały ją ramiona Gregory'ego, lecz jego skóra była zimna od potu.

- Dlaczego hamulce nie zadziałały? - wyszeptała. - Czy ja sobie to przypominam, Gregory? Co ja sobie przypominam?

Nie odpowiedział. Dygotał tak samo jak ona.

- Zostań ze mną - błagała. - Boję się znowu zasnąć.

- Zostanę, ale ty musisz spać, Ivy.

- Nie mogę! Boję się, że to znów zacznie mi się śnić. To mnie przeraża! Nie wiem, co się dalej wydarzy!

- Będę tutaj. Obudzę cię, kiedy tylko zaczniesz śnić, ale musisz spać. Przyniosę ci coś, co ci pomoże.

Podniósł się.

- Dokąd idziesz? - spytała w panice.

- Ciii - uspokajał ją. - Przyniosę ci tylko coś, co pomoże ci zasnąć.

Wziął fotografię Tristana z biurka i postawił ją na nocnym stoliku obok Ivy.

- Zaraz wrócę. Będę przy tobie, Ivy, daję słowo, że będę przy tobie. - Poglądził ją po włosach. - Dopóki te koszmary nie skończą się na dobre.

- Ivy, zatrzymaj się! Zatrzymaj się! Nie widzisz go, Ivy? Ivy, zatrzymaj się!

Lecz ona się nie zatrzymała. Stale opowiadała Gregory'emu ten sen i teraz on wiedział, że Ivy przypomina sobie coraz więcej. Może następnym razem przypomni sobie wszystko — cokolwiek to było, Gregory nie chciał, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Jeżeli będzie następny raz.

Tristan leżał nieruchomo w pokoju Ivy. Omal nie oszalał, krzycząc i wrzeszcząc do niej. Zużył olbrzymią ilość energii. I po co? Siedziała, skubiąc prześcieradło, wystraszona - i wyczekiwała powrotu Gregory'ego.

Tristan wziął się w garść. Wybiegł z sypialni i pomknął w dół głównymi schodami pogrążonego w mroku domu, instynktownie skręcając w kierunku kuchni, gdzie był Gregory. Świeciła się tylko mała lampka nad kuchenką. W imbryku syczała woda.

Gregory siedział na taborecie przy kuchennym blacie, wpatrując się w niego. Jego skóra była blada i lśniąca od potu.

Wciąż bawił się foliową torebką, którą wyjął z kieszeni. Tristan mógł się domyślić, co zawierała i co Gregory planuje dalej

zrobić. Wiedział, że nawet gdyby dysponował teraz pełnią sił, nie zdołałby go obezwładnić. Nie mógłby wykorzystać umysłu Gregory'ego w taki sposób, w jaki posłużył się umysłem Willa. Gregory walczyłby z Tristanem do upadłego, zaś jego ludzkie ciało posiadało fizyczną siłę setki razy potężniejszą niż zmaterializowane palce Tristana.

Ale z ludzkich palców coś może się wyslizgnąć, pomyślał Tristan. Gdyby mała czerwona kapsułka - coś, co Tristan może poruszyć - przesunęła się niespodziewanie, Gregory mógłby ją zgubić.

Gregory wybrał herbatę malinową; jak przypuszczał Tristan, zapewne dlatego, że jej wyraźna nuta mogłaby zamaskować posmak narkotyku. Opanowany, przybliżył się do Gregory'ego. Będzie musiał zmaterializować palce dokładnie we właściwym momencie.

Gregory ostrożnie otworzył foliową torebkę i wyjął dwie z trzech kapsułek. Tristan wysunął jaśniejącą dłoń i zaczął się skupiać na koniuszkach palców. Ręka Gregory'ego zawisła nad gorącą herbatą.

W chwili gdy Gregory wypuścił kapsułki, Tristan je odepchnął. Upadły na kuchenny blat. Gregory zaklął i wyciągnął rękę, lecz Tristan był szybszy i strącił je do zlewu. Kapsułki przykleiły się do wilgotnej powierzchni i Tristan musiał znów się natrudzić, żeby wrzucić je do otworu odpływowego.

Gdy był tym zajęty, Gregory wrzucił do herbaty trzecią kapsułkę.

Teraz Tristan sięgnął po filiżankę, ale Gregory mocno otoczył ją palcami. Zamieszał płyn łyżeczką, a kiedy kapsułka się rozpuściła, zaniósł herbatę na górę.

Ivy doznała wyraźnej ulgi na jego widok.

- To powinno pomóc - powiedział.

- Nie pij tego, Ivy! - ostrzegał Tristan, chociaż wiedział, że ona go nie słyszy.

Upiła łyk, odstawiła herbatę i oparła głowę o Gregory'ego. Ten ponownie podniósł filiżankę, nim Tristan zdążył jej dotknąć.

- Za gorące?

- Nie, dobre. Dziękuję.

- Stój! - krzyknął Tristan.

Wypiła kolejny łyk, jak gdyby chcąc zapewnić Gregory'ego, że herbata jest w sam raz.

- Wybrałem właściwy gatunek, prawda? Masz ich tam tyle.

- Odstaw to, Ivy.

- Idealny - odpowiedziała i zaczęła popijać większymi łykami.

- Lacey, gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję? Potrzebny mi twój głos, potrzebny mi ktoś, kto powiedziałby jej „stój!”.

Ilekroć Ivy wyciągała rękę, żeby odstawić herbatę z narkotykiem na stolik, Gregory zabierał ją od niej i przytrzymywał naczynie. Siedział z Ivy na łóżku, obejmując ją jedną ręką, a drugą podnosząc filiżankę do jej ust.

- Jeszcze trochę - zachęcał.

- Już dość! - wołał Tristan.

- Jak się czujesz? - zapytał Gregory kilka minut później.

- Sennie. Dziwnie. Nie boję się... tylko czuję się dziwnie. Zdaje mi się, jakby ktoś jeszcze był tutaj z nami i nas obserwował

- Ivy rozglądała się po pokoju.

- Tu jestem, Ivy!

Gregory podsunął jej resztkę herbaty.

- Nie ma się czym martwić - odpowiedział. - Jestem przy tobie, Ivy.

Tristan z trudem mógł się opanować. Jedna kapsułka zapewne jej nie zabije, tłumaczył sobie. Czy Gregory znalazł drugą torebkę, którą Tristan wrzucił za biurko? Czy planował teraz tylko trochę ją otumanić, a później podać jej resztę?

- Lacey, nie mogę sam jej ocalić!

Will, pomyślał Tristan, znajdź Willa. Ale jak długo by to trwało? Oczy Ivy powoli się zamykały.

- Śpij - powtarzał raz po raz Gregory. - Nie ma się czego bać. Śpij. Ivy zamknęła oczy, a po chwili jej głowa opadła. Gregory nie

zadał sobie trudu, żeby ją podtrzymać. Pchnął ją na bok i pozwolił jej runąć na poduszkę.

Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, Tristan zaczął płakać. Otoczył Ivy ramionami, chociaż nie mógł jej objąć. Była tak daleko od niego i oddalała się także od Gregory'ego, zapadając coraz głębiej w narkotyczny sen. Tristan płakał, bezradny.

Gregory nagle wstał i wyszedł z pokoju.

Tristan wiedział, że musi sprowadzić pomoc, ale nie mógł zostawić Ivy samej na długo.

Philip. Był jego jedyną szansą. Tristan w pośpiechu wpadł do sąsiedniego pokoju. Ella stała się czujna, gdy tylko wszedł.

- Pomóż mi, Ello. Musimy go obudzić na tyle, żeby pozwolił mi się dostać do swojej głowy.

Ella wspięła się na pierś Philipa, obwąchała mu buzię i miauknęła.

Oczy Philipa zamrugały. Jego mała dłoń podniosła się i leniwie podrapała Ellę. Tristan wyobraził sobie, jak miękkie wydaje się Philipowi kocie futerko. Po sekundzie dzielenia jego myśli wślizgnął się do głowy chłopca.

- To ja, Philipie. Twój przyjaciel, twój anioł, Tristan.

- Tristan - mruknął Philip, i nagle siedzieli naprzeciwko siebie przy partii warcabów. Philip przeskoczył pionek Tristana. - Damka!

Tristan wpadł we wspomnienie albo w sen utkany ze wspomnienia. Szamotał się, żeby się z niego wydobyć.

- Obudź się, Philipie. To Tristan. Obudź się. Potrzebuję twojej pomocy. Ivy potrzebuje twojej pomocy.

Tristan słyszał, jak Ella znowu mruczy, i widział, jak kotka się w niego wpatruje, chociaż wszystko było rozmyte. Wiedział, że Philip słucha i powoli się budzi.

- No dalej, Philipie. Tak trzymaj, kolego.

Philip spoglądał teraz na figurki aniołów. Zastanawiał się, ale nie był przestraszony. Jego ręce i nogi wciąż były rozluźnione. Jak na razie szło dobrze.

I wtedy Tristan usłyszał hałas w holu. Dobiegł go odgłos kroków - kroków Gregory'ego - ale Gregory stapał jakoś niezdarnie, ciężko.

- Wstawaj, Philipie! Musimy zobaczyć!

Zanim Philip zdążył się podnieść, Gregory był już na schodach. Po chwili trzasnęły drzwi.

- Wkładaj buty! Gdzie twoje buty?

Zawarczał silnik samochodu. Tristan rozpoznał go - to był stary dodge należący do Ivy. Serce w nim zamarło. Gregory zabierał Ivy ze sobą. Dokąd ją zabierasz? Dokąd?

- Nie wiem - odpowiedział Philip zasnym głosem. Myśl. Co byłoby mu łatwo zrobić? - zapytał sam siebie Tristan.

- Nie wiem - mamrotał Philip.

Z odurzoną Ivy nietrudno będzie zaaranżować wypadek. Jakiego rodzaju? Jak i gdzie zamierzał to zrobić? W jego pokoju musiały się znajdować jakieś wskazówki, podpowiedz w wycinkach z gazety.

Tristan nagle przypomniał sobie rozkład jazdy pociągów. Powrócił do niego w myślach dziwny wyraz twarzy Gregory'ego, kiedy znalazł rozkład na podłodze. Gregory zaznaczył sobie nocny pociąg, ten, który zatrzymywał się w Tusset. Potem dokonał jakichś obliczeń, zapisał godzinę i dwukrotnie ją podkreślił. Druga zero cztery. To musiało być to - Tristan wiedział, że pociąg pędzi przez ich stację codziennie parę minut po drugiej nad ranem. Pędzi przez stację! Nie zatrzymuje się na małych stacyjkach, takich jak ta w Stonehill, która po północy pustoszeje. Muszą go powstrzymać!

Rzucił okiem na cyfrowy zegar Philipa. Pierwsza czterdzieści trzy.

- Philipie, chodź!

Mały chłopiec opadł na krzesło, mając zawiązane tylko jedno sznurowadło. Jego palce poruszały się niezdarnie, kiedy próbował zawiązać drugie. Ledwie mógł wstać i powoli iść holem, kierowany przez Tristana. Tristan wybrał główne schody, ponieważ tam znajdowała się poręcz, której można było się złapać. Bezpiecznie dotarli na parter, po czym Tristan poprowadził chłopca do tylnych drzwi, które Gregory zostawił otwarte. Tristan wyczuwał każdą upływającą sekundę, jak gdyby nosił w sobie zegar.

Nigdy nie uda im się zdążyć na czas na piechotę; długi podjazd ciągnący się w dół po zboczu zaprowadzi ich w kierunku przeciwnym do stacji. Kluczyki... Czy uda mu się znaleźć kluczyki do samochodu Gregoryego? Jeżeli tak, mógłby zmaterializować palce i... Ale co, jeśli zmarnują cały czas na szukanie kluczyków, które Gregory ma przy sobie?

- Inną drogą, Philipie.

Tristan zawrócił Philipa. To był niebezpieczny skrót, ale też ich jedyna szansa: strome i kamieniste urwisko, opadające ku stacji usytuowanej poniżej.

Po kilku krokach chłodne nocne powietrze ocuciło Philipa. Poprzez oczy i uszy chłopca Tristan stał się świadomy srebrzystych cieni i szeleszczących odgłosów nocy. On także poczuł się silniejszy. Nakłoniony przez Tristana, Philip zaczął biec przez trawnik. Przebiegli obok kortu do tenisa i jeszcze czterdzieści

jardów w kierunku granicy posiadłości, skraju urwiska, gdzie grunt nagle opadał.

Połączywszy siły, poruszali się prędzej, niż zdołaliby biec dziecko. Tristan nie wiedział, na jak długo wystarczy mu odnowionej energii, i nie był pewien, czy zdoła sprowadzić ich obu bezpiecznie po stromiźnie urwiska. Wydawało się, że samo dotarcie tutaj zabrało całe wieki.

Wyczuł chwilowy opór, gdy wraz z Philipem wspinali się na kamienne ogrodzenie wyznaczające koniec posiadłości.

- Nie wolno mi - odezwał się Philip.

- W porządku, jesteś ze mną.

Daleko pod nimi widział stację kolejową. Żeby się do niej dostać, będą musieli zejść po zboczu, gdzie jedyne oparcie dla stóp stanowiły korzenie skarłowaciałych drzew i jakieś wąskie półki skalne, pod którymi ziała przepaść. Gdzieś tam spod kamienistej powierzchni przebijały się zarośla, lecz przeważnie była to zryta wyżłobieniami ziemia z warstwą pokruszonych skał, która mogła się stoczyć w dół przy najlżejszym trąceniu stopą.

- Nie boję się - powiedział Philip.

- No to cieszę się, że jeden z nas się nie boi.

Pomału i ostrożnie wybierali drogę w dół urwiska. Księżyc pojawił się późno, a rzucane przez niego cienie były długie i zwodnicze. Tristan musiał bez przerwy się kontrolować, napominając sam siebie, że nogi, którymi się posługuje, są krótsze, a ręce nie mogą sięgać tak daleko jak jego własne.

Byli już w połowie drogi w dół, kiedy popełnił błąd w obliczeniach. Ich skok okazał się za krótki i wychylili się za bardzo z wąskiego pasa nagiej skały. Pod tą skalną półką była przepaść głęboka na dwadzieścia pięć stóp, a na jej dnie tylko kamienie - nic, co mogłoby złagodzić ich lądowanie przed kolejnym spadkiem. Zachwiali się. Tristan wycofał się, maskując własne myśli i odruchy, by pozwolić Philipowi na przejęcie kontroli. Ocalił ich naturalny zmysł równowagi Philipa.

Gdy schodzili, Tristan starał się nie myśleć o Ivy, chociaż obraz jej głowy zwisającej jak u szmacianej lalki wciąż nie dawał mu spokoju. I przez cały czas był świadom upływającego czasu.

- O co chodzi? - zapytał Philip, wyczuwając niepokój Tristana.

- Nie zatrzymuj się. Później ci powiem.

Tristan nie mógł dopuścić do tego, by Philip dowiedział się, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi Ivy. Zamaskował niektóre myśli, ukrywając przed świadomością Philipa zarówno tożsamość, jak i zamiary Gregory'ego. Nie był pewien, jak Philip zniesie taką wiedzę, czy nie wpadnie w panikę z powodu Ivy albo czy nawet nie będzie się starał bronić Gregory'ego.

Nareszcie znaleźli się w dole urwiska. Pognali przez wysoką trawę i chaszczę, potykając się o kamienie. Philip wykręcił sobie kostkę, ale biegł dalej. Przed nimi wznosiło się wysokie ogrodzenie z siatki, za którym widzieli stację.

Przez stację przebiegały dwa tory, po jednym dla pociągów jadących na południe i na północ, a każdy miał własny peron. Perony były połączone wysokim wiaduktem przerzuconym nad torami.

Przy torze dla pociągów na południe, leżącym dalej od Philipa i Tristana, znajdował się drewniany budynek stacji oraz parking. Tristan wiedział, że nocny pociąg przejedzie właśnie tym torem.

Gdy tylko dotarli do ogrodzenia, Tristan usłyszał dzwon w kościele w miasteczku, uderzający raz i jeszcze raz. Druga.

- Ogrodzenie jest okropnie wysokie, Tristanie.

- Przynajmniej nie jest pod napięciem.

- Czy możemy odpocząć?

Zanim Tristan zdążył odpowiedzieć, w oddali rozległ się gwizd pociągu.

- Philipie, musimy przegonić pociąg!

- Dlaczego?

- Musimy. Właż!

Philip wspinał się, wciskając palce stóp w otwory w siatce, wyciągając się i chwytając ją palcami, podciągając się w górę. Znaleźli się na górnej krawędzi ogrodzenia, dwadzieścia stóp nad ziemią. I wtem Philip skoczył. Gruchnęli o ziemię i przeturlali się.

- Philipie!

- Myślałem, że masz skrzydła. Powinieneś mieć skrzydła.

- Cóż, *ty* ich nie masz! - przypomniał mu Tristan. Rozległ się kolejny gwizd, tym razem bliżej. Pobiegli na pierwszy peron. Gdy się na niego wspięli, mogli rozejrzeć się po stacji.

Ivy.

- Coś z nią jest nie tak - zauważył Philip.

Stała na drugim peronie, opierając się o filar wyznaczający jego koniec. Głowa zwisała jej na bok.

- Ona się przewróci! Tristanie, pociąg przyjedzie i... - Philip zaczął krzyczeć: — Ivy! Ivy!

Nie słyszała go.

- Schody - rzucił Tristan.

Ruszyli do nich co tchu, a potem przez wiadukt i na dół po drugiej stronie.

Słyszeli już łoskot zbliżającego się pociągu. Philip nie przestawał jej wołać, lecz Ivy wpatrywała się w tory jak zahipnotyzowana. Tristan podążył wzrokiem za jej spojrzeniem - raptem i on, i Philip zamarli.

- Tristan? Tristanie, gdzie ty jesteś? - pytał Philip spanikowanym głosem.

- Tutaj. O tu. Nadal jestem w twojej głowie.

Ale nawet dla Tristana wyglądało to tak, jakby to on sam był tam, po drugiej stronie toru. Tristan wpatrywał się w obraz samego siebie stojącego w cieniu sąsiedniego peronu. Dziwna postać była ubrana w szkolną kurtkę, taką samą, jaką Tristan miał na sobie na fotografii, i w starą bejsbolową czapkę obróconą tyłem naprzód. Tristan nie mógł oderwać wzroku, oszołomiony widokiem postaci równie mocno, jak Ivy i Philip.

- To nie ja - powiedział do Philipa. - Nie daj się nabrać. To ktoś inny, ubrany tak jak ja.

Gregory, dodał w myślach.

- Kto to jest? Dlaczego jest ubrany tak jak ty?

Zobaczyli bladą dłoń wysuwającą się z cienia w jasne światło księżyca. Postać skinęła na Ivy, zachęcając ją, przywołując na tory.

Pociąg pędził w ich kierunku, jego reflektory rzucały białe światło na tor przed nimi, a gwizd w ostatnim ostrzeżeniu przeszył powietrze.

Ivy nie zwracała na to uwagi. Dłoń wabiła ją niczym ćmę do migoczącego płomienia. Wciąż się ku niej wysuwała. Ivy nagle sama też wyciągnęła rękę i zrobiła krok naprzód.

- Ivy! - krzyknęli Tristan i Philip. - Ivy! Ivy, *nie!*